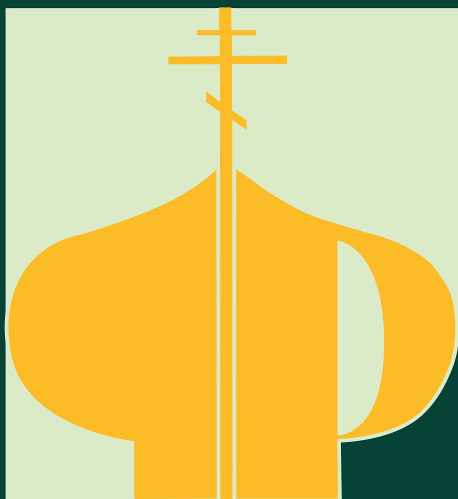
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- 25 lat i 300 numerów Przeglądu Prawosławnego
- Po co nam święci?
- 500 lat cerkwi w Uluczu
- Przed wizytą patriarchy jerozolimskiego

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (300) czerwiec 2010 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Uroczysko Krynoczka w Puszczy Białowieskiej. Najwięcej wiernych gromadzi na drugi i trzeci dzień Świętej Trójcy. W tym roku nabożeństwom na tym świętym miejscu przewodniczył metropolita Cerkwi w Polsce Sawa.

Fot. Anna Radziukiewicz

Więcej o Krynoczce w następnym numerze



W numerze

Eugeniusz Czykwin z Jerzym Andrejukiem nad oryginałem przechowywanego w Kijowie Irmołogionu Supraskiego i z Kazimierzem Morawskim na tegorocznym festiwalu w Hajnówce

Z przyjaciółmi

Pewien starzec przyszedł do miasta ze swoim uczniem. Spotkała ich ladacznica. I powiedziała: – Pracowałeś nad swoim uczniem wiele lat, a ja w jedną noc zepsuję owoc twojego wysiłku. – Wchodzenie pod górę wymaga wielkiego trudu, staczanie się z niej, żadnego – na to starzec, świadom pokus i zagrożeń z nich wynikających.

Dziś zdecydowana większość gazet, stron internetowych, programów telewizyjnych przypomina ze swoją ofertą staczanie się z góry. Tak zwany masowy odbiorca najchętniej „kupuje" słodki serial telewizyjny, rozrywkowy program, albo gorzej – horror, informację o zbrodniach, oszustwach, aferach, również kataklizmach i katastrofach – bo to przecież wydarzenia ekstremalne, czyli rynkowo chodliwe. I taki towar jest mu dostarczany. Wydawca cieszy się zyskami.

Tyle że odbiorca pożytku stąd nie wynosi. Jakże często na odwrót, na skutek zanurzenia się w taką strawę – następuje erozja jego moralności, odpowiedzialności, wymywanie ze świadomości poczucia grzechu, zacieranie granicy między dobrem a złem.

Przegląd Prawosławny obrał drogę wchodzenia pod górę. Efekty tego wchodzenia można oceniać różnie. Jednak jest to wybór świadomy. Tą drogą sami, jako dziennikarze Przeglądu, bez pomocy innych kroczyć nie moglibyśmy. Mam tu na myśli prozę życia, czyli koszty wydawnicze. Pismo, usiłujące wchodzić pod górę, nie sprzedające zła, zarobić na swoje utrzymanie nie może, zwłaszcza tak zwane mniejszościowe. Szczęśliwie przez te dwadzieścia pięć lat naszego istnienia zawsze mieliśmy u swego boku przyjaciół. Oni nas wspierali.

Niezmiennym przyjacielem, od momentu narodzin pisma, jest **Kazimierz Morawski**, zawsze prezes, tyle że organizacji, która zmieniła swą nazwę, nie oblicze – najpierw Unii Chrześcijańsko-Społecznej, teraz Fundacji



ORTHODOXIA 25 LAT PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Ekumenicznej Tolerancja. Wkład tejże organizacji, choć wprost nie związanej z prawosławiem, i jej prezesa, to swoisty fenomen wierności, ofiarności, trwania przy raz podjętej decyzji.

Proszę mi wierzyć, gdyby nie prezes Morawski i kierowana przez niego organizacja, Przegląd Prawosławny nie miałby prawa się narodzić, a także – co bardzo ważne – trwać.

Ach, jakże wiele pism urodziło się i znikło z rynku jak efemerydy, po kilku miesiącach, paru latach. Nie miały swego prezesa... jakże niepojętnie, zwłaszcza w czasach kapitalizmu, bezinteresownego.

Tolerancja do dziś wspiera nas systematycznie, co stanowi dla nas ogromną pomocą, buduje poczucie stabilności.

Drugi trwały, wierny i niezmienny przyjaciel to drukarnia Orthdruk i jej prezes **Jerzy Andrejuk**. Tu drukujemy Przegląd. I stąd też otrzymujemy pomoc i wsparcie. A ileż troski i życzliwości z tej strony przez te lata doświadczyliśmy! A ileż cierpliwości wobec naszych niedociągnięć ze strony perfekcjonalisty Jerzego Andrejuka! Głęboki ukłon składamy Orthdrukowi, do którego nawet lokalowo jesteśmy przytuleni niemal od



Napisali do nas – o nas

PAN EUGENIUSZ CZYKWIN
REDAKTOR NACZELNY „PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO”

Panie Redaktorze,

„Przegląd Prawosławny”, którego jest Pan redaktorem, obchodzi swój jubileusz 25-lecia. Jest ku temu okazja, by podzielić sie swoimi refleksjami.

W obecnej rzeczywistości, nasyconego rynku medialnego, utrzymanie się na nim jest rzadkim zjawiskiem. „Przegląd Prawosławny” pojawił się w 1985 roku jako pismo religijno-społeczne. Był świadkiem rodzenia się demokracji. Towarzyszył Cerkwi w jej staraniach o należyte miejsce prawosławia. Początkowo był dodatkiem do „Tygodnika Podlaskiego”. Szybko jednak osiągnął „wiek dojrzały” i już w 1991 roku całkowicie się usamodzielnił. Przekroczył granice Białostocczyzny i stał się pismem więcej niż ogólnopolskim. Dzisiaj dociera do najdalszych zakątków naszego globu. W naszym zaś kraju szeroko zagląda pod „prawosławne strzechy”, zanosząc tam informacje o życiu religijnym i społecznym naszej Cerkwi. W swych artykułach i opracowaniach naucza, zachęca, inspiruje, relacjonuje i informuje. Sięga też w głąb historii, przywołując daleką przeszłość. Komu może być obca kronika wydarzeń, przedstawiana przez Michała Bołtryka. Kto nie zagląda do notatek z Wiejskiej redaktora naczelnego. Z zaciekawieniem zgłębiamy się w reportaże Anny Radziukiewicz, itd. Nasze dzieci chętnie sięgają po Aniołka. „Przegląd” nie zapomina też o mniejszościach narodowych. To im poświęcony jest dział „Sami o Sobie”. Wszystkim daje szeroki przekrój życia Cerkwi prawosławnej w kraju i za granicą.

Często „Przegląd Prawosławny” postrzegany jest jako pismo Cerkwi. Chociaż takim nie jest, pożyteczny byłby fakt zamieszczania głębszych refleksji teologicznych. Komentarze autorów tekstów zaś powinny lepiej przekazywać oficjalne poglądy Cerkwi. To są moje uwagi, które służą ubogaceniu Waszego pisma.

W dniu wspaniałego jubileuszu 25-lecia Szanownej Redakcji wraz z jej Redaktorem Naczelnym składam serdeczne gratulacje. Dziękuję za waszą pracę dla dobra prawosławia. Dziękuję za zaangażowanie i profesjonalizm.

Przywołuję Boże błogosławieństwo na Waszą dalszą pracę dla dobra dzieła Bożego i ludzi. Bóg z Wami!

arcybiskup Sawa, prawosławny metropolita warszawski i całej Polski

SZANOWNY PAN POSEŁ EUGENIUSZ CZYKWIN
REDAKTOR NACZELNY „PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO”

Szanowny Panie Pośle,

Pragnę przesłać najlepsze życzenia i gratulacje z okazji jubileuszu 25-lecia „Przeglądu Prawosławnego”. W tym czasie „Przegląd Prawosławny” stał się pismem przepięknie ukazującym naszą wiarę, jej życie i kulturę. Odbieranym i czytanym nie tylko przez wyznawców prawosławia, lecz także liczne grono sympatyków. Dla nich, znajdujących się na emigracji, jest najlepszym łącznikiem z rodzimą wschodnią tradycją. W każdym numerze pisma zespół redakcyjny daje świadectwo swego profesjonalizmu, prezentując mnóstwo tematów ciekawych, nie uciekając od kwestii trudnych i kontrowersyjnych, przedstawiając je czytelnikom z salomonową mądrością.

Z okazji jubileuszu serdecznie pozdrawiam cały zespół redakcyjny na czele z panem Eugeniuszem Czykwinem, życząc sukcesów w wypełnianiu misji naszej Cerkwi.

Z błogosławieństwem
prawosławny arcybiskup lubelski i chełmski Abel

NIECH TAK ZOSTANIE!

25 lat, ćwierć wieku istnienia czasopisma – to znaczący jubileusz, piękny jubileusz. To ogrom ludzkiej pracy, radości, ale też niepokojów. Znam to z autopsji, prowadząc od ponad dwudziestu lat łemkowskie czasopismo. Dlatego z ochotą dzielę się wiązką przemyśleń z Redakcją i Czytelnikami Przeglądu Prawosławnego, świętującego właśnie wspomniany okrągły jubileusz.

Przegląd Prawosławny to czasopismo osobliwe, nie zawaham się powiedzieć – w skali światowej. Nie przez to już, że ma czytelników niemal w całym świecie (i takich trochę jest), ale przez to, że tu, w kraju, jednoczy ludzi, narody o przeróżnych ideach, mentalnościach, poprzez prawosławie jednoczy Białorusinów, Rosjan, Ukraińców, Łemków, Polaków (ale też mieszkających w Polsce dosyć licznie Greków, Macedończyków, innych), jednoczy niejednokrotnie – zdawałoby się – ogień z wodą. Kiedy spotykamy się w Przeglądzie Prawosławnym, czytamy o prawosławiu, różnym na co dzień i na święto dla każdego z nas poprzez odmienną tradycję, uwarunkowania historyczne, ale jednakowo świętym w sferze ducha, kanonu – przed chwilą jeszcze dosyć dalecy, stajemy się sobie bardzo bliscy.

Tak nieszczęśliwie się złożyło, że odnośnie ostatnich czasów prawosławie trwało pod batem przeróżnych odmian reżimów przez niemal pół wieku (w ZSRR przez 70 lat). Poniewierani u siebie i w świecie przez obcych i swoich, chociaż pełni wiary, nie mogliśmy czuć się pełni spełnieniem poprzez pozytywną dumę z konfesyjnej przynależności. *Hneska* (dzisiaj) *dusza rosne*, kiedy czyta się, widzi, jak kwitnie prawosławie, jak na pełną pierś oddycha wiarą, błyszczy nowymi kopułami bezbrzeżna Święta Ruś. …I chociaż przy tym widzimy, jak leczy rany Serbia, jak płacze wciąż niedopłakaną łzą – przecież płakać razem również jest lżej. Dzięki Przeglądowi Prawosławnemu.

Nie sposób przedstawić wszystkiego, czym karmi nas Przegląd Prawosławny, jak rewiduje nasze wiadomości o prawosławiu, tym instytucjonalnym i tym duchowym. Przez minione 25 lat – to niemal każde znaczące dla nas miejsce na wielkiej ziemi i każde ziarno wiary przytulone do siebie w przebogatych spichlerzach. Dzięki Przeglądowi Prawosławnemu wiemy, którzy wiedzieć chcemy, o sobie wszystko, znamy siebie wzajemnie.

Nas, Łemków, cieszy, że Łemkowyna – ten malusieńki punkcik na mapie prawosławia, nie jest w Przeglądzie Prawosławnym wcale takim małym punkcikiem. Pisano o nas wiele i szczerze, i pięknie, pisało wielu autorów, którym wypadałoby imiennie podziękować. Moja pamięć jest już jednak bardzo siwa, a pominąć kogoś byłoby nieładnie. Przyjmijcie więc podziękowania razem – cały Zespół Redakcyjny. Wyjątek uczynię dla naszej Ani – Anny Rydzanicz, która w ostatnich latach zajmuje się Łemkowyną (tą realną i tą w sercach na obczyźnie noszoną), zajmuje szczególnie i profesjonalnie. *Naj Boh dast Ty, Hancio, zdrawia i łehkie pero na mnohy i błahy lita!*

Zupełnie osobiście mam wielki sentyment do Przeglądu Prawosławnego, bo przywołuje mi wspomnienia z lat dalekich, z lat najpiękniejszych, bo młodych. Pisze o moich wielkich nauczycielach z Prawosławnego Seminarium Duchownego, których – *na żal* – coraz mniej wśród żywych, pisze o kolegach, byłych seminarzystach – jak i gdzie się trudzą, jak są doceniani. I cieszę się razem z nimi, i dumny jestem, że mogłem być uczniem, że mogłem być kolegą przy Paryskiej 27 w Warszawie.

Człowiek z natury jest również pusty. I w „pustocie" tej dziękuję Wam, Autorzy Przeglądu Prawosławnego, że na łamach waszego pisma znalazło się dobre słowo o mnie, dla mnie. I – uciekając od osobistych odczuć. Dziękujemy Wam, Twórcy Przeglądu Prawosławnego! Za wszystko! Za wszystko dobre. Złego nie zaznaliśmy. I tak niech zostanie. Najpierw na następne 25 lat!

Petro Murianka – Trochanowskij

początku swego istnienia (Orthdruk jest młodszy), przez to wielu traktuje nas jak jeden organizm. Nie, jesteśmy dwoma organizmami, ale w sensie przyjaźni, jednym.

Naszym przyjacielem przez piętnaście lat było też państwo, z którego budżetu do 2006 roku otrzymywaliśmy dotację na wydawanie PP, wprawdzie niewielką w porównaniu z innymi pismami mniejszościowymi, ale przez nas bardzo cenioną.

Na szczęście zaraz po wycofaniu się państwa z przyjaznego traktowania naszej redakcji, pojawił się nowy zbiorowy przyjaciel. To nasi Czytelnicy, ofiarodawcy tak zwanego 1%. Ich wkład w rozstrzygniecie dylematu, nie tyle może być albo nie być, ile kurczyć się z treściami i szatą graficzną, czy się rozwijać dalej, okazał się istotny. Czytelnicy zagłosowali: Rozwijać się! Chwała Wam za to.

A nasz program?

Cerkiew to hierarchowie, duchowni i wierni. Staramy się wszystkich dostrzegać, od wszystkich się uczyć. Wiemy, że powinniśmy, wzorem naszego Nauczyciela, pochylać się, jak On, i nad ubogą wdową, która wrzuciła drobny pieniądz – wszystko co miała – do świątynnej skarbonki, i nad celnikiem.

Pociąga nas dobro i je staramy się opisywać, upowszechniać, zarażać nim jak najwięcej ludzi. A dobra i piękna wokół nas jest wciąż tak wiele. Radujemy się nim razem z naszymi Czytelnikami. Pochylamy się też nad cierpieniem. Każde pochylenie się, również nasze, wyciąga cierpiącego z izolacji. Taką mamy nadzieję.

Obserwujemy i życie polityczne i nieraz je smagamy ostrym piórem redaktora naczelnego **Eugeniusza Czykwina** i **Michała Bołtryka**, gdy pewne decyzje nie idą *wo błaho* Cerkwi.

Po prostu, staramy się być z Wami Drodzy Czytelnicy, a wszystko co zobaczymy, usłyszymy w krajach bliskich i dalekich, wyczytamy w mądrych książkach, Wam staramy się donieść, podzielić się i troską, i radością.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**






PANIE I PANOWIE Z PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO




Zespół Przeglądu Prawosławnego: Eugeniusz Czykwin Ałła Matreńczyk, Anna Radziukiewicz (na tle portretu naszego patrona księcia Konstantego Ostrogskiego), Michał Bołtryk, Dorota Wysoka, Halina Kierdelewicz, Natalia Klimuk, Anna Petrovska

Wiadomość o jubileuszu Waszego pisma zaskoczyła mnie – to już tyle lat? A przecież jeszcze tak niedawno kupowałem w kioskach Ruchu dziwne płachty papieru, zatytułowanego „Tygodnik Podlaski". Dlaczego dziwne? Bo cóż to za tygodnik, co ukazuje się raz na miesiąc? Bo ktoś u nas zaczął pisać i drukować tematy najbliższe, związane z moją wiarą i życiem cerkiewnym. Wtedy to był ewenement. Mieszkałem wówczas w centralnej Polsce i dla nas, prawosławnych z diaspory, było bardzo dziwne, że o naszych wewnętrznych sprawach piszą w gazecie sprzedawanej w zwykłych kioskach. Bo do tej pory był tylko „Cerkownyj Wiestnik" ze swiacznoho jaszczyka.

A później było już coraz lepiej. Pismo rosło, poszukiwało właściwej formy i odpowiedniego tytułu, zwiększało objętość i dość rzadko zwiększało umiarkowaną zawsze cenę. Stało się rzeczywiście dostępne dla każdego, kto tylko chciał po nie sięgnąć. I tak to trwa do dziś.

Jeżeli chodzi o zawartość merytoryczną, to jest to chyba jedyne w Polsce czasopismo, które cały czas utrzymuje bardzo dobry poziom, ba, staje się coraz lepsze i ciekawsze. Osobiście trudno mi sobie wyobrazić miesiąc bez „Przeglądu Prawosławnego" – każdy numer jest inny, ale nigdy nudny, i jego lektura stanowi część mojego życia religijnego. Dziwię się tym prawosławnym, którzy świadomie nie kupują „Przeglądu", usprawiedliwiając się, że to i tamto w piśmie im nie odpowiada. No to nie czytaj tej czy innej rubryki, ale nie pozbawiaj się bogactwa pozostałych treści!

Redakcji „Przeglądu Prawosławnego" z okazji jubileuszu mogę życzyć tylko jednego – kontynuujcie! Jeśli tylko starczy Wam sił, to dobry poziom pisma utrzyma się, bo przecież wy też dojrzewacie życiowym doświadczeniem, rozwijacie się więc razem z pismem. A razem z Wami możemy rozwijać się my, Wasi Czytelnicy.

Boh Wam w pomoszcz!

Marek Cybart

Anna Radziukiewicz, Eugeniusz Czykwin

У 25-ГОДДЗЕ „PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO"

З'яўляюся пастаянным чытачом „Przeglądu Prawosławnego" (да 1991 года выдаваўся пад загалоўкам „Tygodnik Podlaski") першага праваслаўнара агульнапольскага месячніка ў пасляваеннай Польшчы.

„Przegląd Prawosławny – Orthodoxia" намагаецца абдымаць сваёй тэматыкай сукупнасць жыцця праваслаўнай супольнасці ў Польшчы і ва ўсім свеце. Важнай часткай праграмы часопіса з'яўляецца экуменізм. На старонках часопіса паяўляюцца цікавыя тэксты прысвечаныя гісторыі і культуры зямель заселеных праваслаўнымі. Многа тут матэрыялаў літургіч-нага характару, а таксама прысвечаных культурнай праблематыцы звязанай з праваслаўем, як царкоўная музыка і іконы.

Вельмі важнай справай з'яўляецца тое, што „Przegląd" друкуецца на чатырох мовах: польскай, беларускай, рускай і ўкраінскай, паяўляюцца старонкі прысвечаныя ўсходнеславянскім нацыянальным меншасцям, выступаючыя як рубрыкі: „На роднай мове" і „Рідною мовою", а ад лістапада 2008 года „Самі пра сябе" і „Самі про сэбэ".

Вельмі цешуся, што на старонках „Przeglądu" друкуюцца мае вершы і допісы, а таксама адзначаюцца круглыя гадавіны маёй паэтычнай творчасці.

Важнай справай ёсць тое, што пастаянным галоўным рэдактарам часопіса з'яўляецца надзвычай вопытны журналіст, палітычны, культурна-асветны і рэлігійны дзеяч Яўген Чыквін. Ён пасол ужо шостай кадэнцыі Польскага Сейма і першы прадстаўнік польскай праваслаўнай грамадскасці ў нашым Парламенце. Быў ён шматгадовым старшынёю, а актуальна выконвае функцыю намесніка старшыні Сеймавай камісіі нацыянальных і этнічных меншасцей Польшчы. Яўген Чыквін быў сааўтарам пастановы з дня 4 ліпеня 1991 года аб адносінах Дзяржавы да Польскага Аўтакефальнага Праваслаўнага Касцёла, а таксама ўдзельнічаў у апрацоўцы і прыняцці Сеймам 6 студзеня 2005 года Пастановы аб нацыянальных і этнічных меншасцях і рэгіянальных мовах.

„Przegląd" рэдагуе шэсць вопытных, асабліва ў рэлігійнай тэматыцы журналістаў і вялікая колькасць супрацоўнікаў з Польшчы і замежжа.

У 25 гадавіну дзейнасці „Przeglądu Prawosławnego" жадаю яго працавітаму рэдакцыйнаму калектыву далейшай плённай дзейнасці ў карысць нашай праваслаўнай супольнасці ў Польшчы.

Складаю таксама глыбокія спачуванні з повадау трагічнай смерці ў страшэннай катастрофе пад Смаленскам нашага праваслаўнага Архіепіскапа, генерала брыгады Войска Польскага Мірана Хадакоўскага.

Вечная Яму Памяць!

Віктар Швед

W dyskusji o roli Przeglądu Prawosławnego wzięli udział: Eugeniusz Czykwin, redaktor naczelny Przeglądu Prawosławnego, poseł na Sejm, Marek Jakimiuk, szef wydawnictwa Hajnowski Bratczyk, dr o. Jarosław Makal, Ałła Matreńczyk, dziennikarz „Przeglądu Prawosławnego, Aleksander Sosna, wiceprezydent Białegostoku, dr Jan Zieniuk. Dyskusję przygotowała i opracowała Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Mało które pismo w Polsce może poszczycić się ćwierćwieczem swego istnienia. Przemiany z przełomu lat 80. i 90 zmiotły z rynku większość tytułów prasowych. Ich miejsce zajmowały nowe. Jedne szybko upadały, nie wyrastając z wieku niemowlęcego, inne, by dostosować się do masowego odbiorcy, czyniły z siebie towar rozrywkowy – nośnik sensacji, plotek, afer. Przegląd Prawosławny, jeszcze na początku lat 90. Tygodnik Podlaski, stał na krawędzi istnienia i nieistnienia. Ale przetrwał. Więcej, zachował swoją twarz. I znów, cztery lata temu, gdy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych cofnęło Przeglądowi dotację, wydawać się mogło, że nie mamy szans na dalsze trwanie. Jednak trwamy. I wprowadziliśmy pełny kolor, dodaliśmy stron, ostatnio i „Aniołka", wcześniej dodatek „Sami o Sobie", ten dofinansowywany z budżetu państwa. Współwydawcą Przeglądu, obok zasłużonej warszawskiej Fundacji Tolerancja, kierowanej przez Kazimierza Morawskiego, od pięciu lat jest Fundacja Ostrogskiego. Mamy więc co wspominać i chyba czym się radować.

Eugeniusz Czykwin: – Pismo zrodziły nasze – członków Bractwa Młodzieży Prawosławnej, uczestników warszawskich spotkań z arcybiskupem Jeremiaszem, wówczas z doktorem teologii Janem Anchimiukiem, marzenia. Odkrywał się nam wtedy nie tylko ludowy wymiar prawosławia, jaki wynieśliśmy ze swoich wsi, ale i jego piękno, świętość, uniwersalizm. I





A.R.: – Ale owe zlatynizowane słownictwo jest już w Cerkwi powszechnie używane. Spływa w tekstach pisanych do nas przez innych. Stawiamy mu tamę.

Aleksander Sosna: – Gratuluję, że tyle lat, mimo finansowych perturbacji, mimo uwag, że nie jest to cerkiewna gazeta, Przegląd trwał. I myślę, że trwać będzie, jeśli ma takich czytelników, jak mój teść z Bartnego w Karpatach, który nie prenumeruje żadnych gazet, tylko Przegląd Prawosławny, podobnie jak kilka innych rodzin w Bartnem.

Z Przeglądem Prawosławnym

tym wymiarem chcieliśmy się dzielić, zakładając redakcję i nie mając w swoim gronie ani jednego profesjonalnego dziennikarza. Byłem inżynierem kolejnictwa, Ałła Matreńczyk skończyła SGPiS, dziś to Wyższa Szkoła Handlowa, Jurek Andrejuk, teolog, uczył się sztuki drukarstwa. Ania Radziukiewicz, jako profesjonalna dziennikarka, przyszła do nas po czterech latach od założenia pisma, zaraz po niej Michał Bołtryk, dziennikarz prasy centralnej. To łaska Boża, że takie pismo się narodziło i trwa.

A.R.: – Jak wyglądały narodziny pisma?

E.Cz.: – Mieszkałem wtedy na dziewiątym piętrze największego bloku w Białymstoku, przy Berlinga. Z góry spoglądałem na kiosk i kolejkę przed nim, po „Kurier Podlaski". Wtedy wszystko było deficytowe. Wzdychałem: – Żeby po naszą gazetę ludzie kiedykolwiek tak się ustawiali...

A.R.: – Kurier Podlaski po przemianach upadł.

Ałła Matreńczyk: – Ukazał się pierwszy numer naszego pisma. Kończyła się Liturgia w soborze św. Mikołaja. Stoimy przed cerkwią. Jest z nami Janek Smyk, dziennikarz radiowy. Batiuszka ogłasza, że ukazał się pierwszy numer prawosławnej gazety. Janek idzie do cerkwi, żeby zobaczyć, czy ją ktokolwiek kupuje. Zamarliśmy. Wychodzi. – Idzie jak świeże bułeczki – oznajmia Janek. Oddychamy z ulgą.

E.Cz.: – Moja żona miała do mnie pretensje, że gdy z drukarni wyszedł pierwszy numer – drukowaliśmy go w Łodzi – to z większym zainteresowaniem i namaszczeniem go oglądałem, niż syna pierworodnego.

A.R.: – A reakcje innych?

E.Cz.: – Metropolita Sawa, wtedy arcybiskup diecezji białostocko-gdańskiej wziął do ręki pierwsze nasze teksty i rzekł: *Ni k czemu nie godna*. Potem zdanie władyki się zmieniało.

A.M.: – My też się zmienialiśmy. Odchodziliśmy od tekstów referatowych, zresztą bardzo ciekawych, pisanych często przez wybitnych teologów, i zmierzaliśmy w kierunku żywej reakcji na różne wydarzenia i procesy w życiu Cerkwi.

A.R.: – I uczyliśmy się języka Cerkwi.

A.M.: – Jak wszyscy w tamtych czasach. Wystarczy przypomnieć takie zdanie, wypowiedziane w brzeskiej cerkwi, zamienianej przez grupę nowych parafian z magazynu na świątynię: *Postawim trybunu, powiesim kartiny na stienach i budiet miting*. A w naszym „Tygodniku Podlaskim", poprzedniku Przeglądu, pani z Warszawy, odpowiedzialna za poprawność językową tekstów, poprawiała *wieczernię* na *wieczornicę*.

Jarosław Makal: – Chwała wam za to, że teraz piszecie Cerkiew a nie Kościół prawosławny, monaster a nie klasztor, mnich a nie zakonnik, archimandryta a nie przełożony, używacie pojęć ojciec i batiuszka, a nie tylko ksiądz. Mamy przecież swoje piękne słownictwo. Nie musimy się w tym względzie latynizować.

Marek Jakimiuk: – Mój teść, Paweł Iwasik, ma zgromadzone wszystkie numery „Przeglądu". Osobiście jego czytelnikiem też jestem od pierwszego numeru. Jako Hajnowski Bratczyk korzystam z inspiracji Przeglądu, choć wydajemy książki i broszury. Macie też wiernych czytelników wśród katolików. Kontaktuję się z katolickimi klasztorami – kamedułami, karmelitanami, benedyktanami, jako odbiorcami wydawanej przez nas literatury i Przeglądu Prawosławnego, który posyłam im od lat. W tych klasztorach Przegląd jest czytany od dechy do dechy przez całą wspólnotę.

A.M.: – Na naszej liście prenumeratorów też mamy kilkanaście adresów, wskazujących na katolickiego odbiorcę. Są to klasztory, seminaria, pustelnie.

A.R.: – Przegląd Prawosławny ma największy nakład spośród wszelkich pism mniejszościowych, ukazujących się w Polsce. By pismo ludzie kupowali, trzeba dbać przede wszystkim o jego poziom. Dziś, w przeciwieństwie do lat jego startu, redaguje go zespół profesjonalnych dziennikarzy, z kilkudziesięcioletnią praktyką – najlepszą szkołą zawodu. Ten zespół unika tematów miałkich, sensacyjnych, jednodniowych. Wiele tematów, które proponuje, wymaga lektur, rozmów, analizy sytuacji, zna-

Od lewej Jarosław Makal, Marek Jakimiuk, Aleksander Sosna, Ałła Matreńczyk i Jan Zieniuk

jomości języków obcych, podróży, wiedzy. To pracochłonne zabiegi, od których jakże często uciekają dziś inne redakcje i dziennikarze. Co jeszcze sprzyja poziomowi naszych tekstów? Ustawiczny zapas materiałów, czekających na publikację. Żeby ich więcej zmieścić, skracamy zamieszczane teksty, „czyszcząc" je ze zbędnych, naszym zdaniem, słów i akapitów.

A.S.: – Waszą zaletą jest to, że nie dajecie reklam. Tak jak dobry samochód nie reklamuje się, tak dobra gazeta nie powinna zamieszczać reklam.

A.R.: – Ale gazeta z reklamami jest grubsza, czyli czytelnik ma wrażenie, że kupuje więcej za te same pieniądze. Weźmy „Politykę", gdyby wyjąć z niej wszystkie reklamy, a to trzecia-czwarta część jej objętości, uzyskalibyśmy podobną ilość stron, jaką proponuje „Przegląd". Tymczasem nasze pismo wydaje się być chude względem „Polityki".

Jan Zieniuk: – Jestem pełen podziwu i uznania wobec pracy zespołu „Przeglądu". Od początku jestem jego czytelnikiem, od wersji biało-czarnej, która długo nam towarzyszyła. Widzę jak Przegląd jest czytany, jak toczą się dyskusje wokół tekstów w nim zamieszczanych. Osobiście od dziesięciu lat umieszczam go we wszystkich bibliotekach pedagogicznych na Podlasiu.

A.R.: – Bez problemów?

J.Z.: – Tylko ostatnio pewna nauczycielka, uważana za wybitną, powiedziała, że nie powinien on znaleźć miejsca w bibliotece, bo jest antypolski. „Proszę myśl sformułować na piśmie i poprzeć argumentami" – odpowiedziałem.

A.R.: – Wiem, że lekturę Przeglądu poleca Pan i swoim studentom i zachęcił Pan kilka parafii do umieszczenia go w cerkwiach.

J.Z.: – Tak, ale teraz już studenci zwracają się do mnie: „A czytał pan profesor artykuł w Przeglądzie"? Uważam, że każdej w parafii powinien być Przegląd. Przecież to jednocześnie pomoc intelektualna, informacyjna i duchowa dla duchownego i wiernych. Ileż tu się prezentuje wybitnych, światłych osób z różnych krajów, które powinny być dla nas wzorem i powodem do dumy. Ile treści, których nie pomieści pismo wydawane przez Cerkiew, bo sięgają one spraw polityki, kultury, życia społecznego, ale przedstawione są z punktu widzenia człowieka, żyjącego w Cerkwi.



A.S.: – No właśnie – ja zaczynam czytać Przegląd od „Kroniki" Michała Bołtryka i jego „Kilku zdań".

J.Z.: – I bardzo się cieszę, że wrócił dodatek dla dzieci Aniołek, który jest lekturą dla całej rodziny, bo najmłodsi, rozwiązując w nim rebusy i krzyżówki, wciągają do rozmów rodziców i dziadków.

J.M.: – Szkoda, że przez tyle lat nie ukazywał się Aniołek. Upadł z powodów finansowych. Nie znalazł się wtedy nikt, kto by zechciał go podtrzymać. Chciałem i od siebie dodać, że Przegląd jest niezbędny do pracy duszpasterskiej. Powinien być obowiązkową lekturą duchownych i katechetów. Gdy się ukazywały jego pierwsze numery, był absolutny głód informacji i wiedzy na temat prawosławia. Ale ten głód jest nadal i Przegląd, w porównaniu z innymi pismami, najlepiej go zaspakaja, choć pewnych tematów nie dotyka.

A.R.: – Jakich?

J.M.: – Choćby różnic w obrzędowości w naszej Cerkwi – na południu jest ona inna, na południowym Podlasiu inna, na Białostocczyźnie jeszcze inna.

A.R.: – Wynikają one z historycznego rozwoju naszej Cerkwi, pozostającej nieraz w różnych organizmach państwowych.

M.J.: – Warto, by Przegląd choć trochę dotykał teologii porównawczej, zaspokajając na ten temat głód czytelnika katolickiego, który coraz bardziej staje się otwarty na literaturę



prawosławną. Ale mam i inną propozycję – Przegląd powinien więcej treści adresować do kobiet, wszak one są jego głównymi czytelniczkami. W Moskwie wydawany jest kobiecy kwartalnik Sławianka. Znajdujemy w nim dojrzałe, ciekawe artykuły o miejscu, roli i kondycji prawosławnej kobiety we współczesnym świecie. Ten kwartalnik powinien was inspirować. Mogę służyć kontaktami z redakcją. Kiedyś pisaliście o wychowaniu dzieci i młodzieży. Szkoda, że znikły takie teksty.

A.R.: – Tak, to temat ważny. Gdy kilka lat temu zorganizowałam dyskusję na temat wychowania młodzieży, zapraszając katechetów, pedagogów, psychologów, w wielu osobach jednocześnie rodziców, oraz mnicha z Supraśla, rozmowa była tak gorąca, że wyszła poza ramy zwykłej dyskusji. Jej uczestnicy, i kilka osób dodatkowych, spotykali się potem przez pół roku ze znanym pedagogiem Danutą Matreńczyk na swego rodzaju warsztatach wychowawczych. Ci ludzie zaprzyjaźnili się, stali się dla siebie grupą wsparcia. Widzę też potrzebę zorganizowania dyskusji o małżeństwach mieszanych. I takich redakcyjnych inicjatyw, które spajają naszą







społeczność. Z takiej potrzeby wyrosła choćby „Biesiada z Księciem”.

E.Cz.: – Bardzo jednoczyła naszą społeczność, zainicjowana przez Przegląd, akcja pomocy ofiarom wojny w Jugosławii a także treści, które prezentowaliśmy na naszych łamach o wojnie na Bałkanach. Byliśmy jedynym w Polsce pismem, które pokazywało inne oblicze tej wojny, z cierpieniami i ofiarami narodu serbskiego. Szliśmy wtedy pod prąd politycznej poprawności.

A.R.: – Wróćmy do naszej lokalnej społeczności. Wydaje mi się, że na polu jej jednania mamy wiele porażek.

E.Cz.: – Tak, dezintegracja naszej społeczności jest dużym problemem. Atomizujemy się. Różne grupy, z ich liderami – mam na myśli białoruskie organizacje – działają nieraz w przeciwstawnych kierunkach. Ostatni raz mówiliśmy jednym głosem czternaście lat temu, gdy walczyliśmy o Supraśl. Teraz bywa, że nawet ze sobą nie rozmawiamy. A mamy wspólne bolesne tematy, choćby festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Temu na początku nie chciano przyznać ani złotówki dotacji ministra kultury, zaś na festiwal Mikołaja Buszki przyznano 200 tysięcy zł. I w takich kwestiach powinniśmy zajmować wspólne stanowisko jako organizacje białoruskie i prawosławne. „Dni”, zapraszając chóry parafialne, inspirują je do doskonalenia warsztatu, podtrzymują sakralny, duchowy wymiar festiwalu. Festiwal Buszki idzie w kierunku koncertowego prezentowania muzyki cerkiewnej, jakby w oderwaniu od jej korzeni, od jej kulturowego podłoża, dla nas bardzo ważnego. I tu razem powinniśmy się domagać sprawiedliwego rozdziału środków. Siła naszego nacisku byłaby większa. Ale tak nie jest. Na dezintegracji tracimy wszyscy. Jest ona moją największą porażką jako posła i redaktora naczelnego Przeglądu Prawosławnego.

J.Z.: – Fakty są bolesne. Białorusini na Podlasiu są najszybciej polonizującą się mniejszością w Polsce. Cerkiew na Podlasiu ponosi największe straty, jeśli chodzi o liczbę jej wyznawców.

E.Cz.: – Co więc robić, gdy wielu białoruskich działaczy zarzuca Cerkwi, może nie głośno, procesy polonizacyjne? Tymczasem Cerkiew i tak jest najważniejszą kotwicą w naszym trwaniu we wschodniej kulturze i tradycji.

J.Z.: – Zorganizowałem w Hajnówce spotkanie nauczycieli religii i języka białoruskiego. Chciałem rozmawiać o sposobach wychodzenia z tego, zabójczego dla nas, procesu dezintegracji. I jaki był efekt? Dialogu nie było, bo przyszło 23 katechetów i jedynie trzech nauczycieli białoruskiego. Białoruskiego uczy się 3300 uczniów w 36 szkołach. Co mnie jeszcze bardzo zaniepokoiło? Gdy absolwent liceum białoruskiego w Hajnówce stwierdził, że jest prawosławnym Polakiem. Jak dobrze by było, gdyby choć w przyszłych wyborach samorządowych wygrywały te osoby, które łączą prawosławie z białoruskością.

A.R.: – Takie połączenie jest możliwe i bezkonfliktowe, na co wskazuje praca Doroteusza Fionika z Bielska Podlaskiego, naszego współpracownika.

J.Z.: – Chcę złożyć wyrazy uznania dla Przeglądu, który drugi rok wydaje dodatek „Sami o Sobie”, traktujący o różnych słowiańskich mniejszościach narodowych, żyjących w Polsce, proponując teksty w ich językach oraz część po polsku. Są w nim bardzo ciekawe artykuły. One nas jednają. Jedna mniejszość czyta o drugiej. Nie ma w Polsce drugiej takiej inicjatywy, ponieważ wszystkie inne pisma są adresowane do jednej konkretnej mniejszości.

E.Cz.: – Teraz te „mniejszościowe” strony są wydzielone. Ale tematyka słowiańskich mniejszości jest u nas obecna niemal od powstania pisma. Kiedyś zajmował się nią świętej pamięci Mikołaj Hajduk, potem dołączyli Jerzy Gawryluk, Doroteusz Fionik, Anna Rydzanicz i wielu innych.

A.R.: – Nieżyjący od pół roku dr Jiri Karpowicz, lekarz z Karlowych War, poliglota, napisał kiedyś: „Przegląd Prawosławny jest najlepszym pismem o cerkiewnej tematyce w Europie. Amerykańskich nie znam”. Takie słowa nie powinny nas, twórców pisma, wbijać w pychę. Bo gdyby nie było gorących serc w naszej Cerkwi, poczynając od hierarchów i duchownych, kończąc na wiernych, gdyby nie było ich głębokiej wiary i zaangażowania i ofiarności, gdyby nie wzniesiono tylu cerkwi, nie założono tylu monasterów, bractw, stowarzyszeń, fundacji, szkół, nie zorganizowano nauczania religii w tak szerokim wymiarze, gdyby nie przeprowadzano festiwali, konkursów, olimpiad, pielgrzymek, gdyby nie było tak ożywionych kontaktów z lokalnymi Cerkwiami, to proszę mi wierzyć, nasze artykuły byłyby suche i drętwe, a pismo dawno zginęłoby śmiercią naturalną. Nasze teksty pisze żywa Cerkiew. A my jesteśmy wdzięczni Czytelnikom, że chcą nas czytać.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Dotyk sacrum

W tegorocznym Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, organizowanym z błogosławieństwa metropolity Sawy, wzięło udział 25 chórów z dziesięciu krajów. Występy oceniało jedenastu jurorów, w tym pięciu z zagranicy, pod przewodnictwem o. Leoncjusza Tofiluka. Gośćmi festiwalu było wielu polityków, w tym trzech kandydatów na prezydenta – Marszałek Sejmu RP Bronisław Komorowski, przewodniczący SLD Grzegorz Napieralski i Andrzej Olechowski. Byli premier Włodzimierz Cimoszewicz z małżonką, minister rolnictwa i rozwoju wsi Marek Sawicki, posłowie Eugeniusz Czykwin, Jarosław Matwiejuk, Robert Tyszkiewicz, konsul Białorusi Michał Alaksiejczyk z małżonką, prezes Fundacji Ekumenicznej Tolerancja, współwydawcy „Przeglądu Prawosławnego", Kazimierz Morawski. Był wojewoda podlaski Maciej Żywno.

– Tegoroczne spotkanie z muzyką cerkiewną – mówił o. **Michał Niegierewicz**, dyrektor festiwalu – jest wyjątkowe, gdyż odbywa się w cieniu tragedii narodowej, która rozegrała się pod Smoleńskiem. Wielu z tych, którzy zginęli, było sympatykami naszego festiwalu, wielu miało być obecnych na tegorocznej edycji…

W inauguracji festiwalu, razem z metropolitą **Sawą**, uczestniczył biskup supraski **Grzegorz**.

– Wszystkich zebranych w hajnowskiej świątyni – mówił metropolita – pozdrawiam słowami psalmu: „Śpiewajmy Panu pieśń nową!".

W kolejnym roku festiwalu, spoglądając wstecz, oceniamy nasze osiągnięcia i porażki. Stawiamy pytania: jacy byliśmy, gorliwi czy leniwi? Czy praca nasza związana z festiwalem miała i ma sens? Czy była potrzebna? Odpowiadamy – kontynuował władyka – tak, była i jest potrzebna. Świadczy, że tutaj jesteśmy, żyjemy, pracujemy twórczo i efektywnie wnosząc do ogólnoświatowej i narodowej kultury naszej ojczyzny skarb duchowy prawosławia z jego bogatą kulturą. Bogactwo to co roku przyciąga do Hajnówki tysiące słuchaczy. Kto raz uczestniczył w festiwalu, ten zapamiętuje go na długo. Festiwal stał się świętem Hajnówki, całego Podlasia i nie tylko…

Św. Klemens pisze: „Zjednoczeni w jednym miejscu, w wewnętrznej zgodzie serc, jednymi ustami wołami do Pana tak, byśmy mogli się stać uczestnikami Jego wielkich i chwalebnych obietnic". Apostoł Jakub zaś wzywa: „Spotkało kogoś z was nieszczęście. Niech się modli. Jeśli ktoś radośnie usposobiony! Niech śpiewa hymny".

Są to wartości ogólnoludzkie, które wnoszą do wspólnej skarbnicy chóry cerkiewne z różnych krajów, występujących na festiwalu. Stąd festiwal urasta do rangi św. Liturgii, podczas której jednoczymy się z Bogiem i z

Metropolita Sawa i biskup Grzegorz na koncercie inauguracyjnym, w głębi profesorowie Dragisza Bojović i Walery Aleksiejew



drugim człowiekiem. W czasie jej sprawowania stanowimy jeden duch i jedno serce. (...) Śpiew przemienia śpiewaną modlitwę ustną w modlitwę serca. Stąd wynika znaczenie tonacji, samego śpiewania i jego dźwiękowa funkcja liturgiczna. Śpiew cerkiewny jest więc pedagogiem, pełni funkcję wychowawczą. Według nauki Świętych Ojców muzyka Cerkwi pomaga człowiekowi oderwać się od namiętności tego świata i przenieść się do prawd absolutnych, w głębię własnego ducha. Śpiew orientuje człowieka na najwyższy ideał, którym jest wieczny spokój – stwierdza św. Ambroży. Św. Bazyli zaś pisze, że śpiew cerkiewny „kształtuje dusze ludzkie".



– Należy stwierdzić – mówił do zebranych metropolita Sawa – że to co nie może być wyrażone w słowach, zostaje wyrażone w dźwiękach muzyki. Muzyka Cerkwi według Orygenesa jest w stanie wznowić to, co zostało naruszone przez upadek Adama, tj. harmonię świata. Muzyka cerkiewna jest symbolem nowego życia, a całe życie chrześcijańskie winno być muzyką, chwalebną pieśnią wychwalającą Stwórcę. Prawdę tę wyśpiewuje serce. Św. Grzegorz Palamas pisze: „Ktokolwiek dąży do harmonii samego siebie i zgłębia sens świętych pieśni od początku do końca, ten odkrywa, że zbliża się do Boga".

Festiwal hajnowski, poza elementami kunsztu artystycznego, służy ubogaceniu ducha ludzkiego. Tak pojmujemy nasz festiwal w odróżnieniu od innych festiwali i koncertów. Dlatego wśród podzielonego dzisiejszego świata, naszego społeczeństwa, różnych patologii, w tym wśród młodego pokolenia, festiwal nabiera szczególnej wymowy. Szkoda, że tego nie chcą zrozumieć ludzie odpowiedzialni w naszym kraju za te wartości.

Nie zważając na to i wszelkiego rodzaju trudności, nigdy nie traćmy zapału w organizowaniu festiwali, głęboko wierząc, że jest to dzieło Boże i skarb naszej Cerkwi.

Modlitwą otwieramy Festiwal „Międzynarodowe Dni Muzyki Cerkiewnej" Hajnówka 2010.

Koncert inauguracyjny dał chór parafii Wszystkich Świętych Białoruskich z Grodna pod dyrekcją **Natalii Gaplicznik**. Tradycją festiwalu jest, że rozpoczyna go laureat którejś z kategorii z poprzedniego roku. Chór parafii Wszystkich Świętych Białoruskich zajął w 2009 roku pierwsze miejsce w kategorii chórów parafialnych miejskich.

Przez cztery dni – od wtorku 11maja do piątku 14 maja 2010 roku – w hajnowskim soborze Świętej Trójcy odbywały się przesłuchania chórów.

Tegoroczne występy oceniało międzynarodowe jury pod przewodnictwem o. **Leoncjusza Tofiluka** – **Sara Cincarewicz** z Serbi, **Nikołaj Denisow** z Rosji, **Michał Driniewskij** i **Władimir Lebieckij** z Białorusi, o. **Jerzy Mackiewicz**, **Grzegorz Pecka**, **Irena Protasewicz**, **Katarzyna Sokołowska** z Polski, **Iwan Taranienko** z Ukrainy i **Włodzimierz Wołosiuk** z Polski.

Do sobotniego koncertu galowego jury wytypowało trzynaście chórów. Występy kończył chór Dziecięco-Młodzieżowy Soboru Przemienienia Pańskiego w Winnicy na Ukrainie.

Zamykając festiwal metropolita Sawa, w obecności marszałka Sejmu **Bronisława Komorowskiego**, premiera **Włodzimierza Cimoszewicza**, **Grzegorza Napieralskiego** i wielu innych polityków, mówił: – Polska Rzeczpospolita na przestrzeni wieków była różnorodną krainą, jak ta łąka w maju z tysiącami różnych kwiatów, traw i ziół. Polska i dziś jest różnorodna, szczególnie tu, na Podlasiu. Ta różnorodność to duży dar dla naszej ojczyzny. Podlasie, Hajnówka, śpiew cerkiewny są to piękne skarby… Cieszymy się, że pośród nas w takim dniu jest pan Marszałek, Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej. Cenimy tę wizytę i życzymy, aby Bóg błogosławił panu we wszystkich przedsięwzięciach… Pan Przewodniczący Grzegorz Napieralski przyleciał do nas aż ze Szczecina. W ten sposób, można powiedzieć, nastąpiło spotkanie Wschodu z Zachodem. Życzymy pomocy Bożej w Pana przedsięwzięciach.

Na zakończenie festiwalu chór z Winnicy zaśpiewał *Wiecznuju Pamiat"* arcybiskupowi **Mironowi** i *Mnohaja Leta* marszałkowi Bronisławowi Komorowskiemu.

Michał Bołtryk
fot. **Marek Dolecki**

Przewodniczący jury, o. Leoncjusz Tofiluk, w głębi dyrektor festiwalu, o. Michał Niegierewicz



Zdaniem dyrektora i jurorów:

O. Michał Niegierewicz, dyrektor festiwalu: – Poziom tegorocznej edycji bardzo wysoki. Było dużo chórów dziecięco-młodzieżowych. To nas cieszy. Na następny, jubileuszowy festiwal chcemy zaprosić wielu naszych laureatów z minionych lat.

Prof. Irena Protasewicz: – Chóry podnoszą poziom wykonawstwa. Cieszy mnie to, że nasze chóry parafialne są coraz lepsze. Brakuje mi i innym jurorom wykonywania przez nasze chóry rodzimej twórczości kompozytorskiej.

Prof. Katarzyna Sokołowska: – Festiwal jest wydarzeniem o ukształtowanym obliczu, piękną tradycją. Trzeba o niego dbać i pielęgnować te wartości. Mam wiele słów uznania dla dyrygentów i chórzystów z Podlasia. Chóry z Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Białowieży, Białegostoku wyraźnie podniosły swój poziom. Mnie, jako wykładowcę i wychowawcę, cieszą chóry dziecięce. Chcę powiedzieć, że pomimo wszelakiej nowoczesności i postępu cywilizacyjnego, śpiewanie w chórze to nie anachronizm. To może być także swoistą nowoczesnością…

Prof. Władimir Lebieckij, Grodno: – Hajnówka jest stolicą śpiewu cerkiewnego. Festiwal hajnowski bardzo dużo daje wykonawcom, jurorom, kompozytorom i wiernym naszej Cerkwi. Radośnie jest tu przyjeżdżać.

Prof. Nikołaj Denisow, Moskwa: – Hajnówka w dni festiwalu jest muzyczną stolicą prawosławnego świata. To jeden z najstarszych festiwali. Każdy organizator festiwalu muzyki cerkiewnej powinien odwoływać się do waszego festiwalu.

Prof. Iwan Taranienko, Kijów: – Jestem pierwszy raz w Hajnówce. Zachwyciła mnie architektura soboru, gdzie znakomicie korespondują ze sobą modernizm i tradycja. Festiwal tego typu w takiej świątyni to prawdziwa uczta dla duszy…

Prof. Włodzimierz Wołosiuk, Warszawa: – Bardzo ciekawe prezentacje chórów w tegorocznej edycji. Niestety, brakuje wciąż w repertuarze chórów z Białorusi, Ukrainy i Polski rodzimych melodii, tzw. „obichoda”-śpiewu użytkowego. Planujemy w najbliższym czasie wydanie zbioru nut z utworami naszych kompozytorów. Myślę tu o o. Krukowskim, o. Piotrze Gutkiewiczu, Emilianie Witoszyńskim czy Iwanie Ławrijskim. Ten repertuar wzbogaciłby festiwal.

O. Leoncjusz Tofiluk, przewodniczący jury: – Co roku odbieramy coraz lepsze wrażenia. W wielu chórach było widać dojrzałość duchową. To cieszy. Wciąż jest za mało chórów parafialnych. Myślę, że niektórych dyrygentów, chórzystów i proboszczów peszy wysoka ranga festiwalu. Niepotrzebnie. Nikt z nas nie jest artystą. Nie bójmy się występu w Hajnówce…

fot. **Michał Bołtryk**

Chór Opery i Filharmonii Podlaskiej pod dyrekcją prof. Wiolettyy Bieleckiej, niżej chór z Woroneża



Festiwalowi towarzyszyły

Drugi koncert galowy hajnowskiego festowalu odbył się w sobotę 15 maja w białostockiej cerkwi Hagia Sophia. Jego dodatkową atrakcją był koncert chóru Opery i Filharmonii Podlaskiej pod dyrekcją **Wioletty Bieleckiej** z solistą **Leonardem Andrzejem Mrozem**.

Festiwalowi towarzyszyło wiele imprez – koncerty w wielu miejscach na Podlasiu i w Warszawie, koncert plenerowy w Białowieży w Ośrodku Edukacji Leśnej „Jagiellońskie”, wystawy w dolnej cerkwi Soboru Świętej



Prof. Wioletta Bielecka, w głębi Leonard Andrzej Mróz, poniżej chór parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku i chór z Łosinki



Trójcy w Hajnówce – „Orthphoto.net" i wystawa „Światło ze Wschodu" w Hajnowskim Domu Kultury.

Właścicielem ostatniej wystawy jest Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, a jej kuratorem **Anna Radziukiewicz**, prezes Fundacji i redaktorka „Przeglądu Prawosławnego".

fot. **Anna Radziukiewicz**





Głosy polityków

Bronisław Komorowski, Marszałek Sejmu RP: – Dziękuję za możliwość spotkania się w Hajnówce i przeżywania tak radosnego święta w modlitewnej atmosferze. Jest tu chrześcijański duch całej Europy. Tu spotkała się Europa, w której jest miejsce na różnorodność kultur, religii, narodów. To nasza wspólna tradycja, sięgająca minionych wieków. Żyliśmy tu i żyjemy razem na dobre i złe. Niedawno byłem w takim miejscu, gdzie mogłem zobaczyć wspólny los, gdy byliśmy razem i na złe. Oto w Katyniu leżą kości symbolu – księdza płk. Fedorońki, prawosławnego kapelana Wojska Polskiego w okresie międzywojennej. Jego trzech synów oddało życie za Polskę w czasie II wojny światowej. O takich postaciach trzeba pamiętać, myśleć. Wtedy będziemy mogli przeżywać radość ze wspólnej tradycji. Na drodze do integracji europejskiej obywatele naszej ojczyzny: Polacy, Białorusini, Ukraińcy, katolicy i prawosławni wnosimy swoje doświadczenia i marzenia… Dziękuję za to wspólne wiano, które, przyciąga wiele narodów. Tu przyjechali Białorusini, Rosjanie, Ukraińcy, Serbowie, Ormianie… Tu widać siłę wspólnoty, kultur, języków, obyczajów… Dziękuję za to spotkanie.

Grzegorz Napieralski, przewodniczący SLD: – Ten festiwal jest najwspanialszym wydarzeniem w polskiej prawosławnej społeczności. Pokazuje, jak bogatym jesteśmy krajem. Siła nasza tkwi w różnorodności wyznań i narodów. Siła nasza to tradycja i historia. My, którzy mamy wpływ na to, co się dzieje w Polsce, musimy pamiętać, że trzeba szanować tę różnorodność, że trzeba na wszystkie wyznania, narodowości i kultury patrzeć tak samo… Ale też naszym obowiązkiem jest wspieranie takiego przedsięwzięcia, jakim jest hajnowski festiwal. To nasze wspólne dziedzictwo… Dziękuję za to, że mogłem tu być z wami.



Nagrody Ostrogskiego

Tradycją jest, że podczas inauguracji Hajnowskiego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej wręczamy nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawane przez redakcję „Przeglądu Prawosławnego”. W tym roku wręczyliśmy je **Waleremu Aleksiejewowi**, profesorowi Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie, przewodniczącemu Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów z Rosji, prof. **Dragiszy Bojoviciovi**, założycielowi Centrum Badań Cerkiewnych w Niszu w Serbii, **Jarosławowi Charkiewiczowi**, związanemu z wydawnictwem warszawskiej metropolii prawosławnej, i **Grzegorzowi Jackowi Pelicy**, historykowi specjalizującemu się w dziejach prawosławia na Lubelszczyźnie w XX wieku. Na uroczystość przybyć nie mogli nagrodzeni „Czarnobylcy” – o. **Władimir Kozak** z Białorusi oraz o. **Nikołaj Jakuczyn** i **Juryj Andrejew**, obaj z Ukrainy. Wystąpienie Walerego Aleksiejewa drukujemy obok.

Jury Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej 2010 przyznało:

W kategorii chórów parafialnych miejskich:

Wyróżnienie mieszanemu chórowi cerkiewnemu „Hadži Ruyim” z Valijewa (Serbia) oraz chórowi diecezjalnemu św. Sofronija z Vraca (Bułgaria)

III miejsce chórom „Wołyńskie Dzwony” z Łucka (Ukraina) i parafii Narodzenia Bogarodzicy z Bielska Podlaskiego

II miejsce młodzieżowemu chórowi parafii Zmartwychwstania z Białegostoku i chórowi soboru Świętej Trójcy w Hajnówce

I miejsce chórowi parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim

W kategorii chórów dziecięco-młodzieżowych:

III miejsce chórowi „Zaranoczka” z parafii św. Jakuba w Łosince

II miejsce chórowi dziewcząt szkoły muzycznej przy cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy z Krasnogorska (Rosja) i Scholi Cantorum Misericordis Christi z Białej Podlaskiej

I miejsca nie przyznano.

W kategorii chórów akademickich:

III miejsce akademickiemu chórowi „Bel Canto” Wyższej Szkoły Informatyki i Ekonomii z Olsztyna i chórowi Wydziału Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Preszowskiego z Preszowa (Słowacja)

II miejsca nie przyznano

I miejsce chórowi kameralnemu Uniwersytetu Pedagogicznego z Woroneża (Rosja)

W kategorii chórów zawodowych:

Wyróżnienie chórowi „Filokalia” z Pragi (Czechy)

III miejsce chórowi męskiemu Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca Sił Zbrojnych Republiki Białorusi z Mińska

II miejsca nie przyznano

I miejsce zespołowi żeńskiemu monasteru św. Gegarda z Erewania (Armenia)

W kategorii chórów innych:

Wyróżnienie chórowi nauczycielskiemu „Barwy” z Równego (Ukraina) i kameralnemu chórowi „Vesperascit” z Warszawy

III miejsce dziecięco-młodzieżowemu chórowi „Mielodija” z Orszy na Białorusi.

II i I miejsca nie przyznano

GRAND PRIX otrzymał chór dziecięco-młodzieżowy soboru Przemienienia Pańskiego w Winnicy (Ukraina).

Stoją od lewej Jarosław Charkiewicz, Dragisza Bojović, Walery Aleksiejew i Grzegorz Jacek Pelica

W imię prawosławnej jedności

Przeżywam dzisiaj bardzo wzruszający dzień, kiedy z woli Bożej przypadł mi, niegodnemu, wielki zaszczyt przyjęcia wysokiej prawosławnej nagrody im. Kniazia Konstantego Ostrogskiego tutaj, na prastarej ziemi Rzeczypospolitej, oświeconej światłem prawdy Chrystusa ponad tysiąc lat temu modlitewnym wysiłkiem i misyjną pracą wielkich oświecicieli Słowian Cyryla i Metodego i wszystkich świętych ojców Cerkwi, którzy życie swe i siły temu poświecili, dzięki czemu umacniała się tutaj wiara nasza.

Wielkimi i dobrymi dziełami – uczynkami – w imię Chrystusa wsławił się tutaj w XVI-XVII wieku, na polsko-litewskiej ziemi, błogosławiony kniaź Konstanty Ostrogski (1526 -1608) – budową i umocnieniem prawosławnych świątyń i monasterów, wydrukowaniem w języku cerkiewno – słowiańskim w należącej do niego w Ostrogu drukarni słynnej Biblii Ostrogskiej w trudnych latach unii brzeskiej. Pamięć o nim i o jego chrześcijańskiej aktywności wciąż się umacnia. I tym samym, dzięki niebiańskim modlitwom tego *podwiżnika*, umacniamy się także my z wami, przyjaciele, bracia i siostry. To niebiańskie wstawiennictwo kniazia i wszystkich świętych, a także pamięć modlitewna o nim i naszych świętych opiekunach, wzmacniają nas duchowymi więzami, łącząc czasy i pokolenia, czyniąc żywot ludzki nieśmiertelnym w Bogu. Ta duchowna siła, która nas krzepi i umacnia, jest nam zawsze niezbędna, szczególnie w trudnych, przełomowych czasach.

A żyjemy właśnie w skomplikowanych, przełomowych czasch, kiedy sprawdzana jest siła naszej wiary, kiedy Cerkiew nasza, społeczeństwo stoją przed globalnym wyzwaniem, kiedy cała europejska cywilizacja, oparta na chrześcijańskich wartościach, stawiana jest przed wyborem: zachować i pomnożyć te wielkie duchowe tradycje i kulturę, albo wyrzec się ich w pogoni za tymczasowymi konsumenckimi i koniunkturalnymi politycznymi pokusami, zdradzając własną religijną i kulturową tożsamość, skręcając z drogi historycznej odrębności na rzecz wątpliwej profanowanej unifikacji.

Należy przyznać, że nie my pierwsi stoimy przed takim wyborem. Nasi przodkowie też żyli w nielekkich czasach, które stawiły przed nimi fundamentalne kwestie obrony swojej wiary, tożsamości, narodowej kultury i tradycyjnych wartości. I nasi przodkowie wytrwali i obronili najważniejsze wartości. Powinniśmy im dorównać. Jednym z bohaterów i *podwiżników*, wzorem dla nas, jest kniaź Konstanty Ostrogski. Oto dlaczego z takim wzruszeniem i wdzięcznością przyjmuję tę, nazwaną jego imieniem, nagrodę.

W mojej ojczyźnie jest dzisiaj wielkie święto – dzień Zwycięstwa. Bardzo ważne jest to, że w Moskwie, na Placu Czerwonym, razem z rosyjskim narodem w święcie uczestniczyli także Polacy – spadkobiercy sławy kniazia Konstantego Ostrogskiego. W święcie 65. rocznicy wielkiego zwycięstwa nad faszyzmem dzisiaj w Moskwie uczestniczyli także przedstawiciele innych słowiańskich narodów. I to nie przypadkiem.

Faszyzm i nazizm były oczywiście skierowane przeciwko ludzkości, ale ze szczególną nienawiścią występowały przeciwko słowiańskim narodom. Faszyści chcieli wyniszczyć Słowian. Ale nasi ojcowie i dziadkowie za cenę wielkiego heroizmu i złożonego w ofierze życia nie pozwolili na to.

Słowiańszczyzna jest silna swoją jednością. Razem wytrwaliśmy w II wojnie światowej. Pomogły nam w tej wielkiej bitwie siły niebieskie, święte duchowe wojsko, nasi orędownicy, w tym także kniaź Konstanty Ostrogski. I bardzo symboliczne jest to, że pod jego niebiańską opieką my, przedstawiciele słowiańskich narodów – Rosji, Polski, Serbii, Ukrainy, Białorusi – laureaci Nagrody Kniazia Konstantego Ostrogskiego – zebraliśmy się dzisiaj, w ten wielki dzień, tutaj na prastarej ziemi słowiańskiej, oświęconej modlitewnymi *podwigami* świętych i krwią naszych bohaterów – obrońców Słowian.

Przyjmuję tę nagrodę jako wyraz uznania zasług całej naszej Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów, która obchodziła w tym roku jubileusz 15-lecia, u której początków stał patriarcha moskiewski i całej Rusi Aleksy II, obecnie zaś jej Radzie Opiekunów przewodniczy patriarcha Kirył. Szczególne znaczenie ma dla nas fakt, że nagroda została wręczona „Za pracę na niwie duchowej kultury prawosławia".

Dziękuję za stałe poparcie mojej osoby i działalności Fundacji jako takiej ze strony zwierzchnika Cerkwi w Polsce, metropolity warszawskiego Sawy, z którym bardzo aktywnie współpracujemy już wiele lat, dziękuję Fundacji Księcia Konstantego Ostrogskiego za wysoką nagrodę, która zobowiązuje nas do jeszcze większej pracy w imię prawosławnej jedności.

Walery Aleksiejew

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Metropolita Sawa i arcybiskup białostocko-gdański Jakub, poniżej proboszcz parafii św. Jerzego, o. Grzegorz Misijuk i prisłużniki

Po co nam święci?

Tydzień po Trójcy Cerkiew obchodzi niedzielę Wszystkich Świętych. I w związku z tym przychodzą mi na myśl słowa jednego z francuskich pisarzy – chrześcijanina, który w swoim dzienniku zapisał: „Tylko jedno mnie smuci – nie będę świętym". Myślę, że w nasze dni mało kto usłyszy, mało kto zrozumie te słowa. Święci? Jacy święci? Po co?

Zaczynamy zapominać, że był czas, kiedy za miarę człowieka i człowieczeństwa uważano nie tylko umysł, nie tylko zdolności i osiągnięcia, ale i moralną doskonałość, duchowe piękno, wewnętrzne zwycięstwo nad sobą.

Żyjemy w świecie i społeczeństwie niemal w całości skierowanym na to co zewnętrzne: zewnętrzną działalność, zewnętrzne osiągnięcia. To co dzieje się w duszy człowieka nas nie interesuje – to jego osobista sprawa. Od człowieka żądamy, żeby „przynosił korzyść". A jaka jest korzyść z tego, kto zapominając o sobie dąży do pełni, czystości i doskonałości swego wewnętrznego „ja"? Jaka korzyść z tych wszystkich świętych, którzy schronili się w lasach i pustyniach, oddalili się od ludzi w poszukiwaniu tej doskonałości, obojętnych wobec wszystkiego co zewnętrzne, w tym także wobec wspomnianej korzyści, którą mierzymy wszystko na ziemi?Ale wydaje sie, że na miejscu jest także pytanie: a czym jest ta „korzyść", dlaczego jest tak korzystna i kto powinien określić jedno i drugie?

Oto w Ewangelii zapisane są po wsze czasy słowa Chrystusa: *Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały czas zyskał, a na swojej duszy szkodę poniósł?* (Mt 16,26). Słowa te w obrazach innych czasów stawiają przed nami odwieczny problem ilości i jakości. Chrystus jakby mówi: „Jaki jest sens w ilości, jeśli nie będzie w niej jakości? Jaki jest sens w zewnętrznym udoskonalaniu ludzkiego życia, jeśli nosiciel tego życia pozostaje zły, zawistny, okrutny, kłamliwy, niesprawiedliwy? Czy wtedy także sama ilość w rękach takiego człowieka nie stanie się nowym złem, źródłem jeszcze większego nieszczęścia i cierpienia? Na to pytanie współcześni mędrcy odpowiadają słynną teorią o „przechodzeniu ilości w jakość": udoskonalenie tego co zewnętrzne doprowadzi, ich zdaniem, do poprawy tego co wewnętrzne. Bowiem wszelkie zło, jak mówią, jest wyłącznie wynikiem zewnętrznej niedoskonałości.

Oto odwieczny spór, odwieczne dwa nastawienia i nasze czasy jakby coraz bardziej i bardziej przyswajają to drugie, w całości skierowane na to co zewnętrzne, ilościowe. Ale w Ewangelii jest powiedziane: *Po owocach ich poznacie* (Mt 7,16). Wszystko ostatecznie oceniane jest według wyników. I dlatego można zapytać: gdzie i kiedy człowiek stał się lepszy tylko od tego co zewnętrzne? Myślę, że wystarczy popatrzeć wokół, żeby otrzymać odpowiedź na to pytanie. *Ludzie będą mdleć ze strachu w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi* (por. Łk 21,26) – tymi znów ewangelicznym słowami można bez przesady scharakteryzować nasze czasy. Nie ulega wątpliwości: zewnętrznie ludziom żyje się łatwej i prościej, ale wewnętrznie – skąd ten strach, ta tęskonta, ta nienawiść, to rozlane po całym świecie niezadowolenie. Skąd to uczucie, że wszystko w każdej chwili może zakończyć się straszną, globalną i nieodwracalną katastrofą? Skąd to zagubienie umysłów, to obumieranie sumienia, ten zanik wolności? Stoimy nad przepaścią i cały czas myślimy: jeszcze jedno, dwa naukowe odkrycia, jeszcze trochę tego co zewnętrzne i przepaść zniknie. Ale ona nie znika, a przybliża się i pogłębia.

I oto przychodzą do głowy słowa św. Serafina Sarowskiego: *Zbaw się i tysiące wokół ciebie się zbawią*. Co znaczy „zbaw się". To znaczy zasyp przepaść w samym sobie, zniszcz zło w swojej duszy, pokochaj styl życia podniosły i czysty, doskonały i jasny! I czyż nie wiemy my wszyscy, że kiedy nagle – i jak rzadko! – pojawia się wśród nas człowiek oświetlony światłem, żyjący dobrem, miłością i radością, łatwej się oddycha. Wystarczy, by jeden z tysiąca zaczął żyć nie ilością a jakością, nie tym co zewnętrzne, lecz wewnętrzne, i do niego jak do światła zacznie dążyć nasza dusza. „Pomóż, naucz, oświeć" – z tą modlitwą zwracamy się nie do politycznego wodza i nie do uczonego, a do człowieka, który świeci moralną doskonałością. I okazuje się, że po prawdziwą korzyść ludzie idą do świętego, że prawdziwą korzyść mamy ze świętych. Bowiem ostatecznie nic tak nie jest potrzebne człowiekowi, jak pokój duszy, czyste sumienie, wewnętrzne oczyszczenie i oświecenie. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, *choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł* (Mt 16,26). Jeżeli nie ma światła wewnątrz, żadna ilość nie ucieszy, nie uspokoi, nie da szczęścia. I człowiek niewątpliwie sobie to uświadomi, jeśli tylko nie zgubią go przestępczy wodzowie, którzy uczynili boga z tego co zewnętrzne, z ilości.

O tym i przypomina święto Wszystkich Świętych. Ono nam mówi: *Święci zawsze byli, są i będą. Święci w świecie i pośród nas to światło świętości. Nie jest to bajka ani marzenie, ani samooszukiwanie się*. Jak mówi apostoł Paweł: *Mamy całą chmarę świadków* (por. Hbr 12,1). Oni, święci, ludzie jak my, ale którzy zapragnęli prawdziwego życia i weszli na trudną drogę jego poszukiwania. To ludzie, którzy poznali prawdziwą radość, żyjący w świetle, dobrze i prawdzie, świecący innym i zapalający ich dusze tymże ogniem, tymże światłem. I jak oni są nam potrzebni w te trudne i złe dni! Jak potrzebna jest nam ta siła świętości, pokory, przebaczania, ta radość wyższa, duchowa! Jak zawsze jest mało tego na ziemi i jak dlatego ważne jest usłyszeć wezwanie Chrystusa: *Bądźcie doskonali, jak doskonały jest wasz Ojciec Niebieski!* (Mt 5,48).

Tylko jeden krok do tego duchowego przebudzenia – i zaczynają nam rosnąć skrzydła. W dzień Wszystkich Świętych spróbujmy go zrobić.

O. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Cerkiew wyświęcona

W dniu parafialnego święta św. Jerzego Zwycięzcy, 6 maja, metropolita warszawski i całej Polski Sawa i arcybiskup białostocko-gdański Jakub wraz z wieloma duchownymi poświęcili dolną cerkiew świątyni św. Jerzego w Białymstoku.

Do aktu poświęcenia przygotowano specjalny dębowy stół. Na dolnej części jego blatu zapisano imiona hierarchów i duchownych, którzy wzięli udział w uroczystości. Najpierw poświęcono wodę, która kropiono wszystko, czego używano do święcenia cerkwi. Do otworów, przygotowanych w stole, wlano roztopiony *woskomatich*, który symbolizuje wonności, jakimi Józef i Nikodem namaścili po ukrzyżowaniu ciało Zbawiciela. Kamieniami wbito cztery drewniane gwoździe, łącząc blat z podstawą stołu. Ten akt symbolizuje gwoździe użyte do ukrzyżowania Chrystusa i przypomina, że to dzięki ofierze na Krzyżu, możemy sprawować Liturgię, podczas której Zbawiciel obmywa nasze grzechy swoją krwią. Potem nastąpiło omywanie ołtarza winem i wodą różaną, uprzednio poświęconymi, oraz namaszczanie go świętym mirem. – Ten akt – jak wyjaśnia proboszcz parafii św. Jerzego **Grzegorz Misijuk**, symbolizuje chrzest i *miropomazanije* każdego z nas, a także obmywanie ciała Jezusa przez Józefa i Nikodema. Namaszczenie ołtarza świętym mirem oznacza przyjęcie pieczęci daru Ducha Świętego, jak podczas chrztu, co pozwala na sprawowanie na nim sakramentu Najświętszej Eucharystii.

Każda czynność przy poświęceniu cerkwi ma odniesienie do niebiańskiej rzeczywistości, a jest ich wiele. Tylko niektóre tu przedstawiliśmy.

Do nowo poświęconego ołtarza zostały włożone relikwie świętych. Dolną cerkiew oddano pod opiekę Bogarodzicy. Jej parafialne święto będzie obchodzone na Pokrowę, 14 października.

Metropolita **Sawa** mówił o tych, którzy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ginęli za Chrystusa – wiel-





kim męczenniku Jerzym, Aleksandrze, żonie imperatora Dioklecjana, która pod wpływem św. Jerzego przyjęła chrześcijaństwo i była gotowa pójść na śmierć za Chrystusa, i o św. Anatolu, których pamięć czcimy 6 maja.

– Dziś nas nikt nie prześladuje – uświadamiał hierarcha. – Świat oczekuje od nas odpowiedzialności i świadomości własnej wiary i tradycji. Mamy wszystko, by te oczekiwania spełnić. Nie trzeba dziś przepisywać Biblii, ani innych ksiąg. Mamy je drukowane w dużych nakładach. Do naszej dyspozycji pozostaje całe bogactwo tytułów literatury duchowej. Trzeba ją zgłębiać, żeby łatwiej odróżnić ducha zła od ducha dobra, żeby kształtować w sobie pokorę i ascezę, nabywać mądrość.

Władyka Sawa zastanawiał się też nad fenomenem budowy cerkwi.

– Może to dar Nieba za krew naszych męczenników – mówił. – Naszym przodkom burzono cerkwie, w Białymstoku również. Może to dar Boży za trud waszego proboszcza, o. Grzegorza, który służył najpierw na północy kraju w Ornecie, wśród wysiedlonych i rozproszonych w ramach Akcji Wisła, potem w Tarnogrodzie, mieście, które w połowie XX wieku wydało męczennika, św. Mikołaja Borowika. Każda kropla krwi oddana za Chrystusa przynosi owoc. I nie wiadomo, w którym miejscu to nastąpi. Trzeba radować się z tego powodu i dziękować za wszystko Bogu. Także za ciężki krzyż, który nie raz trzeba wziąć na swoje barki i nieść bez skargi.

– Wyświęcenie *prestoła* – podkreślił metropolita – jest radością nie tylko tej parafii i Cerkwi w Polsce, ale całej Cerkwi powszechnej.

O. **Grzegorz Misijuk** podziękował metropolicie za opiekę i pierwszy dar, jaki właśnie z rąk władyki otrzymała ta parafia, za świętość – krzyż z relikwiami, przywieziony z Ziemi Świętej.

Cerkiew św. Jerzego gromadzi świętości. Jest tu m.in. ikona z relikwiami świętych męczenników wileńskich – Jana, Antoniego i Eustachego.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Od muzyki dzwonów pięknieją ludzie

W niedzielę 25 kwietnia parafia św. Aleksandra Newskiego w Sokółce odbyła się historyczna uroczystość. Po Liturgii św., celebrowanej przez biskupa supraskiego Grzegorza i wielu duchownych, wmurowano akt erekcyjny pod dzwonnicę, która będzie odbudowywana.

Rysunek *driewnie russkogo stila, priekrasnyj* – tak opisuje kronikarz sokólskiej parafii wygląd dzwonnicy-bramy, wzniesionej w latach 1867-1869, zaraz po zakończeniu budowy samej cerkwi, bo wysoki poziom wód gruntowych uniemożliwiał urządzenie w podpiwniczeniu świątyni *ryznicy*, a boczne kopuły okazały się zbyt małe na zawieszenie większych dzwonów. Koszt budowy dzwonnicy wynosił jedną trzecią wydatków potrzebnych na wzniesienie cerkwi. W pomieszczeniu na dzwonnicy zamieszkał stróż.

Dzwonnica stała prawie siedemdziesiąt lat. We wrześniu 1939 roku do Sokółki wkroczyły wojska niemieckie, kilka dni po nich Armia Czerwona. Pojawiły się problemy z utrzymaniem stróża, parafia musiała wnosić opłaty. Stróż opuścił dzwonnicę. Ponowna okupacja niemiecka Sokółki rozpoczęła się w 1941 roku.

Wśród mieszkańców miasta znaleźli się i tacy, którzy byli wrogo nastawieni do prawosławnych. Niemcom doniesiono, że w pustym pomieszczeniu na dzwonnicy rzekomo zbierają się partyzanci. Wydano decyzję o rozebraniu dzwonnicy. Rozebrali ją mieszkańcy Sokółki.



Dzwonnica przed zburzeniem

Władyka Grzegorz i o. Włodzimierz Misiejuk





przybycie innych świętości – ikony z relikwiami św. Aleksandra Newskiego, czy z Grabarki Iwerskiej Ikony Bogarodzicy – batiuszka zabiegał sam. Pomocą służy matuszka, która śpiewa, uczy religii, a gdy trzeba, przypomni o sprawach do załatwienia.

Pochylony nad kroniką sokólskiej parafii (gdzie wyczytał, że kiedyś cerkiew miała zielony dach i właśnie taki kolor dzięki jego staraniom ma również teraz, po remoncie), mówi o sobie, że jest przywiązany do pewnych tradycji. Ale też pewne wprowadza/odświeża. To choćby piesze pielgrzymki z Sokółki do monasterów w Supraślu i na Grabarce. W tej drugiej chodził, dopóki zdrowie pozwalało. Kiedy czuł się choć trochę lepiej, dołączał do pielgrzymów choć na trochę, wtedy zmęczeni, pokryci kurzem, na znajomy głos śpiewający z przekonaniem *Sława Bohu za wsio* ustawiali się równiej, prostowali.

Uroczystość w Sokółce zebrała parafian, duchownych okręgu sokólskiego, którego dziekanem jest o. Włodzimierz, władze miejskie i powiatowe, najbliższych – synów **Bogdana** i o. **Andrzeja**, wikariusza parafii św. Pantelejmona w Białymstoku, prowadzącego program w Telewizji Białystok „U źródeł wiary”, brata, o. **Grzegorza Misijuka**, proboszcza parafii św. Jerzego w Białymstoku, którego dwaj synowie również są duchownymi, o. **Włodzimierz** w Białymstoku, a o. **Adam** w Warszawie.

Władyka **Grzegorz** jubilatom złożył życzenia. – 40 lat w odniesieniu do wieczności to mało, ale z perspektywy trudności, jakie ze sobą niosą to bardzo dużo – mówił. Hierarcha podkreślał trud posługi kapłańskiej. – Współczesny świat odsuwa się od pasterzy, bo odsuwa się od świętości. Kapłani są światu bardzo potrzebni, bowiem podczas każdej świętej Liturgii modlą się za cały świat.

Na mnogaja leta!

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Kapłani są światu potrzebni

Sokólskim uroczystościom wmurowania aktu erekcyjnego pod odbudowę dzwonnicy towarzyszyły jubileusze czterdziestolecia: kapłaństwa o. mitrata **Włodzimierza Misiejuka** oraz ślubu batiuszki i matuszki **Walentyny**.

Batiuszka urodził się w 1948 roku w Podrzeczanach, w parafii Czyże. „Ma ucho” do „swojego” języka, pisze wiersze po białorusku, w Radiu Białystok prowadzi białoruskojęzyczne programy religijne.

Krótko po ślubie z matuszką Walentyną, na *Gromnicy* 1970 roku, odbyły się święcenia kapłańskie. Po nich była posługa wikarego w Zabłudowie. Stamtąd dojeżdżał do Supraśla, gdzie pomagał starszemu proboszczowi. Od 1971 do 1982 roku był na parafii w Królowym Moście. Tamtejszych parafian wspomina z wzajemną serdecznością. Potem krótki czas był wikarym w białostockiej parafii Wszystkich Świętych. Od 1983 roku jest proboszczem w Sokółce. Tu trzeba było dokończyć budowę nowej plebanii, wyremontować starą, remontować sokólskie cerkwie. Ale też dbać o życie duchowe. Wielkim wydarzeniem w życiu parafii było przeniesienie relikwii św. Gabriela z Grodna do Białegostoku, ale o

---

O sokólskiej dzwonnicy proboszczowi tutejszej parafii o. **Włodzimierzowi Misiejukowi** opowiadał długoletni, nieżyjący już, starosta **Józef Kuźmin**.

Pojawiła się idea odbudowy, ale i problemy formalne, czasem nieprzychylność pojedynczych osób. Po kilku latach cierpliwych starań władze miejskie przekazały część ziemi graniczącej z *pohostem* cerkiewnym. Można było się starać o stosowne pozwolenia i przystąpić do robót.

Rekonstrukcja odbywa się pod patronatem wojewódzkiego konserwatora zabytków. Projekt przygotował zespół architektów pod kierownictwem **Mirosława Siemionowa**.

Podczas uroczystości biskup **Grzegorz** mówił do zgromadzonych o dzwonnicy i dzwonach, które mają duże znaczenie edukacyjne. – Dzwonienie to harmonia dźwięków, a właśnie harmonii, poczucia jednomyślności, wspólnego działania brakuje współczesnym ludziom. Poprzez piękno, jakie tworzy muzyka dzwonów, piękniej też wnętrze każdego człowieka. W Bizancjum dzwonników nazywano artystami, bowiem oni tworzyli piękno. Dziękował duchownym, przedstawicielom władz powiatowych i miejskich, przedstawicielom Konsulatu Republiki Białoruś w Białymstoku i wiernym za przybycie.

Natalia Klimuk
fot **archiwum parafii**



500 lat cerkwi w Uluczu

Pięćsetlecie cerkwi Wniebowstąpienia Pańskiego w Uluczu koło Sanoka świętowano 8 i 9 maja. Organizatorem uroczystości była prawosławna diecezja przemysko-nowosądecka. Świątynia z 1510 roku jest jedną z nielicznych zachowanych drewnianych cerkwi, które kształtują nasze wyobrażenie o najdawniejszym budownictwie sakralnym regionu. Archaiczne cechy konstrukcyjne i funkcjonalne świątyni przesądzają o tym, że budowę cerkwi datuje się na lata 1510-1517, mimo że badania dendrochronologiczne budulca (m.in. kilku belek z przedsionka cerkwi i jednej z sanktuarium) wskazały na rok 1659. Cerkiew była wielokrotnie remontowana, stąd nowszy budulec.

Cerkiew monasterska Wniebowstąpienia Pańskiego wybudowana została na szczycie wysokiego, zalesionego wzgórza, opadającego od strony południowej ku dolinie Sanu i wiosce Ulucz (dzisiaj nieistniejącej). *Rozległy teren przycerkiewny otaczają czytelne pozostałości obwarowań. (…) Świątynia jest orientowana, drewniana, trójdzielna, z prothesis* (do proskomidii) i *diakonikonem* (*ryznyca) przy sanktuarium. (…) Pierwotne ukształtowanie konstrukcyjnej przegrody ikonostasowej wydaje się być łatwiejsze do rekonstruowania. Półkulisty prześwit górny (z fazowaniem na obwodzie) powtarza niemal dokładnie profil sklepienia części ołtarzowej. Ponieważ w drugiej połowie XVII wieku przegroda przesłonięta została wielostrefowym konstrukcyjnym ikonostasem, nie istnieją podstawy, aby dopuszczać możliwość zmiany kształtu górnego prześwitu w okresie późniejszym (...)* – pisze w swoim opracowaniu znawca tematu, **Jarosław Giemza**.

W sobotę 8 maja w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, w sali ekspozycji ikon, odbyła się konferencja poświęcona historii cerkwi w Uluczu, jej wyposażeniu i architekturze. Na konferencji poruszano także wiele innych wątków.

Arcybiskup **Adam**, mówiąc o chrystianizacji południowej części ziem dzisiejszej Polski, podkreślił ogromny wysiłek Braci Sołuńskich, św.św. Cyryla i Metodego, oraz ich uczniów, podając wiele historycznych i archeologicznych przykładów. Władyka opisał dokładnie okresy rozwoju prawosławnej wiary oraz fazy prześladowań obrządku słowiańskiego, omawiając później losy prawosławnej Cerkwi i jej wiernych aż do czasów współczesnych.

Arcybiskup lwowski i halicki **Augustyn** wskazał na wiele historycznych analogii w historii diecezji przemyskiej i lwowskiej i wielość monasterów prawosławnych w obu dounijnych prawosławnych diecezjach. Przekazał on arcybiskupowi Adamowi *antyminsion* z 1650 roku, podpisany przez prawosławnego biskupa **Antoniego Winnickiego**, który rezydował w Sanoku. Władyka Adam jest zaś pierwszym biskupem prawosławnej diecezji przemyskiej od czasu jej zlikwidowania w 1691 roku jako następstwa unii.

Władyka Augustyn wręczył też arcybiskupowi Adamowi niedawno ustanowiony przez Ukraińską Cerkiew Prawosławną order św. Piotra Mohyły, przyznany przez metropolitę kijowskiego i całej Ukrainy **Włodzimierza** z numerem pierwszym.

Biskup **Paisjusz** przybliżył słuchaczom postać św. Piotra Mohyły, metropolity kijowskiego oraz o jego związki z diecezją przemyską. Prawosławny monaster w Uluczu otrzymał z jego rąk w 1643 roku *służebnik*, przechowywany teraz w sanockim muzeum.

Ks. prof. **Marian Bendza** mówił o prawosławnym monastycyzmie, regule monastycznej św. Bazylego

Krestnyj chod wokół cerkwi w Uluczu, w pierwszym rzędzie władycy Augustyn, Adam i Paisjusz

Wielkiego oraz wyjaśnił, że termin bazylianie odnosi się do zakonników unickich. Dzisiaj w niemal wszystkich przewodnikach turystycznych, a często w poważnych opracowaniach naukowych, pisze się o cerkwi prawosławnej w Uluczu jako bazyliańskiej.

Obszerne prace archeologiczne i odkrycia dokonane na Horodyszczu w Trenczy, czyli wczesnośredniowiecznym grodzisku, oddalonym cztery kilometry od współczesnego Sanoka, przedstawił dyrektor MBL, archeolog **Jerzy Ginalski**.

Tego dnia miała odbyć się tam *panachyda* (modlitwa za zmarłych), ale ze względu na deszczową pogodę przełożono ją na inny termin. Sanocka parafia katedralna co roku organizuje modlitewne spotkanie na Horodyszczu, które zostało zniszczone przez Tatarów, a świadczy o ruskich i prawosławnych korzeniach naszych przodków na ziemi sanockiej.

Podkarpacki wojewódzki konserwator zabytków, dr **Grażyna Stojak**, z naciskiem mówiła o odpowiedzialności współczesnych za zabytkowe obiekty sakralne i potrzebie ich ochrony przed pożarami, włamaniami i wszelkim zniszczeniem. Podała wiele smutnych danych statystycznych.

Były wojewódzki krośnieński konserwator **Zdzisław Gil** podkreślił duże zasługi władyki Adama i duchownych w dziele ochrony zabytków. Od lat remontów zabytkowych cerkwi niemal zawsze dokonują we współpracy z konserwatorami.

O wielu innych kwestiach, na przykład wpływie mnichów Maniawskiego Skitu na sakralną sztukę monasterów w Galicji w XVIII i XIX wiekach czy architekturze i wyposażeniu cerkwi w Uluczu (fragment tej pracy cytowaliśmy wyżej) przeczytamy w książce, która ma się ukazać niebawej jako plon jubileuszowej konferencji.

Wieczorem w cerkwi z Ropek w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku odbył się koncert muzyki cerkiewnej. Odczytano wiersz o. **Marka Jakimiuka**, chóry, diecezjalny „Irmos", dyrygowany przez **Mariannę Jary**, „Hłas" z lwowskiej cerkwi katedralnej pod dyrekcją ks. protodiakona **Walerego Kalinczuka** i „Widymo" z Sanoka wykonały utwory liturgiczne po cerkiewnosłowiańsku i ukraińsku.

W niedzielę 9 maja rano na górze Dubnyk w Uluczu, w pięćsetletniej monasterskiej drewnianej zabytkowej cerkwi, na co dzień nieczynnej, pozostającej pod opieką skansenu w Sanoku, odbyła się Liturgia św. Przewodniczył jej arcybiskup Adam, a wspólnie z nim służyli arcybiskup lwowski i halicki Augustyn oraz biskup gorlicki Paisjusz. Śpiewały chóry „Hłas" i „Irmos".

Podejście na górę Dubnyk jest bardzo strome. Po tygodniowych deszczach lesiste wzgórze wydawało się nie do pokonania. Jednak na jubileuszu uluckiej cerkwi zebrało się wiele osób z okolicznych miejscowości, a także byłych mieszkańców Ulucza, gości z Ukrainy, jedenastu księży i dwóch diakonów, wierni z dekanatów przemyskiego, sanockiego i nowosądeckiego.

Z kazaniem do wiernych zwrócił się biskup Paisjusz. Podkreślił znaczenie jubileuszu uluckiej cerkwi w kontekście poszanowania kości naszych przodków, w tym prawosławnych mnichów.

Arcybiskup Adam wezwał wszystkich do zachowywania zbawczej wiary prawosławnej, jako świętego dziedzictwa i skarbu spuścizny Chrystusowej.

Władyka zachęcał do poznawania historii swoich korzeni i swojej ziemi, aby szanując wybory innych, nauczyć się cenić wartość Cerkwi prawosławnej jako najwyższą.

Gospodarz jubileuszu podziękował również tym, którzy uświetnili swoją obecnością dwudniowy jubileusz pięćsetlecia cerkwi w Uluczu, będącej niemym świadkiem prawosławnej historii ziemi sanockiej.

ks. Julian Felenczak
fot. **autor**





Kazanie o neutralnych

Znowu jest ***Vidovdan*** [dzień św. Wita, 28/15 czerwca, w którym miała miejsce bitwa na Kosowym Polu między wojskami serbskimi a tureckimi w 1389 roku – przyp. tłum]. Oto dzień, który nigdy nie stanie się nocą, dopóki Serbowie będą narodem chrześcijańskim, dopóki miłować będą Krzyż i wolność. Bowiem ten dzień jest dowodem na to, jaka jest cena królestwa niebieskiego. Nawet królestwa ziemskiego nie można otrzymać tanio – Turcy tanio za niego nie zapłacili. Lecz królestwo niebieskie jest o wiele droższe, a Lazar [Lazar Hrebljanović (1329-1389) – serbski święty, kniaź, który stanął na czele serbskiego wojska w bitwie na Kosowym Polu i został zabity przez Turków; przekaz ludowy głosi, że przed bitwą wybrał królestwo niebieskie i męczeńską śmierć, zamiast królestwa ziemskiego i sławy zwycięzcy – przyp. tłum.] za niego zapłacił, składając w ofierze siebie i wojsko serbskie.

Oto dzień, w którym jeden naród chrześcijański stracił wszystko i zarazem otrzymał więcej niż stracił. Oto dzień, który jako Sąd Ostateczny zawisa nad narodem, zarazem błogosławiąc go i przeklinając. Kogo to błogosławi Vidovdan? Tych, którzy wiarą Chrystusową żyją i oddychają, a za wiarę Chrystusową cierpią i giną. Kogo przeklina? Przeklina neutralnych. Nawet Bóg odrzucił, jako przeklętych, tych, którzy są neutralni w decydujących bitwach Chrystusa z Antychrystem. Świadectwo o tym znajdujemy w ostatniej księdze Pisma Świętego, kiedy Chrystus nakazuje ewangeliście Janowi napisać list do cerkwi w Laodycei i w nim powiedzieć: „A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust."

Ani gorący, ani zimni w Laodycei byli ci, którzy nazywali siebie chrześcijanami, lecz zarazem brali udział w pogańskich uroczystościach i pielęgnowali bałwochwalcze obyczaje. Ani zimni, ani gorący w czasie bitwy kosowskiej byli ci Serbowie, którzy nie chcieli bronić Kosowa, obawiając się mahometańskiej potęgi. Później, wielu z nich stało się poturczeńcami.

Możnowładca **Vuk Branković** (zięć kniazia **Lazara**; ludowy przekaz mówi o jego zdradzie, co miało być przyczyną klęski i ostatecznego upadku średniowiecznego państwa serbskiego w XV wieku, w wyniku którego Serbowie przez pięćset lat pozostali w niewoli tureckiej – przyp. tłum.) był typowym neutralnym w tamtych czasach. Został wyklęty, lecz nie z powodu tego, że nie przyszedł na Kosowo, ani z powodu tego, że walczył po stronie tureckiej przeciwko Serbom. Nie! Dlatego tylko, że był neutralny podczas bitwy, która zadecydowała o losie Serbii i Bałkanów na pół tysiąca lat. Liczył na to, że w przypadku zwycięstwa Serbów pozostanie z nimi, jako Serb, a ponadto zięć kniazia. Jeżeli jednak zwyciężą Turcy, myślał, będą mu oni życzliwi, ponieważ nie walczył przeciwko nim. Przeliczył się. Wkrótce po bitwie pewien turecki pasza powiedział mu: „Jeżeli nie byłeś wierny swemu carowi, jak możesz być wierny mojemu?". Wyklęty przez Serbów, wzgardzony przez Turków. Tak oto neutralny Vuk stracił obydwa królestwa, niebieskie i ziemskie. Pozostał przeklęty dla narodu serbskiego.

Jeżeli teraz przełożycie etykę kosowską na nasze pokolenie, zobaczycie dwa przeciwstawne obozy. W jednym znajdują się wierni Chrystusowi, w drugim niewierni. Między nimi utykają na obie nogi małoduszni lub neutralni. O niewiernych i bezbożnych nie trzeba mówić. Pismo Święte nazywa ich opętanymi, a naród serbski *непоменицима* (*nepomenik* – eufemizm o znaczeniu „niewspominany", przeważnie używany do określenia szatana – przyp. tłum.), tak, jak i demonów, gdyż odrzucając Boga, nieświadomie stali się sługami demonów.

Lecz spójrzmy na neutralnych, którzy stoją między wierzącymi a niewierzącymi, między nacjonalistami a internacjonalistami, między Chrystusem a Antychrystem. Oni, biedni, zapominają, że Chrystus przez dziewiętnaście stuleci nie przegrał ani jednej bitwy, ale też nie przegra żadnej do końca czasów, do Sądu Ostatecznego. Nie wiedzą, że on siebie ogłosił zwycięzcą świata, z góry, jeszcze przed swoją śmiercią na krzyżu, a tym bardziej po swoim sławnym Zmartwychwstaniu, kiedy powiedział: *Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi*.

Strach i kalkulacja robią z ludzi neutralnych. Szalony strach i zła kalkulacja, tak jak u Vuka. Szalonym strachem i złą kalkulacją ściągają oni klątwę Bożą i narodową na siebie i na swoje dzieci tak samo, jak neutralny Vuk Branković. W czasach, jak nasze, kiedy trwa walka między wiarą i ateizmem, kiedy zorganizowany ateizm staje ze zjednoczonymi siłami przeciwko Chrystusowi, przeciwko 10 przykazaniom Bożym, przeciwko rodzinie, duszy i umiłowaniu drugiego człowieka, nie tylko w państwach komunistycznych, lecz we wszystkich krajach – neutralność jest zdradą Chrystusa. Bowiem, kto może wesprzeć prawdę przeciwko kłamstwu i nie zrobi tego, ten wspiera kłamstwo. Kto może wesprzeć sprawiedliwość przeciwko niesprawiedliwości i nie zrobi tego, ten wspiera niesprawiedliwość. W walce prawdy przeciwko kłamstwu, w walce sprawiedliwości, neutralność jest równoznaczna ze wspieraniem zła. Chrystus ostrym mieczem podzielił ludzi na dwie grupy mówiąc: *Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie*. Tymi, którzy nie są ani zimni, ani gorący, a więc neutralni, On się brzydzi.

Trudno wyobrazić sobie chrześcijanina, który wobec takiego zagrożenia



może być neutralny, a dwa razy trudniej wyobrazić sobie prawosławnego Serba stojącego z boku i przyglądającego się walce tych, którzy niosą krzyże, z tymi, którzy je łamią. Bycie neutralnym nie jest cechą narodu serbskiego. Od stuleci walczący o prawdę wiary, o wolność i o sprawiedliwość, naród serbski jest bardzo uwrażliwiony pod względem tych trzech rzeczy niezbędnych dla godnego życia jednostek i społeczeństw, tj. wiary, wolności i sprawiedliwości.

Pamiętam z dzieciństwa wojnę między Japonią a Chinami. Wojowniczy Japończycy zaatakowali pokojowych Chińczyków. A Serbowie byli po stronie Chińczyków. My, jako początkujący uczniowie, darzyliśmy sympatią Chińczyków. Czyż nie pamiętamy jeszcze niedawnej wojny włoskich faszystów przeciwko Abisyńczykom? Cały naród serbski, bez wyjątku, był oburzony brutalnością atakujących i ich nieludzkim postępowaniem wobec chłopskiego, chrześcijańskiego narodu. Tak więc Serb nie mógł być neutralny nawet w jednej walce zła przeciwko dobru, w ani jednej walce ciemności przeciwko światłości, nawet na krańcach świata, a co dopiero przed swoim domem i wewnątrz swojego domu. Najmniej wypada Serbowi być neutralnym w teraźniejszości. I rzeczywiście, bardzo mała jest liczba neutralnych Serbów na świecie. Lecz nawet ta mała liczba jest szkodliwa. Szkodliwa dla serbskości w ogóle, ale i dla Ameryki i chrześcijaństwa.

Może jest to ostatni Vidovdan, który ich ostrzega, by już się nie wahali i dołączyli do swych braci walczących i pracujących na rzecz triumfu wiary, wolności i sprawiedliwości na świecie. A was, bracia i siostry, którzy niedawno wybraliście świętą drogę swoich przodków, świętych, rycerzy i męczenników naszych, niechaj Pan Bóg po trzykroć pobłogosławi zgodnie z modlitwą świętego kniazia Lazara i wszystkich bohaterów kosowskich! Amen!

św. władyka Nikolaj (Velimirović)
Chicago, 1948 r.
tłum. **Vladan Stamenković**

9 Maja

Jak co roku, od kilku lat, 9 maja, w Dniu ***Pobiedy***, na cmentarzu komunalnym w Białymstoku, na grobach żołnierzy radzieckich, odsłużono panichidę, zapalono znicze, świeczki i złożono kwiaty.

Modlili się duchowni czterech wyznań – prawosławny o. **Igor Siegień**, rzymskokatolicki ks. **Zbigniew Rećko**, ewangelicko-augsburski ks. **Tomasz Wigłasz**, muzułmański imam **Mustafa Jasiński**. Uroczystość zorganizowali konsulat generalny Republiki Białoruś w Białymstoku, Centrum Kulturalne Białorusi oraz Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Białymstoku. W tym roku 9 maja przypadło w niedzielę. Na cmentarz przybyło dużo ludzi.

Wokół pomnika z krzyżem prawosławnym, który ufundował na początku 2009 roku konsul **Michał Alaksiejczyk**, zgromadzili się kombatanci z Polski i Białorusi, przedstawiciele ambasad białoruskiej i rosyjskiej, samorządowcy, żołnierze. Pamięć poległych uczczono minutą ciszy. O. Igor Siegień poświęcił mogiły nieznanych żołnierzy. Na wszystkich mogiłach żołnierzy radzieckich po raz pierwszy od lat paliły się znicze. To skutek apeli mądrych hierarchów rzymskokatolickich, artystów, intelektualistów i wysokonakładowych mediów.

Idea „Polskie światełko dla Rosjan" zrodziła się zaraz po katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. Arcybiskup **Józef Życiński**, metropolita lubelski, poruszony solidarnością Rosjan po katastrofie, zaapelował, aby z okazji 65 rocznicy zakończenia II wojny światowej uporządkować radzieckie cmentarze. Kilka dni przed 9 maja mówił: – Większość z nich to byli zwykli chłopcy, którzy szli do Berlina, marząc o wolności, nie o stalinowskich ideałach. To nie są groby wrogów, ale ludzi, którzy przynieśli nam wolność. Czy nie potrafimy zrozumieć dramatu żołnierzy, ich krwi, bólu?

W przeddzień 9 maja **Andrzej Wajda** mówił w „Gazecie Wyborczej": – Pójdę na cmentarz i zapalę świeczkę, bo radzieccy żołnierze walczyli w słusznej sprawie. Trzeba zrobić wszystko, by Polaków i Rosjan pojednać. Szczególnie dziś, gdy Rosjanie okazują nam solidarność w tragedii, a z drugiej strony odzywają się ludzie, którzy chcą nas skonfliktować… O zapalenie zniczy apelowało wiele znanych osób, między innymi **Wisława Szymborska** i profesor **Maria Janion**…

To wszystko przyniosło dobry rezultat. Na cmentarzach żołnierzy radzieckich, także w Białymstoku, płonęły 9 maja znicze.

Konsul Michał Alaksiejczyk, zwra-

Żołnierze białoruscy składają wieniec
Konsul generalny Michał Alaksiejczyk (z lewej) i Władlem Fiedotowicz





cając się do kombatantów, mówił: – Dzięki wam, weteranom, żyjemy od 65 lat w wolnym i spokojnym świecie. Tak jak obiecałem dwa lata temu weteranom, spotykamy się tu 9 maja i czcimy pamięć tych, którzy polegli w boju.

Maurycy Birula, przewodniczący Związku Wojewódzkiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, powiedział: – My, kombatanci RP, żołnierze I i II Armii Wojska Polskiego, wspólnie z Białorusinami, Rosjanami i innymi narodami przekraczaliśmy w boju granice wielu państw i dotarliśmy do Berlina. Zakończyłem wojnę 60 kilometrów za Berlinem. Nie zapomnę widoku białych flag na wszystkich budynkach niemieckich wsi i miasteczek. Polscy i radzieccy żołnierze walczyli na wspólnych odcinkach frontu. Tu, na Białostocczyźnie, zginęło wielu moich przyjaciół Polaków, Białorusinów, Rosjan. Cieszmy się z tej rocznicy i pamiętajmy o bohaterach, którzy leżą także na tym cmentarzu.

Podobnie mówił kombatant z Białorusi, **Władlen Fiedotowicz**, który zaczął wojnę jako szeregowiec, a skończył w stopniu majora: – II wojna światowa zakończyła się zwycięstwem Związku Radzieckiego i wojsk koalicji, w tym żołnierzy Wojska Polskiego. Ponieśliśmy wielkie ofiary, było niezwykle ciężko, ale uratowaliśmy świat przed faszystowskim zniewoleniem. Razem z Polakami wojowaliśmy i dziś razem z nimi świętujemy. Nie zapominajmy nigdy o tych, którzy oddali za nas swoje młode życie.

Trzeci rok z rzędu w Dniu Zwycięstwa, 9 maja, na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Białymstoku jest obecny zastępca prezydenta Białegostoku **Aleksander Sosna**: – Zauważyłem, że z każdym rokiem jest nas tu więcej. Weteranów ubywa, ale pamięć przechowywana jest w rodzinach, wśród bliskich i młodzieży. Myślę, że tak będzie w następnych latach. Każdego roku w tym dniu będziemy tu przychodzić, aby złożyć kwiaty, zapalić światełko, uczcić tamtych bohaterów. Tu leżą zwyczajni żołnierze, którzy przelewali krew, walcząc w słusznej sprawie. Pamiętajmy o nich.

Tradycyjnie od trzech lat po uroczystości na cmentarzu kombatanci i zaproszeni goście przejechali autokarami do konsulatu Białorusi w Białymstoku na poczęstunek. Konsul Michał Alaksiejczyk podjął obfitym obiadem kilkuset gości. Była muzyka, frontowe rosyjskie i białoruskie piosenki, a nawet tańce.

Od wielu polskich kombatantów słyszałem pod adresem konsula Michała Alaksiejczyka serdeczne słowa podziękowań za „wyjątkową gościnę”.

Konsul Michał Alaksiejczyk kończy w tym roku misję w naszym kraju. Warto, aby jego następca kontynuował inicjatywę spotkań z kombatantami w dniu 9 maja.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Gdy zapytano mnie o początek mojej zakonnej drogi i przeanalizowałam całe moje życie, okazało się że rozpoczęła się ona w Supraślu. Przed laty, w pierwszy dzień Wielkiego Postu, przyjechałam z Krakowa do Supraśla do o. ihumena Mirona, do spowiedzi. Był zaskoczony moim przyjazdem i tym, że biskup Jeremiasz błogosławił go dla mnie jako ojca duchownego. Uzasadnił to tym, że potrzebuję spowiednika srogiego. Spowiedź rozpoczęłam długą opowieścią o moim życiu. Siedziałam obok ihumena Mirona na ławeczce pod kolumną w cerkwi św. Jana Teologa. Spoglądała na nas z wielkiej, cudotwórczej ikony Bogarodzica Smoleńska. Pouczenia o. Mirona pod *jepitrachilią* były pełne łagodności, a nawet serdeczności. To tak wygląda mnisza srogość? ***Monaszestwo*** przybliżyło się do mnie jak przyjazne wsparcie, jak podanie ręki w samotności i ciemności, gdy obawiamy się, że uczynimy zły krok.

Czynna była tylko jedna cerkiew przylegająca do dawnych monasterskich zabudowań. Mnisi zamieszkiwali poza terenem klasztoru.

Po wysadzeniu przez Niemców głównej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy na środku klasztornego dziedzińca pozostało zwalisko gruzu ceglanego.

Nie żałowałam trudów podróży z Krakowa. Czułam, że otrzymałam tak wiele, że powinnam coś uczynić dla tego monasteru. Słyszałam o toczącym się sporze z Kościołem o zabudowania klasztorne. Postanowiłam szukać rady i pomocy w Krakowie w nowo

Mnisi supraskiego monasteru na tle cerkwi św. Jana Teologa, lata 90. Z tej grupy wyrosło aż czterech hierarchów. Władyka Miron przed wyświęceniem domowej kapliczki matuszki Eudokii (Lachockiej)



były konstrukcje na dwóch basztach zachodnich, odnawiano dzwonnicę. Budową kierował inż. arch. **Michał Bałasz** i inż. **Bazyli Krysiuk**, którym towarzyszył ihumen Miron. Rzadko opuszczał plac budowy troszcząc się o robotników, materiały i wciąż poszukując środków materialnych, niezbędnych do ratowania zniszczonych obiektów i rekonstrukcji nieistniejącej już świątyni głównej.

W roku 1997, po ciężkiej chorobie mojej matki, matuszki **Julii Lachockiej**, musiałyśmy opuścić Kraków. Przyjechałyśmy do Hajnówki, gdzie Opatrzność przygotowała nam drewniany, białoruski domek.

Pod duchową opieką władyki Mirona



powstałym Stowarzyszeniu Cyrylo-Metodiańskim, którego byłam, obok **Michała Sandowicza**, współzałożycielem, a który tworzyli prawosławni i rzymscy katolicy.

Właśnie zarząd stowarzyszenia otrzymał z Rzymu od Braci Paulinów, zaprzyjaźnionych z moim ojcem, wówczas dziekanem krakowskiej cerkwi, wiadomość o zbliżającej się wizycie patriarchy ekumenicznego **Bartolomeusza** u papieża **Jana Pawła II**. Papież, jeszcze jako metropolita krakowski Karol Wojtyła, był współorganizatorem pierwszych ekumenicznych kontaktów w Polsce. Zarząd stowarzyszenia podjął więc decyzję o wyjeździe do Rzymu delegacji, która wręczyłaby papieżowi statut stowarzyszenia, a w nim ikonkę – fresk świętego z Supraśla. Na odwrocie ikonki sformułowana była prośba o pomoc w rozwiązaniu bolesnego dla prawosławnej społeczności w Polsce sporu o monaster w Supraślu. Delegacja stowarzyszenia, której byłam członkiem, udała się do Rzymu i otrzymała 28 czerwca 1995 roku honorowe miejsca na audiencji generalnej.

Wręczyłam wówczas Ojcu Świętemu wyżej wymienione dokumenty.

Z Watykanu przyszła odpowiedź, że papież modli się w intencji złożonej prośby. Modlitwy zostały wysłuchane.

O. ihumen Miron przystąpił przede wszystkim do rekonstrukcji zburzonej cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy. W listopadzie 1996 ławra supraska była wielkim placem budowy. Montowane

Mama urządziła w nim rodzinną kapliczkę św. Jelisawiety.

W 1998 roku przyjechał do Hajnówki mój spowiednik, ihumen Miron z Supraśla, z tytułem biskupa hajnowskiego. Było to dla nas wielkie radosne przeżycie. Wiosną 2000 roku poprosiłyśmy władykę o wyświęcenie naszej kapliczki. Najpierw odwiedził nas z o. dziekanem i błogosławił jej wyświęcenie. Wykonałam pamiątkową fotografię na tle tego skromnego, starego domku. Wyświęcenia kapliczki i całego domu dokonał władyka Miron przy uroczystym śpiewie studentów żyrowickiego seminarium, uczestniczących w festiwalu muzyki cerkiewnej.

W Hajnówce biskup otoczył mnie znów swą duchową opieką. W tym okresie, w roku 2002, moja pielgrzymka do Pustelni Optina zakończyła się święceniami zakonnymi w małą schimę.

Władyka Miron szczególnie interesował się losem ludzi chorych, biednych i starych. W Hajnówce zawsze był obecny na wigilii Bożego Narodzenia, organizowanej



Arcybiskup Miron błogosławi wiernych w Supraślu w dniu święta św. Jana Teologa, 9 października 2009 roku

dla osób samotnych. Zwracał się po imieniu do wszystkich uczestników. Zachęcał do śpiewania kolęd, pytał o zdrowie. Opowiadał bardzo ciekawie o swych podróżach po świecie, związanych z posługą ordynariusza Wojska Polskiego. Odwołanie tegorocznej wigilii z biskupem było smutnym zaskoczeniem dla ludzi samotnych.

Nasz władyka odnosił się z wielką miłością do dzieci i młodzieży. Zawsze uczestniczył w koncertach kolęd w Hajnowskim Domu Kultury. Przed dwoma laty grała tam też na flecie niewidoma dziewczynka, **Ania Popko**. Wspomina ona ten występ ze szczególnym wzruszeniem. Kiedy wracała ze sceny, ktoś z pierwszego rzędu wziął ją za rękę, pogratulował, pochwalił piękną grę, przytulił i uścisnął tak serdecznie, jak ojciec, który cieszy się ze szczęścia swego dziecka. To był władyka Miron.

Arcybiskup Miron troszczył się o dostojne miejsce prawosławia w Polsce. Przez wiele lat organizował w Hajnówce obchody dnia Wojska Polskiego. W tym dniu po uroczystej liturgii w Soborze Świętej Trójcy odznaczał zasłużonych dla Polski i regionu hajnowskiego. Defilady wojskowych różnych formacji wzbogacały to święto i podnosiły rangę naszego miasta.

Władyka miał wielki dar słowa. Jego kazań słuchało coraz więcej wiernych, z wielką uwagą i skupieniem. Wśród nich także przyjezdni z dalszych miejscowości. Wszyscy darzyli go miłością i szacunkiem. O jego błogosławieństwo prosiło wielu ludzi.

10 kwietnia arcybiskup Miron poleciał do Katynia, aby oddać cześć także prawosławnym, którzy tam zginęli, a szczególnie aby opowiedzieć o ks. ppłk Szymonie Fedorońko. Był on naczelnym kapelanem Wojska Polskiego w latach trzydziestych.

Ta ostatnia misja naszego biskupa zakończyła się tragicznie.

W 2009 roku, 9 października, na św. Jana Teologa, byłam w Supraślu. Arcybiskup Miron, pierwszy archimandryta supraskiego monasteru po jego odrodzeniu, celebrował Liturgię świętą w asyście obecnego zwierzchnika, biskupa **Grzegorza** i archimandryty **Gabriela**. Po nabożeństwie władyka Miron, przed świąteczną agapą, mówił o swym przywiązaniu do ławry i o tym, że pragnie tu wrócić i dożyć starości jako zwykły mnich. Spoczął w swej ławrze 19 kwietnia, pogrążając wiernych w bólu.

Hajnowianie, w podzięce za troskę władyki o dobro miasta, nadali jego imię rondu, przy ktorym zbiegają się ulice o. Antoniego Dziewiatowskiego, Stefana Batorego i Białostocka.

Monachini **Eudokia (Lachocka)**
fot. **archiwum autorki**

40 dni po katastrofie

W soborze Świętej Trójcy w Hajnówce 20 maja odsłużono Liturgię św. za spokój dusz wszystkich, którzy zginęli tragicznie w katastrofie pod Smoleńskiem, potem odprawiono panichidę – żałobną modlitwę o wieczny spoczynek u Pana śp. arcybiskupa hajnowskiego **Mirona**, który w tym soborze modlił się dwanaście lat. Nabożeństwo celebrował metropolita **Sawa**. Uczestniczyli w nich zwierzchnicy Wojska Polskiego i innych służb mundurowych, kapelani Kościołów chrześcijańskich w Polsce, przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego i ewangelickiego oraz duchowni prawosławni, władze miasta i hajnowianie. Metropolita Sawa złożył kondolencje matce i siostrze śp. arcybiskupa Mirona.



Matka władyki, Maria Chodakowska, podczas św. Liturgii, odprawionej czterdzieści dni po jego śmierci. Zdążyła pożegnać syna. Zmarła 24 maja, w święto Zesłania Ducha Świętego



W przestrzeniach życia

Prezentujemy trzecią, ostatnią, część wspomnień profesora architektury, Aleksandra Aleksego Grygorowicza. Jednego z trzech, obok Adama Stalony-Dobrzańskiego i Jerzego Nowosielskiego, prawosławnych artystów, którzy przyczynili się do wzmocnienia osłabionego po II wojnie światowej prawosławia w Polsce. Dzięki ich oddaniu oraz wybitnym umiejętnościom powstało wiele nowych cerkwi.

DZIEŁO ŻYCIA

W 1971 roku wierni postanowili wybudować nową cerkiew w Hajnówce. Rok później ogłoszono konkurs na jej projekt. Wcześniej od **Jerzego Nowosielskiego** otrzymałem list, do którego dołączył on list o. **Leoncjusza Tofiluka**. Ówczesny wikariusz hajnowskiej parafii zwracał się do Nowosielskiego z prośbą o znalezienie dobrego architekta.

Władze, wydając 28 lutego 1973 roku zgodę na budowę cerkwi, zastrzegły, że ma to być jedynie miejsce modlitwy, bez sal wykładowych ani miejsca dla instytucji o charakterze społecznym, szczególnie skupiających młodzież. Mogłyby tam się znajdować tylko pracownie kroju i szycia szat liturgicznych.

Należało też szybko przedstawić program świątyni, więc złożyłem pierwszy wariant projektu, z niewielką nadzieją, że zostanie przyjęty. Wiedziano na Podlasiu jedynie, że projektowałem cerkiew w Jałówce, której bryła niektórym wydawała się zbyt udziwniona. Jednak proboszcz parafii w Hajnówce, o. **Antoni Dziewiatowski**, był odważny i wybrał mnie.

Zafascynowany budowlami krzyżowo-kopułowymi Chersonezu i Czernichowa postanowiłem iść w kierunku połączenia tradycji i nowoczesności. Schemat krzyżowo-kopułowy uznałem za ponadczasowy. W konstrukcji, co było nowością, zastosowałem żelbet. Cebulę kopuły, lekko przerysowaną, projektowałem z myślą o secesyjnej kaplicy autorstwa rosyjskiego architekta **Szczusjewa**, którą zachwyciłem się w Poczajowie. Chciałem duży stożek wieży nakryć odpowiednio okazałą kopułą.

Cały czas też pamiętałem maksymę profesora **Tołwińskiego**, iż sukces architektury zależy od poprawnego rozwiązania otoczenia obiektu. Działka znajdowała się przy drodze. Główne wejście miało komponować się z drogą procesyjną wokół cerkwi i miejscem na dzwonnicę, co na szczęście udało mi się zharmonizować. Obok wciąż stała cerkiew św. Mikołaja, przeniesiona później do Czyż.

14 października 1973 roku, kiedy metropolita **Bazyli** wyświęcał kamień węgielny, było dziesięć stopni poniżej zera. Fundamenty wylewano wiosną następnego roku.

Jeździłem do Hajnówki co dwa tygodnie, a z czasem i co tydzień, pociągiem, z kilkoma przesiadkami, z Gliwic. Na podmokłym terenie wody gruntowe znajdowały się niewiele ponad metr poniżej poziomu terenu, więc trzeba było sypać tony ziemi, aby cerkiew posadowić wyżej.

– Koniecznie musisz wykonać polichromię – zaproponowałem Nowosielskiemu, z czego artysta bardzo się ucieszył. Jednak radzie parafialnej jego malarstwo nie przypadło do gustu.

Wielokrotnie konsultowałem projekt z Jerzym Nowosielskim. Mogę nawet narysować, w którym miejscu doradził mi podbudowę kopuły w kształcie sześcianu. Bardzo charakterystyczna podstawa kopuły-cebulki jest jego wynalazkiem. Wspólnie zastanawialiśmy się również nad wyrazem dzwonnicy. Według Nowosielskiego jej góra miała składać się z dwóch półkolistych łuków, co utworzyłoby dwie *konchy*. Uznałem to za przerost formy i korpus dzwonnicy utworzyła jedna. To mnie zainspirowało do zaprojektowania zwielokratniającego dźwięk ekranu. Nie każdemu podobał się taki kształt dzwonnicy. Potem jednak został doceniony, szczególnie kiedy głos dzwonów niósł się w kierunku miasta.

Zresztą nie tylko konstrukcja budowli, również miedziany dach i kształt kopuł wzbudzały wiele zastrzeżeń. Nie zgodziłem się na umieszczenie kotłowni w piwnicach świątyni. Siedemdziesiąt metrów dalej zaprojektowałem dom parafialny z salą konferencyjną na parterze i kotłownią w piwnicy. Stamtąd rurami można było doprowadzić ciepłe powietrze do wnętrza cerkwi. Musiałem też rozwiązać kwestie brył i nakrycia *diakonikonu* i *prothesis*. Z pozoru proste rozwiązanie wymagało nie tylko długich przemyśleń, ale i nieskończoneuj ilości rysunków koncepcyjnych. W efekcie graniatosłupowe bryły zakończyłem charakterystycznymi dachami, W cerkwi głównej powstały dwie zakrystie, a w konsekwencji dwie nawy. Obok głównej, od strony północnej oddzielonej schodami, przewidzianej do służenia liturgii dla uczniów, jest podwyższona o parę stopni nawa boczna. W dolnej kondygnacji zaś przewidziałem jednonawową cerkiew z obszerną *emporą*. Akustycznie oddzielona przestrzeń, podczas festiwalu może służyć za miejsce prób chóru.

W trakcie budowy pojawiły się informacje, mogące skłócić prawosławnych artystów, a dotyczące autorstwa projektu i współzawodnictwa.



Podobno mojego z Nowosielskim. Oczywiście nigdy nic takiego nie miało miejsca, bo Jurek był niespotykanie uczciwym człowiekiem. Nasza wieloletnia współpraca była raczej symbiozą niż konkurencją.

W trosce o aranżację wnętrza cerkwi Świętej Trójcy, o. Dziewiatowski jeździł po Europie w poszukiwaniu autora polichromii. Po niemałych trudach znalazł w Atenach bardzo dobrego artystę o tradycyjnym wyczuciu piękna. **Dimitrios Andronopulos** stworzył polichromię w stylu późnych Paleologów. Nie mogąc na stałe przebywać w Polsce, przywoził z Grecji gotowe namalowane płótna i przyklejał je na ścianach. Niełatwo było mu zaprojektować rozmalowanie wieży, ale sięgając do iluzjonizmu, poradził z problemem sobie doskonale. Do dzisiaj uważam jednak, że polichromia autorstwa Nowosielskiego dużo lepiej pasowałaby do bryły.

Poprosiłem o. Dziewiatowskiego, aby pozwolił mi zaprojektować główny ikonostas. Mieliśmy różne wizje. O. Antoni, przywiązany do form XIX-wiecznych, zakładał drewnianą konstrukcję. Ja, sądząc że delikatna snycerska robota zagubi się w monumentalnym wnętrzu, przekonywałem, by wzorem świątyń Bizancjum zastosował betonową konstrukcję. Ostatecznie proboszcz przyznał mi rację.

Zamówione w Charkowie mozaiki Matki Bożej i Chrystusa, znacznie odbiegające od tradycji, nie spełniały naszych wymogów, więc trzykrotnie je poprawiano. W końcu, w 1983 roku, zostały zamontowane.

Naśladując nieżyjącego już wtedy **Adama Stalony-Dobrzańskiego**, zaprojektowałem punkt centralny świątyni, *panikadiło*, choć on na pewno zrobiłby to lepiej. Inspirując się przestrzennym krzyżem z litego brązu z Wenecji, zaproponowałem ażurową konstrukcję krzyża z cienkich konstrukcji stalowych. W wolnych, pełnych światła przestrzeniach można było umieścić szklane medaliony. Wyczuwając wagę chwili, na rok przed obchodami 1000-lecia Chrztu Rusi, postanowiłem umieścić na nich głównie witrażowe ikony ruskich świętych.

Pragnę przy okazji sprostować błędne informacje dotyczące witraży. Niestety, nie są one autorstwa profesora Stalony-Dobrzańskiego. Adam zdążył wykonać jedynie ich wstępne projekty. Jego dzieło zostało dokończone już nie tak mistrzowską ręką. Postanowiłem też, że pozostawię jakiś ślad po swoich bliskich. Za zgodą proboszcza zaprojektowałem witraż, przedstawiający świętego Jerzego, patrona mego syna, umieszczając go pomiędzy wyjściem na klatkę schodową, prowadzącą na chór i łączącą dzwonnicę galerią.

W ciągu kilkunastu lat powstało dzieło o kubaturze piętnastu tysięcy metrów sześciennych.

Prestoł cerkwi Świętej Trójcy w Hajnówce wyświęcono w 1988 roku. W tym też czasie wiele zmieniło się w moim życiu. Od 1976 roku, głównie w trosce o zdrowie dzieci, przenieśliśmy się

Z GLIWIC DO POZNANIA,

gdzie podjąłem pracę na wydziale architektury Politechniki Poznańskiej. Za nami przeprowadził się z Krakowa mój ojciec, a potem owdowiała ciotka **Olga Chirowska**.

W miarę możliwości, zawsze wracam do Hajnówki. Cztery lata temu rozpocząłem starania, pukając do drzwi instancji cerkiewnych i samorządowych, aby cerkiew ocieplić. Po ponad dwudziestu latach w klimacie Podlasia ściany zaczęły przemarzać, co było zabójcze dla polichromii. Szczęśliwie cerkiew została obłożona styropianem i otynkowana, bez uszczerbku dla jej kształtu.

Budowa w Hajnówce sprawiła, że dane mi było podjąć się jeszcze kilku inwestycji na Podlasiu. – Może byś potrafił poszerzyć cerkiew? – zapytał mnie w 1979 roku o. Leoncjusz Tofiluk, wtedy już proboszcz parafii św. Michała w Bielsku Podlaskim. W XVIII-wiecznej świątyni przybywało parafian. Nie przypuszczałem, że zwiążę się z Bielskiem na pięć lat. Tymczasem, chcąc poszerzyć cerkiew, zaproponowałem dostawienie trzech prezbiteriów, zwieńczonych kopułkami. W efekcie gołym okiem trudno odróżnić część oryginalną od współczesnej. Następnie obok cerkwi zaprojektowałem obszerną plebanię, umieszczając w niej baptysterium. Tym razem elementy malarskie wykonał profesor Nowosielski. Znakomicie, zamiast ikonostasu, zrobił wklęsły łuk w kształcie arki. Naturalnie sięgnął po czerwień, więc tam, w dobrym tego słowa znaczeniu, od niej aż kapie. Prace w Bielsku Podlaskim zakończono w 1984 roku.

W tym samym czasie o. **Grzegorz Sosna** prowadził budowę zaprojektowanej przeze mnie plebanii w Siemiatyczach z kaplicą św. Eufrozyny wraz z witrażami. Niezrealizowany pozostał

Wizja hajnowskiej cerkwi na akwareli Jerzego Nowosielskiego
Akwarelę ze zbiorów o. Leoncjusza Tofiluka sfotografował Jerzy Uścinowicz

natomiast projekt siemiatyckiej cerkwi na wzgórzu, w który włożyłem wiele pracy, wykonując szkice w oparciu o panoramę miasteczka z kilku stron. Projekt brał pod uwagę urozmaicenia krajobrazu siemiatyckiego. Było mi przykro, kiedy – nie informując mnie – wybrano inny projekt.

W 1986 roku zostałem profesorem nadzwyczajnym, a w 1992 roku otrzymałem tytuł profesora zwyczajnego oraz Krzyż Oficerski Odrodzenia Polski. Za najcenniejszą z nagród w dziedzinie zawodowej uważam nagrodę Polskiej Akademii Nauk im. Noakowskiego za pracę habilitacyjną, a w 2007 roku za całokształt pracy otrzymałem honorową nagrodę Stowarzyszenia Architektów Polskich. Jako prawosławny bardzo cieszę się też z nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, którego postać jest mi bardzo droga. Szczególnie pamiętam okoliczności wręczania nagrody im. św. Brata Alberta w 1981 roku. Zamiast, zwyczajowo, w Pałacu Łazienkowskim, ze względu na wprowadzenie stanu wojennego otrzymałem ją w soborze św. Marii Magdaleny z rąk metropolity **Bazylego**.

LEDNICA

Ciekawym doświadczeniem w moim życiu zawodowym, łączącym miłość do archeologii i architektury, było kilkunastoletnie zasiadanie w Radzie Naukowo-Społecznej Parku Lednickiego. Na początku lat 90. nowy dyrektor zaproponował mi zaprojektowanie na wyspie parku etnograficznego. Podpowiedziałem, że projekt może wykonać w ramach pracy magisterskiej jedna z moich studentek. Przy okazji wszedłem w skład rady, przez wiele lat jej przewodnicząc. W 1998 roku mogliśmy wydać wspólnie z archeologami, paleobotanikami i botanikami pracę „Podstawy rekonstrukcji wczesnodziejowego zespołu rezydencjonalno-obronnego na Ostrowie Lednickim". Nie tylko na podstawie wykopalisk archeologicznych, ale przede wszystkim ewolucji roślin, dendrolodzy ustalili wiek dziedziny państwa polskiego. Odkryliśmy też stare i nowe grodzisko. Materiał dendrologiczny wykazał, że najstarsze, z przełomu IX i X wieku, powstało jeszcze za księcia Ziemomysła. Z braku dostępu powietrza ocalały resztki mostu obronnego. Na wyspie, dziedzicznej własności plemiennej pierwszych Piastów, znajdowała się siedziba Mieszka i Dobrawy. Tu urodził się Bolesław Chrobry. Książęce palatium zamieszkiwała rodzina książęca oraz około 60-70 związanych z dworem urzędników, a także co najmniej stu wojów. Lednicki gród systemem budowli przypominał budowane na Rusi grody w Lubeczu, Czartorysku i Kijowie, zaś wzniesiona przed palatium rotunda – świątynie Państwa Wielkomorawskiego. W trakcie prac znaleziono tu pektorał z cerkiewnosłowiańskim napisem „IC+XC" oraz inne przedmioty liturgiczne, świadczące o tym, że odprawiano tu liturgie w obrządku bizantyńskim lub cerkiewnosłowiańskim.

Badania obaliły wiele hipotez. Okazało się, że chrzty mieszkańców Lednicy odbywały się w jeziorze, ponieważ w zespole nie było miejsca na baptysterium. Zafascynowany historią Lednicy był mój syn, który przez lata, jako przewodnik, spędzał tam wiele czasu. Genetyka roślin, którą zajmował się naukowo, wydawała się stać u niego na drugim planie, choć doktorat obronił doskonale.

DZIECIOM STARAŁEM SIĘ

przekazać wartości może niezbyt przydatne w życiu, ale na pewno szlachetne. Chciałem, aby **Jurek** uprawiał sport, ale on raczej był uduchowionym humanistą, pisarzem, choć początkowo posądzałem go o grafomanię. Jednak zmieniłem zdanie po przeczytaniu jego opowiadań w rękopisie. Zamykał się w swoim świecie nie tylko pisząc, ale i tworząc gry komputerowe (polska edycja Wikipedii zamieszcza hasło: Wojciech Grygorowicz – przyp. red.). **Klaudia** jest rzeźbiarką, prowadzi pracownię rzeźbiarską dla studentów architektury na Politechnice Poznańskiej. Jest matką naszych wnucząt, **Alicji** i **Kacpra**, na które z żoną troskliwie chuchamy. Tym bardziej, że życie nie oszczędziło nam bólu. Wrzesień 2005 roku przekreślił wiele planów. Tragicznie odszedł Jurek, przechodząc w niedozwolonym miejscu przez jezdnię. Dotąd duchowo związany byłem z Krakowem, ponieważ tam, na Cmentarzu Rakowickim przy bramie północnej, spoczywa cała moja rodzina. Zmarła w 1968 roku moja mama, w 1983 – babcia, a w 1990 roku, ojciec. Spoczywają tam ciotki i wujowie. Było i miejsce dla mnie, ale niespodziewana śmierć Jurka zmieniła wszystko. Został pochowany na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu i jest tam miejsce i dla mnie. .

Do dziś, choć zostało nas niewielu, utrzymuję kontakty z przyjaciółmi mojego dzieciństwa i młodości, rozsianymi po całym świecie. Kilka lat temu w Petersburgu zmarł mój przyjaciel z ławy szkolnej w sarneńskim gimnazjum, **Oleg Babajew**. Bez trudu mogę się teraz połączyć z moją osiadłą pod Manchesterem koleżanką **Zosią Sulikówną**, córką walczącego pod Monte Cassino generała **Nikodema Sulika-Sarnowskiego**. Do dziś pozostaję w kontakcie z **Kaziem Bednarkiem**, przyjacielem z wypraw morskich, który w trudnych momentach pomagał mi w opiece nad chorą mamą i babcią. Odwiedziłem w Poznaniu, zmarła z początkiem maja, drobniutką, obdarzoną niegdyś pięknym mezzosopranem, panią **Wierę Sobocińską**, moją korepetytorkę, której akompaniowała moja mama. Choć nie poznawała mnie, cieszyłem się z tych spotkań.

Mimo upływu czasu staram się nie poddawać. Dwa lata po przejściu w 1993 roku na emeryturę zostałem jeszcze na uczelni. Promowałem ponad pięćdziesięciu magistrantów oraz dwunastu doktorantów. Przyznaję, że nadal staram się przekazywać swoją wiedzę. Raz w miesiącu dojeżdżam z Poznania na wykłady do Legnicy, w jednej z prywatnych szkół wyższych. Związany też jestem z Uniwersytetem Przyrodniczym w Poznaniu. Na szczęście mój zawód jest moją pasją. Zawsze też miałem skłonności pedagogiczne, więc sztuka trafionego wyboru przyniosła mi satysfakcję w życiu zawodowym.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Patriarcha jerozolimski odwiedzi Polskę między 24 a 27 czerwca. Będzie się modlić w Jabłecznej podczas monasterskiego święta, następnego dnia odwiedzi Lublin, a 26 czerwca Białystok. Niżej opowiadamy o niezwykłej historii tego, obejmującego Ziemię Świętą, patriarchatu.

Patriarchat Ziemi Świętej

Patriarchat jerozolimski jest Matką Cerkwią całego Kościoła powszechnego. Wszystkie patriarchaty, Kościoły autokefaliczne i autonomiczne, diecezje i metropolie, pośrednio lub bezpośrednio stamtąd się wywodzą. Na początku cały Kościół powszechny był zaledwie jedną diecezją: Jerozolimą. Tak było w Niedzielę Pięćdziesiątnicy, kiedy Duch Święty zstąpił na apostołów. Z Jerozolimy wyszli oni, aby głosić Ewangelię i zakładać kolejne diecezje, czyli Kościoły lokalne.

Jerozolima jest ściśle związana ze zbawieniem świata. Bóg objawił, że upodobał sobie Jerozolimę ponad wszystkie miejsca na świecie. Tak jak w odległych biblijnych czasach, tak i po dziś dzień namacalnie się czuje obecność Boga w Jerozolimie. Każdy kto tu mieszka może wyliczać, ile na własne oczy widział cudów, które tu są pospolitym zjawiskiem.

Pierwszym patriarchą, to jest biskupem jerozolimskim, został brat Jezusa, **św. Jakub**, najmłodszy syn św. Józefa. Św. Jakub rozpoczął swoją służbę zaraz po Pięćdziesiątnicy. Zgodnie z przekazem współczesnego mu rzymskiego historyka Józefa Flawiusza, a później najstarszego historyka Kościoła, metropolity Euzebiusza z Cezarei (około 400 roku), św. Jakub był uznawany przez apostołów i pierwszych chrześcijan za arcykapłana Izraela. Ubierał się w szaty arcykapłana i całymi dniami przebywał w Świątyni, pełniąc arcykapłańską służbę.

Jako pierwszy biskup w historii Kościoła postawił sobie tron i na nim „królował" nad Narodem Bożym. Owy tron obecnie mieści się pod tronem arcybiskupa ormiańskiego Jerozolimy, w soborze św. Jakuba,w Jerozolimie, który do XII wieku był we władaniu patriarchy jerozolimskiego i na którym siedzieli wszyscy prawosławni patriarchowie Jerozolimy do XII wieku.

Św. Jakub był zwolennikiem ortodoksji starozakonnej w młodym Kościele chrześcijańskim i pojmował chrześcijaństwo wyłącznie w ujęciu starotestamentowym. Po męczeństwie św. Stefana w 34 roku zakazał chrześcijanom, którzy nie byli Hebrajczykami, modlić się w Świętym Mieście i w jego okolicach. Chrześcijanie nie-Hebrajczycy mogli mieć swoją gminę i miejsce modlitwy nie bliżej niż siedem kilometrów od peryferii Jerozolimy. Cerkiew Kafizmy Bogarodzicy, której ruiny znajdują się siedem kilometrów na południe od Jerozolimy, jest najstarszą grecką, czyli niejudeochrześcijańską, cerkwią na świecie.

Według opinii współczesnych zburzenie Świątyni Jerozolimskiej w 70 roku było karą Bożą za zamordowanie św. Jakuba przez tych, którzy nie chcieli uznać Chrystusa za oczekiwanego przez Naród Wybrany Mesjasza.

Pomimo zabójstwa Brata Pańskiego, chrześcijaństwo w Jerozolimie rozwijało się i wzmacniało. Na jego miejsce wybrano jeszcze innego Brata Pańskiego, **św. Szymona**, syna św. Kleopasa, brata św. Józefa. Drugi patriarcha jerozolimski podobnie jak poprzednik pojmował swoją służbę. Budziło to sprzeciw faryzeuszy i niektórych innych frakcji ówczesnego judaizmu, jednak było uznawane i tolerowane przez inne. Należy przypomnieć, że w tym okresie judaizm był bardziej podzielony niż kiedykolwiek i dlatego pierwotne chrześcijaństwo mogło bez większych przeszkód funkcjonować jako jedna z owych frakcji.

Św. Szymon, Brat Pański, zginął jako męczennik, ukrzyżowany przez Rzymian. Pochowano go na Górze Oliwnej, w grocie, w której Jezus spotkał się ze zwolennikami po swoim Zmartwychwstaniu, o czym przypomina św. Paweł (I Kor 15,6). Grota ta stała się miejscem pochówku pierwszych piętnastu patriarchów jerozolimskich.

Zgodnie z „Historią Kościoła" Euzebiusza z Cezarei owi pierwsi patriarchowie jerozolimscy byli judeochrześcijanami i, prawdopodobnie, próbowano utrzymać patriarchat w linii rodziny św. Józefa. W roku 135, w rezultacie II Powstania Żydowskiego, patriarcha, podobnie jak wszyscy Żydzi, został ukarany wygnaniem z Jerozolimy i do 213 roku patriarchat jerozolimski miał swoją siedzibę w Pelli, jednym z miast po wschodniej stronie rzeki Jordan, nieopodal Morza Galilejskiego.

Pella już w roku 135 była stolicą biskupią gminy greckich chrześcijan. Według Euzebiusza z Cezarei, po śmierci ostatniego judeochrześcijańskiego patriarchy Jerozolimy, **Judy**, wybrano ówczesnego biskupa Pelli **Marka** (135-156).

Owo pierwsze „wygnanie" patriarchatu jerozolimskiego trwało do czasu **św. Narkisa I** (185-211), który z pragnienia pozostawania sam na sam z Bogiem w 211 roku udał się na pustynię i przez dwa lata nie powracał. Zniecierpliwieni wierni wysłali na poszukiwanie zwiadowców, a ci sprowadzili go do Pelli tylko na tyle, aby uzyskać jego błogosławieństwo na wybór nowego patriarchy, po czym pozwolono mu powrócić na pustynię, gdzie już pozostawał do końca życia.

W tym czasie pojawił się w Pelli charyzmatyczny kapłan z Kapadocji, **Aleksander**, akurat wracający z piel-



grzymki do świętych miejsc w Jerozolimie, który postawił istotne pytanie: Dla czego patriarchat jerozolimski nie mieści się w Jerozolimie, tylko w Galilei? Wygnanie z Jerozolimy w 135 roku było ściśle związane z wygnaniem Żydów i okresem, gdy chrześcijanami byli tam wyłącznie Żydzi. Zakaz wstępu do Jerozolimy nie dotyczył jednak Greków. Po tym wystąpieniu św. Aleksander został wybrany nowym patriarchą jerozolimskim i to on, zebrawszy grupę Greków, przeprowadził patriarchat z powrotem do Jerozolimy.

Zasługi św. Aleksandra Jerozolimskiego (213-251) rzeczywiście są wybitne. Dał początek instytucji greckiego patriarchatu jerozolimskiego i związanym z nim urzędom, w tym kancelarii, bibliotece i archiwum, które to instytucje istnieją po dziś dzień, ze zbiorami, którym mało co na świecie może dorównać. Założył też przy patriarchacie pierwszą szkołę (akademię). Św. Aleksander był pierwszym patronem **Orygenesa**, który pod jego protekcją rozwinął działalność, jako najwybitniejszy teolog swoich czasów, w Cezarei Palestyńskiej. Św. Aleksander natomiast został aresztowany przez władze rzymskie i zmarł w więzieniu w 251 roku, nie doczekawszy się rozprawy.

Pierwszy sobór powszechny, w 325 roku, tworząc struktury Kościoła, zatwierdził trzy patriarchaty: Rzymu i całej Europy, Antiochii i całej Azji oraz Aleksandrii i całej Afryki. Jerozolima stała się archidiecezją, podlegającą metropolii Cezarei Palestyńskiej w patriarchacie antiocheńskim. W tym czasie św. Helena, matka cesarza Konstantyna, odnalazła w Ziemi Świętej wszelkie ważniejsze miejsca związane z życiem i nauczaniem Chrystusa i wzniosła na nich cerkwie, w tym monumentalną bazylikę Zmartwychwstania, kryjącą w swym wnętrzu i Grób Pański, i Golgotę. Odkopany też został Krzyż Pański.

Bazylika Zmartwychwstania została konsekrowana 13 września 335 roku, a następnego dnia, 14 września, patriarcha **Maksym III** po procesji z Krzyżem dokonał jego podwyższenia tak w miejscu odnalezienia, jak i na Golgocie. Czyn Podwyższenia Krzyża Świętego jest rokrocznie powtarzany przez kolejnych patriarchów jerozolimskich, tak jak i przez wszystkich biskupów w ich stolicach.

Za najwybitniejszego z patriarchów jerozolimskich uważa się **św. Cyryla** (350-386), jednego z czołowych Ojców Kościoła. Do naszych czasów przetrwały jego „Katechezy i wyjaśnienia wiary" oraz „Katechezy mistagogiczne". Jego wieczorna modlitwa *Swietie Tichyj* pozostaje zasadniczą częścią codziennej modlitwy wieczornej.

Za czasów **św. Juwinaliusza Jerozolimskiego** (422-458) rozpowszechniła się herezja monofizytyzmu i to za jego sprawą udało się ją częściowo zwalczyć.

Kiedy zwołano Czwarty Sobór Powszechny, w Chalcedonie, w 451 roku, istniały już cztery patriarchaty: Rzym, Konstantynopol, Antiochia i Aleksandria.

Rzym i Konstantynopol zachowały wiarę prawosławną, ale patriarchowie Antiochii i Aleksandrii trwali przy monofizytyzmie, a wraz z nimi niemalże cały obszar Azji i Afryki odpadł od Kościoła.

Dzięki św. Juwinaliuszowi prawosławie przetrwało jednak w Palestynie, w Transjordanii, na całym Półwyspie Arabskim, Półwyspie Synajskim i w diecezjach południowego Libanu i południowej Syrii. Z tych ziem na Soborze Chalcedońskim stworzono nowy patriarchat, w Jerozolimie. Jego zwierzchnik otrzymał tytuł patriarchy Świętego Grodu Jerozolimy i Całej Palestyny, Syrii, Arabii, Transjordanii, Kany Galilejskiej i Świętego Syjonu. Św. Juwinaliusz nosił ów tytuł jako pierwszy.

Metropolia Cezarei Palestyńskiej, pod którą do 451 roku podlegało arcybiskupstwo jerozolimskie, podniesiona została do godności pierwszej metropolii patriarchatu jero-zolimskiego.

Najwspanialsze czasy patriarchatu jerozolimskiego to okres do 614 roku, kiedy chrześcijaństwo było ma Bliskim Wschodzie religią panującą. Na pustynnych terenach Ziemi Świętej w 365 monasterach mieszkało około 10 tys. mnichów i mniszek. Życie monastyczne rozwinęło się w Egipcie, tam zrodził się jego model pustelniczy, anachoretyzm. Inny model został wy-

pracowany przez biskupa Kapadocji, św. Bazylego Wielkiego, który był zwolennikiem życia wspólnotowego, tak zwanego cenobityzmu.

W Ziemi Świętej wytworzyła się forma pośrednia, zwana idiorytmią, rozbudowana wokół ławr. Ławra nie jest ani monasterem wspólnotowym, ani też pustelnią, lecz czymś w rodzaju ośrodka, który organizuje i skupia wokół siebie grupy mnichów. Mnisi idiorytmiczni nie żyją życiem wspólnotowym, tylko samotnie, każdy we własnej kielii, ale nie są też pustelnikami, są bowiem uzależnieni do pewnego stopnia od opieki swojej ławry. Życie idiorytmicznego mnicha było stanowczo bardziej surowe niż mnicha cenobitycznego, ale znacznie mniej surowe, niż życie pustelników.

Ławry zakładali św. Chariton (pomiędzy 320 a 350 rokiem około dwudziestu), św. Gerasim (+475), św. Eutimiusz (+473), św. Teoktyst Wielki (+467) i św. Sabba Oświecony (zasnął w wieku 97 lat, w 536 roku), który został najwybitniejszym ojcem życia monastycznego swoich czasów..

Św. Sabbie objawiła się Bogarodzica i wskazała, gdzie ma założyć swoją Wielką Ławrę. Do dziś pozostaje ona miejscem szczególnym, wzorem dla mnichów i mniszek. Tam też ukształtowała się liturgia i kalendarz cerkiewny.

Mnichem Ławry św. Sabby był św. Jan Damasceński, ostatni Ojciec Kościoła (+780), autor *Oktoichu*, kilkudziesięciu kanonów, zwłaszcza najważniejszych świąt, służby paschalnej i obrządku pochówku zmarłych.

Najazd Persów w 614 roku rozpoczął czasy męczeństwa patriarchatu jerozolimskiego. Zburzono wtedy niemal wszystkie cerkwie i monastery, ludność chrześcijańską zmasakrowano. Perskie panowanie trwało krótko, wkrótce jednak Bliski Wschód zalali Arabowie. Religią panującą stał się islam. Po męczeńskiej śmierci **św. Sofroniusza** w 638 roku patriarchat został zdelegalizowany, na wybór nowego patriarchy władze zezwoliły dopiero w 705 roku.

Muzułmanie zgodzili się na obecność cerkwi i monasterów wyłącznie w murach Jerozolimy, ocalała też bazylika Narodzenia w Betlejem, ławra św. Sabby i monaster św. Katarzyny na Synaju.

Wszystkie inne świątynie zburzono, oficjalnie nie było dostępu do świętych miejsc. Chrześcijanom pozwalano jednak prywatnie do nich pielgrzymować, po uiszczeniu odpowiednich opłat.

W 1009 roku, po objęciu władzy nad Bliskim Wschodem przez egipską dynastię Fatymidów, kalif Hakim zburzył cerkwie i monastery w Jerozolimie, łącznie z pierwszą bazyliką Zmartwychwstania, i wszczął daleko idące prześladowanie chrześcijan. Patriarcha **Nikifor I** (1020-1023) mógł odbudować na miejscu bazyliki wyłącznie trzy małe kapliczki. Kiedy w 1071 roku tureccy Seldżucy przejęli od Fatymidów władzę nad Ziemią Świętą, wygnali z Jerozolimy patriarchę **Eutymiusza I** (1059-1084) i wszystkich chrześcijan i pod groźbą śmierci zakazali pielgrzymek.

W odpowiedzi na to w Europie, na wezwanie papieża Urbana II, rozpoczęły się wyprawy krzyżowe, za cel stawiające sobie wyzwolenie Ziemi Świętej z rąk muzułmanów, odbudowanie wszystkich świętych miejsc i przywrócenie możliwości pielgrzymowania do nich.

Było to już po tak zwanej wielkiej schizmie roku 1054. W Jerozolimie powtarzano: „Kiedy przyszli muzułmanie, modliliśmy się, aby chrześcijanie z Zachodu nas wyzwolili. Kiedy zaś przyszli, modliliśmy się, aby muzułmanie mogli wrócić”.

W 1099 roku Krzyżowcy zdobyli Jerozolimę. Pozwolili patriarsze **Szy-**

NA PIELGRZYMKI

DO BARI

28 czerwca o godzinie 5 rano spod kaplicy św. Mikołaja w Bielsku Podlaskim wyruszy pielgrzymka do relikwii świętego w Bari. Pielgrzymi, zatrzymując się na noclegi w Sokołowsku i Monachium, 30 czerwca wieczorem dojadą do Bari, gdzie spędzą cały następny dzień, by 2 lipca po śniadaniu wyruszyć w drogę powrotną. Do Bielska powrócą 4 lipca wieczorem. Koszt pielgrzymki 1600 zł. Bliższe informacje można uzyskać u o. **Andrzeja Nielipińskiego**, tel. 516 109 590 i (85) 730 97 79.

DO ZIEMI ŚWIĘTEJ NA PRZEMIENIENIE PAŃSKIE

13-20 sierpnia 2010. Ziemia Święta – Góra Tabor. Informacje u **o**. **Sławomira Ostapczuka**, tel. 509 747 858

DO ŚWIĘTYCH MIEJSC KRYMU

W terminie od 29 sierpnia do 13 września do Odessy i na Krym (Sewastopol, Symferopol, Jałta, Ałuszta, Bachczisaraj), w drodze powrotnej do Poczajowa zaprasza Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku. Koszt pielgrzymki 1800 zł. Zapisy i informacje pod tel. 694 469 470 po godzinie 16.

NA CYPR

W dniach od 4 do 12 listopada na pielgrzymkę śladami świętych apostołów Pawła i Barnaby zaprasza o. **Sławomir Ostapczuk.** Informacje pod tel. 509 747 858.

monowi II (1084-1106) zbiec na Cypr, sami dokonując rzezi kilku tysięcy prawosławnych chrześcijan. Krzyżowcy powołali własnego łacińskiego patriarchę Jerozolimy i założyli własne państwo, Królestwo Jerozolimy. Ten stan trwał do roku 1187, kiedy kalif Saladyn pokonał Krzyżowców i ponownie zdobył Jerozolimę dla muzułmanów.

Krzyżowcy rzeczywiście starali się odbudować święte miejsca. Bazylika Zmartwychwstania stoi, bez większych zmian, do dziś. Większość jednak świętych miejsc muzułmanie ponownie zburzyli lub zamienili na meczety.

Muzułmanie, w oparciu o prawo koraniczne, uznali, że chrześcijanie nie mają prawa do posiadania ziemi i innych nieruchomości. Tym samym, o ile im to było na rękę (pospolicie mówiąc, na ile dostawali w rękę) pozwalali bądź też nie pozwalali chrześcijanom korzystać z cerkwi, monasterów i z innych budynków itd.

Jeszcze przed powrotem patriarchy jerozolimskiego z wygnania w 1187 roku, muzułmanie za patriarchę uznali ormiańskiego monofizyckiego arcybiskupa i udzielili Ormianom prawa do użytkowania bazyliki Zmartwychwstania, Narodzenia Pańskiego w Betlejem i wielu innych. Od tego czasu muzułmańscy „właściciele" i władcy decydują o tym kto, kiedy i jaką świątynię ma prawo użytkować.

W 1333 roku doszło do układu pomiędzy sułtanem a zakonem franciszkanów. Sułtan ponownie zezwolił łacinnikom na pielgrzymowanie do Ziemi Świętej, a Braciom Mniejszym dał wyłączne prawo opiekowania się nimi. W sumie do wspólnego użytkowania cerkwi, monasterów i świętych miejsc muzułmanie dopuścili, oprócz prawosławnego patriarchatu jerozolimskiego i franciszkanów, monofizyckie Kościoły – ormiański, koptyjski, syryjski i etiopski.

Chociaż od czasu św. Aleksandra Jerozolimskiego patriarchat jerozolimski oficjalnie pozostaje „grecki", ani w przeszłości, ani obecnie członkostwo w Bractwie Grobu Pańskiego

ciąg dalszy na str. 66

Jak piąta ewangelia

– W Ziemi Świętej byłem dziesięć lat temu – zaczyna swoją opowieść Jerzy Czyżewski – i obiecałem sobie, że jeszcze kiedyś tam wrócę. Udało się w tym roku. Na Paschę był w Jerozolimie z żoną Krystyną.

– Sama decyzja o wyjeździe była dość spontaniczna. Wybierali się znajomi. Mieliśmy do nich dołączyć. Pojechaliśmy tylko my – opowiada pani **Krystyna** i szybko dopowiada – ale tak naprawdę, duchowo, to przygotowywaliśmy się do tej pielgrzymki od lat. Ziemia Święta była obecna w naszym domu. Kiedy mąż był poprzednim razem, nakręcił film. Oglądaliśmy go wielokrotnie podczas świąt wielkanocnych, pokazywaliśmy znajomym. Może dobrze, że pojechaliśmy właśnie teraz, bo do pielgrzymki trzeba się przygotować. Przez te dziesięć lat więcej się dowiedzieliśmy, a wiedzę o tym co się wydarzyło w konkretnych miejscach mieć trzeba, by pełniej przeżywać to w czym się uczestniczy.

Góra Mojżesza, monaster św. Katarzyny, Galilea, Grób Łazarza, Betlejem, dom Joachima i Anny, Jezioro Galilejskie, zanurzenie w Jordanie i wiele innych miejsc – opowiadając państwo Czyżewscy refleksje przeplatają z próbami dokumentacyjnego opowiadania „po kolei". Górę bierze wzruszenie.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej to ogromny wysiłek fizyczny. – Jeszcze na początku pomyślałam, że starszym osobom może być ciężko. I było ciężko nam wszystkim, ale też wszyscy daliśmy radę. Na przykład pani Zina z Hajnówki miała w sobie ogromne pokłady sił i do pielgrzymowania, i do śpiewania podczas naszych wspólnych modlitw. Były chwile załamania. Wydawało się, że jesteśmy już zbyt zmęczeni, że nie damy rady, ale zbliżała się godzina kolejnego nabożeństwa i szliśmy. Potem jakby w nagrodę mnich, który wszystkich pielgrzymów dosłownie odganiał, akurat nas wpuścił do Grobu Pańskiego i to na tyle długo, że mogliśmy spokojnie się pomodlić, inny dał nam olej z jednego ze świętych miejsc. To znów arcydiakon Aleksander dosłownie zasypywał nas informacjami o biblijnych wydarzeniach, czy miejscowej przyrodzie – opowiada pani Krystyna.

– Batiuszka uprzedzał, że czas wspominana męki Chrystusa, to też czas *iskuszenij*. W tym czasie w Jerozolimie są tłumy ludzi, wielojęzyczny tłum uczestniczy w drodze krzyżowej. Ale to nie przeszkadza, jeśli się wie, po co się tam przyjechało. Tego nie da się opowiedzieć. To wszystko trzeba zobaczyć, przeżyć.

Do rozmowy przyłącza się córka państwa Czyżewskich, **Ewa**. – Rodzice dotąd nie opowiadali o pielgrzymce, ale nie dlatego, że nie było na to czasu. Emocje na to nie pozwalały.

W Wielką Sobotę Ewa jeszcze robiła ostatnie przedświąteczne porządki, gdy dostała od rodziców esemesa „Zszedł Ogień. Chrystos woskresie!". – I już poczułam święta – opowiada.

Podczas zejścia Ognia państwo Czyżewscy byli w bazylice. Każdy z pielgrzymów chce się tam dostać, ale też jest to coraz trudniejsze. Tłumy ludzi, policja wypychająca ze środka. – I kolejny raz się udało, weszliśmy i mimo niewyobrażalnego ścisku i hałasu doczekaliśmy się – dopowiada pani Krystyna. – Nieważne było, że ludzie się pchają, panuje niesamowity harmider. Czułem, że w tej chwili to jest moje miejsce. Było mi dobrze. Ludzie wokół płakali. Płakali z radości – dodaje pan Jerzy.

Ewa, z bratem i jego rodziną, czekała na Ogień przed białostocką cerkwią św. Jerzego. Przynieśli do domu, zapalili kominek, potem grubą świecę. Płomień udało się utrzymać do powrotu rodziców i dłużej, bo aż trzy tygodnie.

Halina Hukajło mówi, że zawsze


Pielgrzymi z Polski, rok 1999

była ciekawa świata, ale o podróży do Ziemi Świętej nie marzyła. Ale taka możliwość pojawiła się w 1999 roku. Choroba nauczyła ją nieodkładania spraw ważnych na przyszłość. Teraz, po ponad dziesięciu latach i pobytach w różnych miejscach świata, potwierdza się odczucie, że właśnie ta podróż była najważniejsza. W Ziemi Świętej była z mamą, **Niną**.

– Mimo że pełno tam niepokoju, wszędzie było wojsko, wewnętrznie byłam spokojna. Obserwując prawosławnych Greków i Arabów i ich żywiołowy, głośny i tak inny od naszego sposób wyrażania wiary, nauczyłam się tego, czego czasem inni uczą się latami – szacunku do inności. Lubię planować, a podczas pielgrzymki wiele rzeczy działo się spontanicznie, poddałam się temu instynktownie, bez obaw, na przykład że się zgubię, czy stanie mi się coś złego. Tak było choćby podczas zejścia Błogosławionego Ognia. Stałam na balkonie i wychyliłam się, by zapalić mój pęk świec od ludzi, którzy stali poniżej. To raczej nie było bezpieczne. Ktoś mnie przytrzymał. Oczekiwanie to czas harmideru, wielkich emocji, a zaraz po otrzymaniu Ognia poczułam wewnętrzny spokój. Potem sobie uświadomiłam, że wpatrywałam się w płomień jak w ikonę. Nie wiem, ile to trwało. Po pewnym czasie emocje opadły, poczułam zmęczenie. Wokół ludzie różnych narodowości pozdrawiali się paschalnie.

– Wszystko w życiu dzieje się z woli Bożej. Cieszę się, że Bóg pozwolił mi tam być.

O. diakon **Sławomir Ostapczuk**, pierwszy raz był w Ziemi Świętej w 1996 roku. – To było kilka miesięcy po święceniach. Dziękowałem za sakrament kapłaństwa, ale też prosiłem o siły, by móc godnie nieść tę posługę. Naszą małą grupę, w której był też mój brat Jerzy, dziś wykładowca w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, zorganizowała matuszka z Krakowa, **Julia Lachocka**.

Od tamtego czasu o. Sławomir zorganizował kilkadziesiąt pielgrzymek. Najchętniej pielgrzymi jadą do Ziemi Świętej na Paschę, bo chcą uczestniczyć w zejściu Błogosławionego Ognia. Przebieg pielgrzymki w tym czasie właściwie dyktuje Ewangelia. To Sobota Łazarza, uroczystości Niedzieli Palmowej – *krestny chod* z Betfage, gdzie Chrustus wsiadł na osiołka, nabożeństwa odprawiane przez patriarchę jerozolimskiego. Poniedziałek, wtorek i środa *Strastnoj Siedmicy* to czas na wyciszenie i nabranie sił, bo kolejne dni wiążą się z wielkim wysiłkiem. We czwartek pielgrzymi uczestniczą w liturgii odprawianej w misji rosyjskiej w Jerozolimie, a po niej w sprawowanym przez patriarchę przed Bazyliką Grobu Pańskiego obrzędzie obmycia nóg. Na nabożeństwo, podczas którego czytanych jest dwanaście Ewangelii poświęconych cierpieniom Chrystusa, znów wracają do misji. W *strasnyj* piątek odbywa się, nieznana u nas, organizowana przez patriarchat jerozolimski, procesja drogi krzyżowej. Od więzienia, pretorionu, do Golgoty, pielgrzymi przeciskają się wąskimi uliczkami Starego Miasta. Na wynos płaszczanicy powracają do misji.

– Wielka Sobota to wielkie wyzwanie. Morze pielgrzymów. Wszyscy chcą uczestniczyć w zstąpieniu Błogosławionego Ognia. Wejście do bazyliki tego dnia zawsze było trudne. Wiele osób zostawało w świątyni już w nocy z piątku na sobotę, od kilku lat to nie jest możliwe. Żołnierze i policjanci po prostu wszystkich wyganiają. Są i inne utrudnienia - zamykanie dostępu do części Starego Miasta, mury przecinające tradycyjne trasy, którymi podążają pielgrzymi między różnymi miejscami związanymi z życiem Chrystusa. Państwo izraelskie, poza zniesieniem wiz (dla obywateli Polski już jakiś czas temu, dla Rosjan stosunkowo niedawno), piętrzy trudności przed pielgrzymami, ale przede wszystkim przed chrześcijanami, żyjącymi w Ziemi Świętej na stałe. Bardzo trudno jest dostać pozwolenie na budowy czy remonty. Nieustannie trzeba się zmagać z urzędami i instytucjami.

– Zejście Błogosławionego Ognia to coś niesamowitego. Ogień, który nie parzy, ciepło rozchodzące się po całym ciele – opowiada o. Sławomir, a na jego przedramieniu pojawia się „gęsia skorka". – To na samo wspomnienie tego przeżycia – wyjaśnia duchowny.

Jak zmieniło się pielgrzymowanie przez te lata? – Pielgrzymów z roku na rok jest coraz więcej. Kiedyś były to tysiące, teraz dziesiątki tysięcy.

Poza miejscami opisanymi w Ewangelii, pielgrzymi przebywają też w miejscach związanych z wydarzeniami ze Starego Testamentu. By wejść na Synaj, jadą do dzisiejszego Egiptu. Kilka miejsc ważnych dla chrześcijan znajduje się na terenie dzisiejszej Jordanii, niewykluczone, że uda się je włączyć do programu najbliższych pielgrzymek.

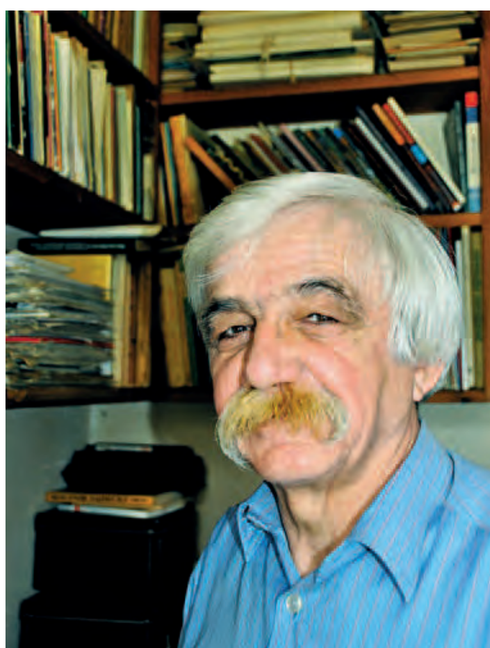
Ojciec Sławomir mówi o sobie, że nie jest krasomówcą, że naucza organizując pielgrzymki. – Ziemia Święta jest jak piąta ewangelia – podsumowuje.

Natalia Klimuk
fot. **archiwum Haliny Hukajło**



... jeśli masz w sobie wiarę

Zacisznie usadowiła się Krynica pomiędzy górami, w kotlinie. Zebrała z nich wody – potoki i strumyki – i toczy je po kamienistych korytach. Zaniesie do Wisły. Latem rozściela Krynica dywany kwiatów przy deptaku, jesienią przenosi je na stoki, tkając cudne kobierce z lasów bukowo-jodłowych. Słodko-zdrojowo-leniwa Krynica. I kościelna Krynica, z pięcioma kościołami, zakonnicami, których tu spotkacie wiele, więcej niż chyba w każdym innym mieście. Tak dwunastotysięczne, pęczniejące razem z gośćmi do dwudziestu tysięcy, miasto, zapisuje się w pamięci kuracjusza.



Ale moja pamięć potyka się o cierń. Sterczy w niej „Wisła", akcja, która tę ziemię jakby zdezynfekowała od jakiejś zarazy, w ciągu jednego letniego miesiąca, już powojennego, bo w czterdziestym siódmym roku.

Gdyby nie ta dezynfekcja, może by pięcioma cerkwiami witała Krynica gości, i łemkowską *besidą*. Przecież gęsty łemkowski kraj rozpościerał się od razu za Nowym Sączem, jadąc od Krakowa. Witał Grybowem, Boguszą, Królową, Binczarową, Florynką, Polanami, Piorunką, Śnietnicą, Uściem Ruskim, dziś Gorlickim, Kwiatoniem, Gładyszowem, Banicą, Bartnem, Hańczową, Wysową, Blechnarką i Krynicą właśnie. I gęsto rozsiewał cerkwie.

Błękitna willa Romanówka przegląda się w potoku, w samym centrum krynickiego kurortu. Mieści muzeum nieprofesjonalnej sztuki im. Nikifora, Krynickiego oczywiście, czyli **Epyfana Drowniaka**, upartego Łemka.

DWORCE KOLEJOWE

Gabloty są wypełnione pamiątkami po Nikiforze, ściany jego obrazami, czy raczej rysunkami i malunkami. Dworce, tory kolejowe, parkamy na obrazach, chmury i obłoki piętrzące się niczym góry. Obdarte powojenne stacje Nikifor jakby w sferę mitu wkładał, świętości jakiejś, piękna nieziemskiego. Skąd tyle dworców?

Znów cierń. On, co to ledwie rozmówić się umiał, kaleka, był od czterdziestego siódmego kilka razy wyganiany z rodzinnej Krynicy, najdalej, gdzieś aż do Szczecina. Nawet psa tak daleko nikt nie wyganiał. Dworcowy krajobraz snuł się przed jego oczyma długimi dniami i nocami. Nikifor wracał. Do Domu. Bo Dom może być tylko jeden – jak później napisze **Piotr Trochanowski**. Inne, to tylko miejsca zamieszkiwania. Dom Nikifora – krynicki deptak – był obszerny. Ach, jak zapamiętale na nim malował, że ludzi wokół nie widział. Ten mały, drobny, wychudzony człowieczek dał się bez reszty zawładnąć geniuszowi. Potem przygarnęli go dobrzy ludzie. Dali pokój. A ukraiński malarz, **Roman Turyn**, zorganizował mu pierwszą wystawę w Paryżu. Odkrył go – od razu dla świata. I choć to odkrycie nastąpiło już w latach 30., przed „Wisłą", to i tak tego artystę naiwnego, dla którego duszy kraj ojczysty stał się jedynym natchnieniem, wyrywano z gór z korzeniami. Ale Łemko był uparty. Wracał. Po „Wiśle", w latach 50., drogę do największych galerii świata torowali mu **Ella** i **Andrzej Banachowie**.

Ale zwiedzający nie dowiedzą się, skąd tyle dworców. Może jeszcze pójdą zrobić zdjęcie przy pomniku mu ufundowanym w 2005 roku w parku zdrojowym, z napisem także po łemkowsku. Ale i tam nikt nie opowie im tęsknocie za Domem, która kruszyła strach przed milicją, więzieniem, urzędnikami i setkami kilometrów, znaczonych setkami dworców.

TĘSKNOTA

O tęsknocie opowie poeta Piotr Trochanowski. Ale czy zechce go słuchać Polak? Jedną książkę, „A Wisła dalej płynie", Petro Murianka, czyli Piotr Trochanowski, napisał po polsku. Zamiast dedykacji nadzieję umieścił: „Sąsiadom naszym, Polakom, z wiarą – że zechcą przeczytać i spróbować zrozumieć".

Petro nie zdążył urodzić się w Bilcarewej, czyli Binczarowej, wędrował na zachód w brzuchu matki, **Sandry Trochanowskiej**. Tęsknotę za górami wypieścili w nim, wypielęgnowali jak kwiat najpiękniejszy, rodzice – Sandra i **Teodor** Trochanowscy. Potem syn zamknie tę miłość i tęsknotę w słowie

Krajobraz ze świętymi w niebie Nikifora, obok: przed krynicką cerkwią
Na poprzedniej stronie kopuły krynickiej cerkwi i poeta Piotr Trochanowski

poetyckim, tak, by nigdy nie zwiędła. Będzie się zastanawiać: *Wisło, Wisło, królowo polskich rzek – czemu twoim właśnie imieniem ochrzcił ktoś jedno z najohydniejszych przestępstw tysiąclecі, „akcję" – najboleśniejszy nasz ból, nieskończony smutek mamy, taty, Jarosia*, [brata, Jarosława Trochanowskiego – przyp. ar] *mój? Wszystkich tych Rusnaków, których przywołałem z pamięci*.

Ach, ta książka, choć pisana po polsku, cała jest podszyta mową ojczystą. Bo jakże to tak, dziecko, które najpierw stało się *po swojemu piśmienne*, bo o tym *jak tato, tak i mama nie zapomnieli, a po rusku pisać umiało na długo przedtem zanim w szkole zaczęło uczyć się ruskiego (znaczy po państwowemu rosyjskiego)*. Te *nanoszki, ujkowie, gazdy*, te *Petra, Wasyle, Wanie, Władymiry, Ołehi*, ta *Austryja, Hałyczyna, Hameryka*. Pełno tu słów matczynych, mądrości ojcowskiej, zaśpiewu łemkowskiego. Pełno tu niepolskości. Bo jeżeli ktoś, jak Piotr Trochanowski, tak jaskrawo, tak bezapelacyjnie wybrał łemkowskość, to jakżeby ona nie przebiła nawet przez tekst polski, pisany dla Polaków.

WIARA

Bo to tekst, jak każdy inny, pisany z wiarą. A wiara, jak miłość, musi mieć swój język. Trzeba wielkiej wiary, by język gazdów wynieść do literackiego. Petro Murianka pisze w swojej „polskiej" książce: *Kiedy tak się zanurzy w całe bogactwo pokoleń i potrafi wyrazić w nim smak, zapach i drgnienie. I nie ma znaczenia, że w jednym z nich napisano wiele, a w drugim nie stworzono jeszcze tak naprawdę nic. Spróbuj uczynić to ty, jeśli masz w sobie wiarę. Nie miłość. Bo miłość na pewno masz. Właśnie wiarę, że językiem ojców potrafisz złożyć nie tylko pokrzykiwanie przy orce na wołów, a i szelest zboża, które zasiejesz, mowę chmur które ześlą mu wilgoć życia, ciepło słońca którym dojrzeje... Boże daj taką wiarę*.

Ale choć zdaniem poety wiara to wielki skarb, Góry przenosi *....to jednak naszych nie przeniosła, tylko dlatego, że o to nikt nie prosił, niczyja myśl nawet nie dotknęła takiego czegoś, takiej prośby-grzechu. Wiadomo, że Góry mogą być Górami tylko wtedy, kiedy są w Górach. One muszą zostać na swoim miejscu. To do nich trzeba wrócić. I o to prosiła mama zajedno Wielkiego, Dobrego Boga. Ale tej prośby Dobry Bóg nie wysłuchał. (...) Ale o to mama właśnie nie miała pretensji. Bo przecież ile było takich, jak ona – co prosili? Całe morze! No, a ileż można słuchać tego samego: mnie wygnali, i mnie wygnali, i mnie wygnali. (...) takich próśb było tysiące, a Bóg tylko Jeden.*

PRZYWYKANIE

Więc książka „A Wisła dalej płynie" jest nie tylko spowiedzią z miłości, tęsknoty i wiary, ale i opowieścią o kilkudziesięciu latach przywykania do wygnania, rodzenia się na obcej ziemi i umierania na niej, gdzieś w Trzmielu, Lignicy (Legnicy), Wrocławiu, jest zapisem nowej, wymuszonej, gorzkiej świadomości: „Ojczyzna jest tam, gdzie jest naród". Dobrze więc tę Ojczyznę, przenośną, w walizce, do której Gór nijak nie zmieścisz, nasączyć choć swoim obyczajem, *besidą* (rozmową), rozumem, mądrością, pamięcią i miłością.

Pani **Anna**, żona Piotra Trochanowskiego, podała stos ruskich pierogów. Tak dobrych nigdzie nie jadłam. Dom, w którym mieszkają – to prawosławna plebania, bo pan Piotr dyryguje cerkiewnym chórem w Krynicy, leży na peryferiach kurortu.

Rozmawiamy o tej walizkowej ojczyźnie. I znów zostaje nam wiara, choć ta Gór nie przenosi.

W Krynicy w latach osiemdziesiątych, czyli już po powrotach części Łemków z ziem zachodnich, było ponad 130 prawosławnych, teraz jest około siedemdziesięciu. A i tak jest to jedna z największych łemkowskich parafii.

Młodzi wyjeżdżają na studia, przeważnie do Krakowa lub Wrocławia. Z reguły nie wracają. – Może kiedyś się odwróci – ma nadzieję krynicki poeta. Poeta zawsze ma prawo do nadziei. Tym bardziej, że ma przed sobą i jasny punkt łemkowskich losów. Za czasów cesarzowej Marii Teresy (rządziła w latach 1740-1780) Łemkowie z południowego skłonu Karpat, czyli z Preszowszczyzny, osiedlili się w okolicach Wojewodiny, wtedy austro-węgierskiej, dziś serbskiej. Przymierzyli do siebie dewizę: „Ojczyzna jest tam, gdzie naród". Pasowała. Dziś, poczynając od szkoły podstawowej, kończąc na wyższej, bo i taką posiadają, wszystkich przedmiotów uczą po rusnacku (przed ponad dwustu laty, gdy wyemigrowali, nazywali się Rusnakami i tak pozstało do dziś, nazwa Łemkowie pojawiła się dopiero w XIX wieku). Serbski jest jednym z przedmiotów.

Wydają wiele czasopism. I mają jedno pismo, które prenumeruje każda rodzina. Tradycja jego powszechnego czytania przechodzi z pokolenia na pokolenie, jak obowiązek.



W połowie osiemnastego wieku skrywali się przed prześladowaniami Marii Teresy Rusnacy już jako unici. Piotr Trochanowski zdaje sobie sprawę z tego, że wtedy warstwa unickości była jeszcze cienka, wszak w grupie ostatnich w Rzeczypospolitej przyjmowali unię Rusnaki. W służebnikach unickich, nawet w dziewiętnastym wieku, pisano: „prawosławny". Świa-



dek dziewiętnastego wieku, zmarły na progu dwudziestego, **Ałeksander Pawłowycz** (1819-1900), unicki duchowny, nauczyciel, poeta, budziciel świadomości narodowej pisał: *Nowy hod dnes zaczyname my wsi prawosławny.* Zaś w swym wierszu: *Wostoku sia i bezduszna kwiatoczka kłaniajet, pred Zapadam sia lakajet, do kupky stulajet.*

Dawniej Łemkowie unici byli z przekonania prawosławni – twierdzi Piotr Trochanowski – tylko z konieczności pozostawali unitami. O. **Teofil Kaczmarczyk** (1843-1922), unicki duchowny, służący 43 lata w Binczarowej, założyciel Ruskiej Bursy w Nowym Sączu, by uniknąć nazwy grekokatolik, pisał: *obriadu naszeho*.

W Polsce różnica między unitami i prawosławnymi jest teraz wyraźna i wyostrza się – uważa Piotr Trochanowski, w Wojewodzinie natomiast Łemkowie jakby zachowują stan dziewiętnastowiecznej świadomości – formalnego, administracyjnego li tylko związku ze światem chrześcijaństwa zachodniego.

Jak żyć w tej ojczyźnie rozproszonej – pyta krynicki poeta? Jak wiązać jedną nicią tych, którzy są w Kanadzie Stanach Zjednoczonych, Wrocławiu, Trzmielu, Preszowie?

SŁOWO

Słowem – taką odpowiedź pisze życie poety – własnym, lub przełożonym z innej mowy.

Poezja – oryginalna i ta z przekładów – ma moc wynoszenia języka ludu, dialektu, na poziom języka literackiego, czyli pełnoprawnego, który potrafi wysławić, w przekładach, wielką literaturę światową. Takiego języka nie można już nazwać prostym i ubogim. W łemkowskim zapisano już pierwsze teksty w wieku szesnastym, w osiemnastym przełożono nań Psałterz. Jednak do przekładów zaczął go tak naprawdę „zaganiać" dopiero Piotr Trochanowski. Przekłada z ukraińskiego, polskiego, białoruskiego, rosyjskiego, serbochorwackiego, słowackiego, nawet kaszubskiego.

Skąd ta gibkość językowa, skąd znajomość tak rozległych zasobów leksykalnych?

– Bardzo pomaga – wyjaśnia Piotr Trochanowski – znajomość cerkiewnosłowiańskiego, matki wszystkich języków słowiańskich, do którego najbardziej jest dziś chyba zbliżony serbochorwacki, wszak kolebką cerkiewnosłowiańskiego były Bałkany. A łemkowski do dziś przechowuje wiele „czystych" słów wziętych z tego języka, choćby *dnes* – dziś, *ju* – ją, *piniaz* – pieniądz.

Przekład to sztuka nieraz trudniejsza od twórczości własnej. – Czy z ukraińskiego jest najłatwiej przekładać na łemkowski? – pytam poetę. – Z polskiego łatwiej – słyszę. Przekład powinien zachować melodię, rytm oryginału. Akcent w polskim i łemkowskim jest taki sam, wyróżnia przedostatnią sylabę słowa, a to bardzo pomaga wejściu na tor rytmu. W ukraińskim, rosyjskim, czy białoruskim jest ruchomy i żeby zachować ową melodię utworu, potrzeba słownej ekwilibrystyki. Może dlatego udało się krynickiemu poecie przełożyć na łemkowski nawet mickiewiczowską „Odę do młodości", utwór bardzo trudny dla sztuki translatorskiej.

Piotr Trochanowski przekłada te utwory, które zostawią jednocześnie w jego narodzie jakieś nauki, choćby poemat XIX-wiecznego słowackiego wieszcza Ludowita Sztura „Mateusz z Trenczyna". Sztur był ewangelikiem. Żył w czasach odrodzenia tradycji cyrylometodiańskiej, pozostawał pod wielkim wpływem kultury rosyjskiej. To wszystko znalazło odbicie w jego „Mateuszu". Albo „Mojżesz" Iwana Franko. Piotr Trochanowski, żyjący od szkoły powszechnej w cieniu zachwytu nad tym ukraińskim poematem, podejmuje się trudu jego tłumaczenia, bo widzi w nim paralelę między dolą narodu wybranego, żydowskiego, i „niewybranego", swego. Albo jeszcze „Zielona Ewangelia", tom wierszy wybranych Bohdana Ihora Antonycza, napisany po ukraińsku przed drugą wojną, tak bliski duszy Łemka.

Przekładów Piotra Trochanowskiego uzbierałoby się już na dobry tom. A są one i rozproszone po wielu numerach łemkowskiego dwumiesięcznika „Besida", „Rocznika Łemkowskiego", redagowanych od początku przez krynickiego poetę. Ale jeśli już od 2001 roku jest filologia łemkowska przy Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie, potrzeba przekładów na łemkowski światowej literatury i oczywiście poezji własnej.

Chyba bardziej niż przekłady znamy utwory własne, poetyckie, Piotra Trochanowskiego, takie jak „Suchy badyl" (1983), „Murianczyko" (1984), „Jak sokół wodę z kamienia" (1989), „Płanetnyky" (2001). Znamy też jest jego autorstwa łemkowski elementarz „A ja znam azbuku". I znamy pana Piotra jako solistę Łemkowyny, chórzystę Żurawli, autora wielu kompozycji muzycznych do własnych wierszy, tego, który teatralno-obrzędową tradycję przenosi do młodych pokoleń i tego, który różne pożyteczne dla ducha i kultury poczynania rozwija w Stowarzyszeniu Łemków, Stowarzyszeniu „Ruska Bursa", fundacji Ruthenika. Tak jakby na różnych instrumentach chciał wygrać swoją miłość, tęsknotę, ból i nadzieję.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Widziałam Całun Turyński. Między 10 kwietnia a 23 maja obejrzały go ponad dwa miliony ludzi. W turyńskiej katedrze św. Jana Chrzciciela, gdzie jest przechowywany od XVI stulecia, wystawiono go po raz ósmy od początku XX wieku, następne wystawienie zapowiadając za ponad dwadzieścia lat.

Widziałam Całun

Całun rozbudza ogromne emocje i nie mniejsze kontrowersje. Dla jednych to najświętsza relikwia, ślad Męki Pańskiej, z plamami Jego krwi i nie ludzką ręką wykonanym odbiciem ciała, dla innych zagadkowe co prawda, ale z pewnością szalbierstwo, wyprodukowane w średniowieczu, by pobudzać religijne uczucia gawiedzi i ściągać od niej pieniądze.

Całun poddawano wielorakim badaniom. Od końca XIX wieku, gdy po raz pierwszy go sfotografowano i ze zdumieniem odkryto, że ledwie widoczny, jasnożółty wizerunek to pozytyw, pochylali się nad nim fizycy, chemicy, biolodzy, archeolodzy i specjaliści z wielu innych dziedzin. I jedynie ci, którzy w 1988 roku przeprowadzili próbę datowania metodą badania rozpadu promieniotwórczego węgla C14, nie mieli wątpliwości. „To trzynasto-, najdalej czternastowieczny wyrób, a więc z okresu, kiedy po raz pierwszy o nim usłyszano na południu Francji” – oświadczyli z wyższością. Ich ustalenia szybko jednak zakwestionowano.

Kościół rzymskokatolicki, od lat 80. właściciel Całunu, zapisanego papieżowi w testamencie przez ostatniego króla włoskiego, kwestii oryginalności nie uważa za najistotniejszą. – Całun przypomina nam o Męce Chrystusa, pomaga głębiej ją przeżywać, pojmować jej przerażający wymiar – podkreśla. – To w zupełności wystarczy. Wierni, którzy żadnych dowodów, by wierzyć, nie potrzebują i duża grupa uczonych, którzy dowody skrupulatnie zbierają, wątpliwości nie mają.

Całun nazwany został turyńskim, gdyż tam, w stolicy władców Sabaudii, którzy stali się z czasem włoską dynastią królewską, jest przechowywany. Historycy jednak, najpierw nieśmiało, teraz już pełnym głosem, przekonują, że jest on Mandylionem, prawzorem ikony *Spasa nierukotwornego*, która spogląda z każdego ikonostasu. Mandylion, przechowywany w cesarskim skarbcu w Konstantynopolu, zniknął z niego po ataku krzyżowców w 1204 roku. Nigdy, przynajmniej w pokazywanym wówczas kształcie, się nie odnalazł. „Był w charakterystyczny sposób złożony, dlatego widziano tylko twarz” – przekonują badacze. Ślady tego złożenia wciąż są czytelne i mocno tę hipotezę wspierają. Według najprawdopodobniejszej, potwierdzonej pisanymi źródłami, wersji wykradzione z Konstantynopola płótno trafiło do rąk templariuszy, by kilkadziesiąt lat po ich upadku odnaleźć się u jednej ze spokrewnionych z członkiem zakonu rodzin, a od niej trafić do Turynu.

Publicznie Całun wystawiany był rzadko. Ostatni pokaz, w 2000 roku, przyciągnął podobną liczbę odwiedzających. Miasto, niesłychanie dumne ze swej relikwii, długo prosiło o kolejne jego wystawienie. I doskonale się do niego przygotowało.

W potężnej, choć z zewnątrz niezbyt okazałej, barokowej katedrze wygaszone były wszystkie światła. Wpuszczały je tylko szeroko otwarte drzwi. Tym mocniejszy blask bił od ołtarza, a właściwie miejsca po głównym ołtarzu. W absydzie ustawiono dużą, sięgającą sklepienia, konstrukcję, gablotę, obitą ciemnoczerwonym aksamitem. W niej, w stalowej ramie, pod pancernym szkłem, umieszczono Całun, podświetlając go od wewnątrz. Ponadczterometrowe płótno wydawało się, może za sprawą owego sztucznego podświetlenia, dziwnie małe i dziwnie ciemne, brązowawe, wizerunek mocniejszy niż na fotografiach. Widać go było doskonale z każdego miejsca, ale podejść blisko, pod gablotę, mogli tylko ci, którzy mieli bilety. Zamówić można je było – bezpłatnie – przez internet, telefonicznie i dostać, choć czasem nie bez trudu, na miejscu.

Wejście zaczynało się daleko z tyłu katedry, w ogrodach. Tłumnie, ale bez tłoku – bilety wydawano na określoną godzinę, grupy wchodziły co 15 minut – wytyczoną taśmami drogą, niczym w labiryncie, posuwaliśmy się do przodu. Jakiś pawilon, dziedziniec, znów pawilon, krużganek i trafiamy do salki kinowej na króciutki film, a właściwe pokaz wideo. Ekran wielkości całunu, na nim taki jak oczekiwałam, blady obraz. Pokaz przygotowuje nas na to, co możemy zobaczyć. Krótkie zdania po włosku: *Twarz. Klatka piersiowa. Bok. Rany po koronie cierniowej. Ślady biczowania. Opuchlizna po uderzeniu...* i natychmiast podświetla się odpowiedni fragment całunu i tłumaczenie tekstu w wielu językach, po polsku i po rosyjsku też.

Pokaz się kończy, znów labirynt, teraz już krótko, wchodzimy do nawy bocznej. Chwilę czekamy, przyglądając się Całunowi, i już możemy podejść do barierek, także obitych aksamitem. Cisza, w całej katedrze słychać tylko szepty. Z boku jakaś starsza pani, przy łagodnie podświetlonym pulpicie, odczytuje modlitwę. Nie znam włoskiego, ale rozumiem. Na stopniach ołtarza jeden tylko bukiet białych kwiatów, po bokach warta honorowa – policjanci, wiem, bo potem spotkałam ich przy służbowym samochodzie, w galowych, teatralnych nieco mundurach, z białymi pióropuszami.

Po kilkunastu, zapewne, minutach ktoś wskazuje ręką kierunek. Trzeba wyjść, przez drugą nawę boczną.

Wraz z biletem otrzymałam od organizatorów prośbę, by przed Całunem głośno się nie modlić, nie medytować. Do tego służy nawa główna i kaplica boczna, w której pali się czerwona lampka, dla katolików znak obecności Eucharystii. Nieco dalej w konfesjonałach czeka kilkunastu duchownych.

ciąg dalszy na str. 67



W zgodzie ze swoimi przekonaniami

20 czerwca, o ile rząd nie ogłosi z powodu powodzi klęski żywiołowej, wybierać będziemy prezydenta Polski – druga tura wyborów przewidziana jest na czwartego lipca.

I chociaż, zgodnie z konstytucją, prezydent ma niewielkie możliwości wpływania na ważne dla kraju sprawy, to wybory głowy państwa wywołują wielkie zainteresowanie i emocje. Dzieje się tak, gdyż jedynie pozornie rywalizują ze sobą **Bronisław Komorowski**, **Jarosław Kaczyński**, **Grzegorz Napieralski** czy **Waldemar Pawlak** – pozostali kandydaci stanowią tak zwany plankton polityczny i w tej rozgrywce ich znaczenie jest znikome.

W rzeczywistości walka wyborcza rozgrywa się między obecnymi w Sejmie partiami politycznymi, głównie między Platformą Obywatelską i Prawem i Sprawiedliwością, a jej stawką jest całkowite zdominowanie sceny politycznej przez Platformę lub ewentualny powrót do władzy PiS.

Czy w Polsce powstanie dwupartyjny, złożony z prawicowej PO i jeszcze bardziej prawicowego PiS układ, zależy od wyników uzyskanych przez Lewicę i PSL.

Sytuacja dla tych partii nie jest korzystna. Tragiczna katastrofa pod Smoleńskiem sprawiła, że zbliżające się wybory rozgrywane będą jako swoisty plebiscyt, w którym prezentowane przez poszczególnych kandydatów programy, czy ich osobiste predyspozycje, zejdą na dalszy plan. Liczyć się będą emocje wywoływane przez dwóch głównych, to jest Bronisława Komorowskiego i Jarosława Kaczyńskiego, pretendentów.

Czerwcowe wybory – tak dzieje się w każdej kampanii – ożywiły zainteresowanie polityków elektoratem. Dziennikarze, także politycy, pytają mnie często: na kogo w tych wyborach będą głosować prawosławni.

Zagłosują – odpowiadam – na tego, na kogo zechcą. Gdyby w wyborach startował **Włodzimierz Cimoszewicz**, zapewne głosowaliby na niego, a tak głosy się podzielą. Prawosławna społeczność w swoich preferencjach politycznych, podobnie jak każda inna, jest podzielona i sytuacja, gdy gremialnie głosowano na **Aleksandra Kwaśniewskiego**, raczej się nie powtórzy.

Wiedzą o tym kandydaci i stąd ich zainteresowanie naszym regionem. Nie tak dawno Hajnówkę odwiedził wicepremier Waldemar Pawlak, w inauguracji Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej uczestniczył **Andrzej Olechowski**, a koncert galowy zaszczycili Bronisław Komorowski i Grzegorz Napieralski.

O ile wizyta lidera lewicy nie była czymś nadzwyczajnym – festiwal swoim autorytetem zawsze wspierali Aleksander Kwaśniewski i Włodzimierz Cimoszewicz, gośćmi festiwalu był premier **Leszek Miller** i wielu jego ministrów – to wizyta marszałka Komorowskiego była miłym dla prawosławnych zaskoczeniem.

Prawicowi politycy Hajnówkę raczej omijali. **Lech Kaczyński** swoim prezydenckim patronatem objął imprezę organizowaną przez **Mikołaja Buszko**, a ministrowie kultury – poprzedni **Kazimierz Ujazdowski** i obecny **Bogdan Zdrojewski** – najważniejszą imprezę kulturalną społeczności prawosławnej traktowali po macoszemu.

Ministerstwo Kultury w roku ubiegłym hajnowski festiwal wsparło sumą czterdzieści tysięcy złotych, na imprezę Mikołaja Buszki przeznaczając sto czterdzieści tysięcy.

W tym roku minister przyznał odpowiednio zero i dwieście tysięcy złotych. Zdecydowane stanowisko metropolity **Sawy** otrzeźwiło, należy mieć nadzieję trwale, ministerialnych urzędników, którzy w pilnym trybie wysupłali z budżetu sto pięćdziesiąt tysięcy.

Wizyta marszałka Komorowskiego skutecznie złagodziła zaistniałą sytuację. Komorowski w Hajnówce pokazał, że jest politykiem dużej klasy i że obce mu jest, wynikające z polskiej megalomanii, poczucie wyższości wobec wschodniosłowiańskiej tradycji i kultury. Za wizytę, za wypowiedziane w hajnowskim soborze słowa, należą się marszałkowi słowa podziękowania.

Być może postawa marszałka skłoni także lokalnych działaczy Platformy do rzeczywiście partnerskiego traktowania prawosławnych mieszkańców Podlasia.

Słowa podziękowania należą się także Grzegorzowi Napieralskiemu, który potwierdza, że podobnie jak starsze pokolenie polityków lewicy, chce on wobec mniejszości kontynuować politykę otwartości i życzliwości.

Wracając do pytania, jak głosować będą prawosławni, metropolita Sawa swoje credo aktywności w sferze publicznej określił tak: ze wszystkimi być w zgodzie. Na użytek kampanii wyborczej hasło to można zmodyfikować: bądźmy w zgodzie ze swoimi przekonaniami.

Bardzo mi odpowiada sposób podejścia do zbliżających się wyborów znanego z niezależności poglądów prof. **Bronisława Łagowskiego**. Swoje rozważania w Przeglądzie (nr 20 z 23 maja 2010) profesor zakończył apelem do „wyborców lewicowych, czy prawicowych": „Głosujcie na kandydata, który wprawdzie nie wygra, ale stwarza wam okazję policzenia się; jeżeli będzie was dużo, w drugiej turze obydwaj kandydaci będą musieli się z wami liczyć. W pierwszej turze trzeba zaistnieć, a w drugiej będzie można się układać...".

Inne postępowanie, uleganie presji plebiscytu profesor uważa za „politycznie bezsensowne".

Podzielam ten pogląd.

Eugeniusz Czykwin

■ Białystok to europejski raj. Tak wynika z badań Eurobarometru. Badano 75 miast Starego Kontynentu, wśród nich Białystok, Warszawę, Kraków i Gdańsk. Mieszkańców pytano o zanieczyszczenia powietrza, hałas, czystość, ogólne zadowolenie, poczucie bezpieczeństwa, tereny zielone, poziom transportu publicznego, zadowolenie z obiektów kulturalnych oraz sportowych. 88 proc. respondentów uznało, że nasze miasto jest czyste i zadbane, bezpiecznie tu czuje się ponad 90 proc. mieszkańców, podobna liczba uznaje, że Białystok jest miastem zielonym. Prawie 80 proc. świetnie ocenia komunikację. W dwóch kategoriach znaleźliśmy się na pierwszym miejscu – to sposób wydawania pieniędzy przez rządzących miastem oraz dostępność kultury.

■ W spisie powszechnym, który przeprowadzony zostanie w 2011 roku, będzie można jednocześnie zadeklarować narodowość polską i przynależność do grupy etnicznej. Podczas spisu próbnego nie było takiej możliwości. Protestowali działacze kaszubscy, spisywani w pomorskiej gminie Puck, że muszą wybierać między Polską a Kaszubami. Podobnego zdania byli Ślązacy, zwłaszcza działacze z Ruchu Autonomii Śląska. Podczas spisu w 2002 roku można było podać jedną odpowiedź na pytanie o przynależność narodową i do grupy etnicznej. Wtedy pięć tysięcy osób odpowiedziało, że są Kaszubami, a według socjologów jest ich od 180 do 300 tysięcy. Do związków ze Śląskiem przyznało się 175 tysięcy osób. Zbieranie danych o obywatelach Unii Europejskiej zarządzono na 2011 rok w całej Unii.

■ W 2010 roku na pomoc dla Polonii w budżecie Kancelarii Senatu RP zaplanowano 75 mln złotych, w tym 15 mln na inwestycje, a 60 mln na zadania programowe. Na wspieranie oświaty – pomoc szkołom polskim, stypendia, konkursy, olimpiady itp. – zarezerwowano 25,4 mln zł. Senat dotuje również rozwój bazy lokalowej organizacji, ich działalność programową, wspiera realizację ustawy Karta Polaka i integrację ruchu polonijnego. Na upowszechnianie wiedzy o Polsce, języku i kulturze oraz kształtowanie pozytywnego wizerunku kraju zarezerwowano 9,12 mln zł. Szczególne wsparcie otrzymują z tej puli media polskie za granicą. Na promowanie kultury polskiej i ochronę dziedzictwa narodowego przewidziano 9 mln złotych. Zaplanowano też 2,5 mln na pomoc socjalną i charytatywną dla środowisk polskich i polonijnych w świecie.

■ Dawni obywatele polscy, żyjący na Ukrainie, Białorusi i Litwie, nie odzyskają obywatelstwa RP – orzekł sąd. Chodzi tu o Polaków, którzy w wyniku konwencji z 21 stycznia 1958 roku między rządami PRL, ZSRR utracili obywatelstwo polskie, a która regulowała sprawę obywatelstwa osób o podwójnym obywatelstwie. Zgodnie z nią osoby narodowości polskiej, zamieszkałe na terenie ówczesnego ZSRR, mogły do 9 maja 1959 roku złożyć w Konsulacie PRL oświadczenie o wyborze obywatelstwa polskiego. Zgodnie z ostatnim wyrokiem NSA nie mogą go już odzyskać.

■ Kardynał **Stanisław Dziwisz** w homilii w dniach żałoby po katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem: „Przed blisko półwieczem biskupi polscy wykonali prawdziwie proroczy krok w kierunku Niemców, mówiąc do nich w imieniu narodu polskiego: «Wybaczamy i prosimy o wybaczenie!». Musimy dorastać do wypowiedzenia tych samych słów wobec braci Rosjan". Filozofowie i teologowie, **Sebastian Duda** i **Jarosław Makowski**, w tekście „Droga do pojednania" (Rzeczpospolita 11 V 10) piszą: „Polacy bardzo często zapominają, że jeden z najważniejszych emblematów polskiego katolicyzmu – obraz Matki Bożej Częstochowskiej – jest tak naprawdę prawosławną ikoną. Jego kopie spotkać można w cerkwiach. Także w Rosji. A w kalendarzu liturgicznym Cerkwi prawosławnej występuje święto Częstochowskiej Ikony Matki Bożej…".

■ Prof. **Adam Suchoński**, były współpracownik Instytutu im. Georga Eckerta w Brunszwiku, jedynej na świecie placówki naukowej, która analizuje podręczniki do historii całego świata, o tym, jak zagraniczne podręczniki opisują dzieje Polski: „Jeżeli już funkcjonują jakieś wątki dotyczące Polski i Polaków, to przeważnie pokazują, że nasza historia jest martyrologiczno-wiktoryjna. Polacy w podręcznikach jawią się jako ci, którzy często walczyli i równie często przegrywali, a nielicznych zwycięstw nie potrafili wykorzystać. (...) Dziś jesteśmy niepodważalnym liderem przemian, które pogrążyły system komunistyczny w Europie. (...) Cały świat oklaskuje Okrągły Stół jako przykład mądrości politycznej Polaków, tylko u nas podcina się mu nogi: hańba, zdrada, wyreżyserowany spektakl…" (Polityka 18/10).

■ Według raportu Fundacji Batorego przystąpienie państw Europy Środkowo-Wschodniej do strefy Schengen, czyli obszaru bez kontroli paszportowej, spowodowało drastyczny spadek wiz przyznawanych obywatelom krajów zza wschodniej granicy. Najbardziej dotknęło to Białorusinów. Liczba wiz wydawanych w polskich konsulatach spadła aż o 73 proc., o 52 proc. w litewskich, o 34 proc. w łotewskich. O prawie 60 proc. mniej wiz polscy urzędnicy wydają na Ukrainie. Unia Europejska rozważa zniesienie wiz dla Rosjan. Minister **Radosław Sikorski** mówi, że Polska będzie się domagać podobnych ustępstw dla krajów Partnerstwa Wschodniego. Chodzi m.in. o Białoruś, Ukrainę, Gruzję.

■ **Dmitrij Miedwiediew**, prezydent Rosji, w przeddzień obchodów 65. rocznicy zakończenia II wojny światowej: „ZSRR był bardzo skomplikowanym państwem. Mówiąc wprost, ówczesnego reżimu nie da się określić inaczej niż jako totalitaryzm. Był to reżim dławiący elementarne prawa i wolności. I nie tylko wobec własnych ludzi. Tak było także w innych krajach obozu socjalistycznego. Tego z historii wykreślić się nie da".

Ćwiartka z Przeglądem

25 lat temu ukazał się pierwszy numer pisma, które tworzymy do dziś. Nazywało się ono wówczas „Tygodnik Podlaski", było miesięcznikiem. Stanowiło dodatek do wydawanego przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne „Tygodnika Polskiego". Jego prezes, Kazimierz Morawski, nadal jako prezes Fundacji Ekumenicznej Tolerancja, pozostaje naszym współwydawcą.

Redaktorem naczelnym, chyba nieoczekiwanie dla samego siebie, został Eugeniusz Czykwin, inżynier kolejnictwa. Po latach wspominał tamten etap: „Początek można określić: ślepy prowadził kulawego. Byłem przestraszony. Myślałem, że moja rola kończy się na załatwieniu zgody na wydawanie pisma. Były pieniądze, kilka etatów, możliwość druku. Okazało się, że nie ma dziennikarzy. Teraz ja, inżynier kolejnictwa, stanąłem przed problemem, jak pisać i redagować gazetę? Rzeczywistość była okrutna – nikt ze znajomych dziennikarzy nie wyraził zainteresowania naszym pismem".

Metropolita Sawa, na dwudziestolecie „Przeglądu Prawosławnego" napisał do Eugeniusza Czykwina: „Mija dwadzieścia lat od tej chwili, kiedy otrzymał Pan moje błogosławieństwo, ówczesnego biskupa białostocko-gdańskiego, na wydawanie czasopisma prawosławnego przez osoby świeckie, które prezentowałoby historię, kulturę i życie duchowo-religine Cerkwi prawosławnej w Polsce i na świecie. Były to trudne czasy, z uwagi na uwarunkowania polityczne. Było wielkim ryzykiem podjęcie się zamierzonego dzieła. „Ale nikt jak Bóg". On kieruje losami narodów i każdego z nas. On wie, co jest potrzebne człowiekowi i zna stosowny czas objawienia mu swego wsparcia. Tak się stało i z Pańską inicjatywą i chociaż nie posiadaliście doświadczenia w tym zakresie, dzieło, dzięki Waszej odwadze, zostało rozpoczęte. (...) Dzisiaj jesteście dojrzałym zespołem redaktorskim. Owocem tego zespołu jest wspaniale wydawany „Przegląd Prawosławny". Czasopismo Wasze przeszło w ciągu dwudziestu lat całą ewolucję w sensie merytorycznym i szaty graficznej. Służy ono naszej Cerkwi w kraju i poza jego granicami, podając informacje o życiu światowego prawosławia".

Pierwszy numer naszego pisma ukazał się z datą 21 kwietnia 1985 roku.

Na początku lat 90. przestał się ukazywać „Tygodnik Polski". Prawosławny dodatek usamodzielnił się, najpierw na krótko przyjmując tytuł „Prawosławie", potem już na stałe „Przegląd Prawosławny".

Przez wiele lat współwydawcą była firma Orthdruk. Od kilku lat współwydawcą jest Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego.

Od dwudziestu jeden lat nasz miesięcznik przyznaje nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego dla ludzi i organizacji zasłużonych dla prawosławia.

Na przestrzeni lat „Przegląd" zmieniał się graficznie i formatowo. Od 1995 roku są kolorowe okładki, od dwóch lat kolorowa jest całość.

Nasi dziennikarze starali się być obecni przy wszystkich większych wydarzeniach w życiu Cerkwi. Relacjonowaliśmy nie tylko ich stronę oficjalną. Ważne było, co myślą, czują i mówią zwykli ludzie.

W ciągu lat „Przegląd" zaczął się stawać nieformalną instytucją, której działania wyrastały poza aktywność wydawniczą.

Ta działalność to miedzy innymi zbiórki pieniędzy na wybrane cele. Za naszym pośrednictwem wspólnoty parafialne i ich proboszczowie prosili i proszą o pomoc przy remontach, naprawach, budowie, wyposażeniu świątyń.

Czytelnicy dofinansowywali zakupy dzwonów, wspierali ludzi skrzywdzonych przez los.

Z niezwykłym odzewem spotkał się nasz apel o pomoc, w 1995 roku, dla serbskich uchodźców z Krajiny. Potem kilkakrotnie jeszcze organizowaliśmy i przekazywaliśmy pomoc dla – nie tylko serbskich – ofiar działań wojennych.

Relacjonując na naszych łamach konflikt w Jugosławii i bombardowania w 1999 roku, przyjęliśmy zupełnie inną optykę, niż ta, którą wypracowały światowe, w tym i polskie, media. Opowiadaliśmy głosem naocznych świadków, co dzieje się na tej ziemi.

Na dziesięciolecie naszego istnienia, w 1995 roku, metropolita Bazyli, tak nas ocenił: „Bardzo dobrze, że «Przegląd Prawosławny» jest obiektywny, unika skrajności i szowinizmów, że jest łagodny. Zawsze lepiej powiedzieć prawdę spokojnie niż rozdmuchiwać polemikę. Wyważone, mądre słowo wszędzie odbierane jest na wagę złota. (...) W „Przeglądzie" dominuje słuszna przewodnia myśl, iż my wszyscy jesteśmy tutejsi i nikt nas tu nie nasłał, że nasi ludzie są mocno związani z Cerkwią. I gdyby nie było Cerkwi, nie istnielibyśmy. Jakie by czasy nie przypadły nam w udziale, zawsze pozostawaliśmy w naszych świętościach, tradycji, ojczystej mowie".

Jakby w nawiązaniu do tych słów metropolity Bazylego w ostatnich latach przy Przeglądzie wydawane były lub są bardzo ważne dodatki dotyczące naszej społeczności: „Puszcza i Ludzie", „Aniołek" oraz „Sami o Sobie".

W ciągu 25 lat w Polsce zmieniło się wiele. Zaczynaliśmy się ukazywać w czasach socjalistycznych, w PRL-u. Przeżyliśmy zmianę ustroju na liberalny kapitalizm. Weszliśmy w Trzecią Rzeczypospolitą. Ba, narodziliśmy się w XX wieku, a już dziesiąty rok istniejemy w wieku XXI. Wiele w tym czasie pism przestało istnieć. „Przegląd Prawosławny", dzięki naszym Czytelnikom, przetrwał i… zachował twarz. A dla wielu pism właśnie to okazało się najtrudniejsze.

Michał Bołtryk

CYPR

Pomóżmy Grecji

Specjalne oświadczenie w związku z problemami finansowymi Grecji, przyjął synod cypryjskiej Cerkwi na swym roboczym posiedzeniu 4 maja.

W oświadczeniu czytamy: „Świątobliwy Synod dzieli niepokój i trudności greckiego narodu, wynikłe z problemów ekonomicznych Grecji i podjętych przez rząd nadzwyczajnych środków zaradczych. Synod okazuje pełne zrozumienie i wsparcie wszystkim rodakom, dotkniętym tą sytuacją. Zwraca się więc do wszystkich sił społecznych, do wszystkich ludzi w naszej ojczyźnie z serdecznym apelem o pomoc na miarę finansowych możliwości każdego z nas. Z męstwem, wolą, nadzieją na pomoc Głowy naszej Cerkwi, Jezusa Chrystusa, postarajmy się wspólnie pokonać trudne wyzwania naszych czasów – finansowe, socjalne, moralne i duchowe".

W ramach tego apelu Synod Cerkwi Cypryjskiej postanowił wnieść swój wkład do kasy wsparcia greckiego parlamentu ze środków ofiarowanych przez biskupów, duchownych, monastery i parafie.

Ta duża wspólna akcja charytatywna zostanie przeprowadzona w dzień Świętej Trójcy we wszystkich cypryjskich świątyniach.

Cerkiew wobec kremacji

Aż czternastu metropolitów wzięło udział w dyskusji nad referatem „Kremacja zmarłych wyzwaniem dla duszpasterskiej odpowiedzialności", jaki wygłosił 12 maja, podczas posiedzenia Świątobliwego Synodu Greckiej Cerkwi, metropolita **Mikołaj**. Po wysłuchaniu wszystkich opinii synod postanowił, że nadal będzie kierować się własnymi, przyjętymi wcześniej, postanowieniami:

1. Cerkiew zna i proponuje dla prawosławnych chrześcijan jedyny sposób rozkładu martwego ciała – jego pogrzebanie, które jest zgodne ze świętym nauczaniem Cerkwi i wielowiekową cerkiewną tradycją.

2. Cerkiew nie sprzeciwia się kremacji martwych ciał ludzi innej wiary. W szczególnych przypadkach każdy metropolita ma prawo podejmowania indywidualnych decyzji w tej sprawie. Opracowaniem pomocnych kryteriów przy rozpatrywaniu takich sytuacji zajmie się specjalna komisja. Kryteria te zostaną rozpatrzone na następnym posiedzeniu synodu.

ROSJA

O spotkaniu patriarchy i papieża

– *Chciałbym, żeby odbyło się spotkanie nie między obojętnie jakim patriarchą i papieżem, a właśnie między Cyrylem i Benedyktem XVI* – poinformował przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, metropolita wołokołamski **Hilarion**, podczas konferencji prasowej w Rzymie, poświęconej Dniom Rosyjskiej Kultury Duchowej w Watykanie.

Jednocześnie władyka przyznał, że w dalszym ciągu istnieją nierozwiązane problemy w obustronnych stosunkach, wśród nich najostrzejszy – problem grekokatolików na zachodniej Ukrainie. Tym niemniej dialog posuwa się do przodu. – *Czasy i ludzie się zmieniają* – dodał.

20 maja w sali audiencji im. Pawła VI odbył się koncert prawosławnej muzyki. Goście usłyszeli utwory Rimskiego-Korsakowa, Rachmaninowa, Czajkowskiego, Musorgskiego i innych rosyjskich kompozytorów w wykonaniu znanych rosyjskich chórów i orkiestry. Na zakończenie koncertu rozległa się symfonia metropolity Hilariona na chór i orkiestrę, „Pieśń wchodzenia". Pomysł projektu narodził się jesienią 2009 roku.

Patriarcha Bartłomiej z wizytą w Rosji

Z duszpasterską wizytą do Rosji przybył 22 maja patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej**.

Na lotnisku powitał go patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**. Zapytany przez dziennikarzy o cel wiztyty, dostojny gość powiedział:

– *Przybyliśmy z Konstantynopola jako pielgrzymi z tej ziemi, która wydała i w przeszłości, i w nieodległych czasach męczenników i wyznawców prawosławnej wiary. Przekazujemy błogosławieństwo rosyjskiej Cerkwi, która jest zarówno naszą siostrą, jak i naszą córką. Jesteśmy z niej dumni, widzimy bowiem jej sukcesy. Mamy nadzieję, że nasza wizyta w Moskwie posłuży dalszemu umocnieniu naszych braterskich stosunków dla dobra całego prawosławia i na sławę Bożą. Chrystus pośród nas!*

Patriarcha Kirył, na pytanie o dynamikę stosunków między obydwoma patriarchatami, odpowiedział: – *Wysoko oceniam ostatni rozwój stosunków między Cerkwiami. To nie tylko wymiana bratnich wizyt, co samo przez się jest ważne, to także konkretne ustalenia, ktore pomagają nie tylko naszym dwóm, ale wszystkim prawosławnym Cerkwiom aktywnie współdziałać w rozwiązywaniu trapiących nas problemów*.

Program wizyty był niezwykle bogaty. W dzień Świetej Trójcy patriarcha Bartłomiej i patriarcha Kirył odprawili św. Liturgię w *Uspienskim* Soborze Troicko-Siergiejewskiej Ławry, w dzień św.św. Cyryla i Metodego – w cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Po nabożeństwie wzięli udział w otwarciu Dni Słowiańskiego Piśmiennictwa i Kultury, wieczorem w koncercie na Kremlu. Podczas wizyty dostojny gość pokłonił się świętościom Moskwy, spotkał z merem stolicy **Jurijem Łużkowem**, a także z wykladowcami i studiującymi w Cerkiewnej Aspiranturze i Doktoranturze św.św. Cyryla i Metodego, nauczycielami i uczennicami szkoły sióstr miłosierdzia św. Dymitra. Patriarcha Bartłomiej odwiedził wałaamski monaster, Kronsztad, w którym zapoznał się z restauracją Morskiego Soboru, a także Ermitaż.

W niedzielę 30 maja dwaj patriarchowie odprawią św. Liturgię w Isaakowskim Soborze w Sankt Petersburgu.

SERBIA

Decyzje soboru – nowi święci, nowi zwierzchnicy

Z udziałem wszystkich hierarchów serbskich odbyło się w Belgradzie w



Ewangelia Peresopnicka
piszemy o niej na stronie 44

dniach od 26 kwietnia do 5 maja posiedzenie soboru biskupów serbskiej Cerkwi. Kanonizacja dwóch świętych, skierowanie w stan spoczynku byłego biskupa raszko-prizrenskiego **Artemije** i ustanowienie daty uroczystej intronizacji nowego patriarchy serbskiego **Ireneusza** (3 października 2010 roku) – oto jego najważniejsze postanowienia.

W trakcie soboru kanonizowano dwóch znanych *podwiżników* – słynnego teologa archimandrytę Justyna Popovicza (1894-1979) z monasteru Ćelije koło Valjeva i archimandrytę Symeona (Popovicza, 1840-1941) z monasteru Dajbabe koło Podgoricy. Ich uroczysta kanonizacja odbyła się w niedzielę, 2 maja, w zabytkowej cerkwi św. Sawy Serbskiego.

Św. Justyn Celijski będzie wspominany 1\14 czerwca, a św. Symeon Dajbabski 19 marca /1 kwietnia. Postanowiono także ustanowić dzień pamięci jasenovackich męczenników, którzy zginęli podczas drugiej wojny światowej w ustaszowskim obozie koncentracyjnym w Jasenovac (31 sierpnia /13 września).

Sobór zaakceptował plany budowy cerkwi i centrum pamięci wszystkich Serbów, którzy zginęli we wszystkich wojnach XX wieku, w tym także ofiar agresji NATO na Serbię i Czarnogórę w 1999 roku i serbskiego pogromu w Kosowie i Metochii w marcu 2004 roku. Upamiętnił też rocznicę śmierci patriarchy serbskiego **Gabriela** (**Dojica**).

Sporo uwagi poświęcono problemom cerkiewnej oświaty i perspektywom jej rozwoju. Postanowiono po raz kolejny zażądać od władz Sarajewa jak najszybszego zwrotu położonego w centrum miasta budynku prawosławnego seminarium (Kościół rzymskokatolicki i stowarzyszenie muzułmańskie odzyskały już podobne placówki). Podjęto też decyzję o otwarciu wydziału teologii w Niš, podkreślono konieczność podniesienia poziomu wykształcenia w serbskich seminariach.

Sobór zaakceptował statuty organizacji charytatywnych – „Fundacji im. Patriarchy Pawła" i „Świętość życia" oraz Archiwum Serbskiej Cerkwi.

Sobór podjął decyzję o budowie nowego budynku serbskiej patriarchii. Z żalem stwierdził, że w diecezjach Chorwacji, a także Bośni i Hercegowiny w dalszym ciągu dochodzi do prowokacji, zagrażających duchownym i wiernym, świątyniom, monasterom i majątkowi serbskiej Cerkwi.

Najwięcej uwagi uczestnicy soboru poświęcili sytuacji w raszko-prizrenskiej diecezji. Większością głosów podjęli decyzję o zwolnieniu z obowiązków biskupa diecezjalnego i skierowaniu w stan spoczynku władyki Artemije. Tymczasowym administratorem diecezji do czasu wyboru nowego pozostanie biskup **Afanasij** (**Jevtić**).

Kolejna zmiana

Synod Serbskiej Cerkwi na posiedzeniu 20 maja przyjął prośbę biskupa zaholmsko-hercegowińskiego **Afanasija** i z powodu złego stanu zdrowia zwolnił go z obowiązków administratora raszko-prizrenskiej i kosowo-metochijskiej diecezji. Patriarcha serbski **Ireneusz** i członkowie synodu podziękowali biskupowi za czteromiesięczny trud kierowania eparchią. Tymczasowym administratorem rasko-prizrenskiej i kosowo-metochijskiej diecezji ze wszelkimi prawami diezecjalnego hierarchy został metropolita czarnogórsko-primorski **Amfilofij**.

Na odnowę Chilandaru

Osiemdziesiąt milionów dinarów (około 800 tys. euro) przeznaczy Serbia na odnowę monasteru Chilandar na Świętej Górze Atos.

18 maja minister kultury Serbii **Bradić** i dyrektor Stowarzyszenia Monasteru Chilandar **Randjić** podpisali umowę o przeprowadzeniu dalszych prac w słynnym monasterze, po jego tragicznym pożarze w 2004 roku.

Bradić poinformował, że największa część środków zostanie przeznaczona na rekonstrukcję dużego monasterskiego korpusu, zbudowanego w latach 1816-1822.

Kontynuowane będą też prace nad ikonostasem metropolity **Symeona** z 1635 roku, przeprowadzone zostaną badania w cerkwi Wprowadzenia Bogarodzicy do Świątyni, konserwacja polichromii Świętej Trójcy i restauracja ikon z chilandarskiej *ryznicy*.

Minister poinformował także, że odnowa jednego z najbardziej znaczących zabytków, jakie Serbowie postawili poza granicami swego państwa, to zadanie nie tylko ministerstwa, ale całego rządu Serbii. Podkreślił, że Chilandar w większym stopniu powinien być obecny w Serbii, np. dzięki różnym wystawom, świadczącym o efektach jego rekonstrukcji.

TURCJA

Liturgia w dniu św. Mikołaja

Świętą Liturgię w starożytnym Mirach Licyjskich (obecnie miasto Dembre), w bazylice wzniesionej na miejscu cerkwi, w której niósł posługę święty Mikołaj, odprawił w dzień jego wspomnienia liturgicznego arcybiskup jekaterinburski i wierchoturski **Wikientij**.

W nabożeństwie uczestniczyli przybyli z władyką pielgrzymi, a także turyści. Wielu z nich przystąpiło do św. *priczastija*. Pielgrzymi pokłonili się sarkofagowi, w którym w IV wieku został pochowany święty i gdzie

do momentu wywiezienia do Bari w maju 1087 roku znajdowały się jego relikwie.

Po św. Liturgii pielgrzymi z Rosji udali się do miasta Patara, w którym urodził się św. Mikołaj, spędził swoje dzieciństwo i młodość, i gdzie najprawdopodobniej zostali pochowani jego rodzice. Właśnie w Patarze św. Mikołaj uratował od hańby trzy panny, podrzucając do ich domu woreczki ze złotem. Z Patary przyszły święty został powołany do niesienia swojej posługi w Mirach Licyjskich. Wiadomo także, że w Patarze zatrzymywał się św. Apostoł Paweł w czasie swojej trzeciej podróży misyjnej.

UKRAINA

Jubileusz Ewangelii Peresopnickiej

Decyzję o obchodach państwowych 450-lecia Peresopnickiej Ewangelii podjęła jednogłośnie Rada Najwyższa Ukrainy.

Cały przyszły 2011 rok został ogłoszony rokiem pierwszej ukraińskiej księgi, a główne uroczystości odbędą się w sierpniu.

Rada Najwyższa poleciła rządowi powołać komitet organizacyjny, a także wydzielić z budżetu państwa niezbędne fundusze.

Radio i telewizja mają przeprowadzić szeroką akcję informacyjną.

Ewangelia Peresopnicka to ozdobiony kolorowymi winietami i miniaturami rękopis o wadze 9,3 kg, składający się z 482 kart wysokiej klasy pergaminu o formacie 380 na 240 mm.

Ta pierwsza księga, napisana w staroukraińskim języku, powstała w latach 1556-1561 w Peresopnickim Monasterze na terenie obecnego rowienskiego obwodu.

W XIX wieku, dzięki staraniom filologa **Osipa Bodianskiego**, rękopis zaistniał w naukowym świecie i zyskał ogromną popularność. Ewangelia Peresopnicka przechowywana jest obecnie w Bibliotece Narodowej Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie.

Począwszy od 1991 roku na Peresopnicką Ewangelię składają przysięgę prezydenci Ukrainy.

WŁOCHY

Watykan wydał książkę patriarchy Kiryła

Książkę „Wolność i odpowiedzialność. W poszukiwaniu harmonii" patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła** wydało w języku włoskim watykańskie wydawnictwo. 17 maja praca patriarchy Kiryła została przedstawiona na Uniwersytecie Katolickim Świętego Serca w Mediolanie.

Książka po raz pierwszy ukazała się w Rosji w 2008 roku, gdy patriarcha Kirył był jeszcze metropolitą smoleńskim i kaliningradzkim, przewodniczącym wydziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu.

Pozycja zawiera jego najważniejsze artykuły i wystąpienia na temat praw człowieka.

W jednej z publikacji patriarcha podkreśla: „Razem z papieżem Rzymu mamy jednakowy pogląd na problemy obrony czci i godności człowieka w Europie".

Zdaniem patriarchy, Kościół katolicki i Cerkiew prawosławna łączą swoje wysiłki w trudnej walce przeciwko liberalizmowi i ideologii sekularyzacji.

Zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi zauważa: „Na Zachodzie widoczna jest obecnie tendencja do spychania wiary w sferę osobistego życia człowieka w taki sposób, że może to doprowadzić do skutków jeszcze gorszych od tych, które przyniosła antyreligijna polityka radzieckiego reżimu. Żeby pokonać te negatywne konsekwencje, Cerkiew powinna podjąć poważny, pozbawiony uprzedzeń dialog ze świeckim i liberalnym humanizmem, nie ulegając przy tym pokusie jednostronności".

– *Jest to analiza surowa, ale pełna nadziei* – powiedział **Pierluca Azzaro**, profesor politologii Uniwersytetu Katolickiego w Mediolanie i redaktor książki. – *Papież Benedykt XVI i patriarcha Kirył wzywają chrześcijan Wschodu i Zachodu, by nie podporządkowywali się mentalności tego wieku. Proponują nam wszystkim, byśmy wyznawali naszą wiarę w Kościół, założony przez Chrystusa Zbawiciela, żeby obronić wolność jako bezsporną, ale nie bezgraniczną wartość: wolność, ze swej natury zawsze była i jest związana z Prawdą.*

Arcybiskup **Gianfranco Ravasi**, przewodniczący rady papieskiej do spraw kultury, autor wprowadzenia do włoskiego wydania książki, wskazuje, że zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi „śmiało i z pasją walczy z nowym pokoleniem praw, które od środka niszczą prawdę i prowadzą do degeneracji prawdziwej godności osoby".

Książka została zaprezentowana przez kardynała **Dionigi Tettamanzi**, arcybiskupa Mediolanu i profesora Uniwersytetu „Roma Tre".

Wydanie książki zbiegło się z inauguracją w Rzymie włosko-rosyjskiej akademii „Sapientia i Scienta" (Rozum i Nauka). Projekt został pobłogosławiony przez papieża i patriarchę, otrzymał także oficjalne wsparcie władz Włoch i Rosji.

O rumuńskich przekładach Biblii

„Rumuńskie przekłady biblijne w europejskim kontekście" – pod takim hasłem odbyła się w Wenecji międzynarodowa konferencja, zorganizowana przez Rumuński Instytut Kultury i Badań Humanistycznych wspólnie z Weneckim Instytutem Nauki, Literatury i Sztuki.

W konferencji wzięli udział filologowie, teologowie, literaturoznawcy, historycy z Rumunii, Włoch, Francji, Holandii i Bułgarii. Referaty i dyskusje dotyczyły historii i obecnego stanu rumuńskich przekładów biblijnych, począwszy od pierwszej Biblii w języku rumuńskim, wydanej w 1688 roku.

Wiele miejsca poświęcono tradycji rumuńskich komentarzy i wyjaśnień Pisma Świętego, literatury Świętych Ojców, a także współczesnym badaniom biblijnym.

Trzy referaty dotyczyły wykorzystania w prawosławnej tradycji łacińskiego tłumaczenia Starego Testamentu – Septuaginty.

Na podstawie
www.pravoslavie.ru i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /19/ czerwiec 2010


Дзеці з Хрысы

По маёвуй росі бегалі дзеці

Сёлетні фестываль “Там по маёвуй росі” адрозніваўся ад папярэдніх выпускаў. У веснавой сустрэчы ў Студзіводах ўдзельнічала шмат дзяцей і моладзі з Падляшша і Палесся, разам больш за шэсцьдзесят. Невыпадкова – гэта быў сёмы фестываль. У сем гадоў малы чалавек даспявае да школьнага ўзросту, пераступае парог храма ведаў. І таму арганізатары фестывалю пастараліся, каб як найбольш малых і маладых людзей да яго далучылася.

Пачаўся фестываль сустрэчай з чалавекам вялікай мудрасці і заадно дзіцячага погляду на свет – **Мікалаем Тарасюком**, разьбяром з вёскі Стойлы на Пружаншчыне. Студзіводскі музей напоўніўся праўляным светам, які на штодзень прабывае ў створаным мастаком музеі ў роднай вёсцы.

Традыцыйны інтэр’ер студзіводскага дому, разам з яго абсталяваннем, паспрыяў глыбокаму ўспрыманню работ.

Можна было увайсці ў Тарасюковы вячоркі, паўдзельнічаць у абрадзе вясельнага каравая, пазваніць звонам шарашоўскай званіцы, паткаць на кроснах, паараць і пасеяць.

Можна было задумацца над праблемамі сучаснасці – п’янствам, гандлем жывым таварам, распустай, бязбожнасцю.

На вернісажы выстаўкі, які прайшоў 2 мая, ўдзельнічаў сам народны майстар Беларусі. Побач была ягоная Маруся – мастацкае ўвасабленне адыйшоўшай у вечнасць жонкі мастака. Шматлікія госці вернісажу акружылі яго ды слухалі мудрых аповедаў пра жыццё, разважанняў пра свет і яго праблемы. Шчаслівая з-за прыезду мастака ў Поль-

шчу была Ларыса Быцко з Берасця, галоўны прамотар яго творчасці.

Разьбярскую тэму прадоўжылі на фестывалі мастакі з Берасцейшчыны, якія сабраліся на другім мастацкім пленэры „Студзіводы". У мінулым годзе **Анатоль Туркоў** з Камянца стварыў прыгожы, прыдарожны крыж. Сёлета да яго далучыліся сябры з Аб'яднання „Тур" – **Уладзімір Чыквін** ды Вячаслаў Дароцька з Кобрына. З 10 па 15 мая працавалі яны над стварэннем манументальных выяў постацяў звязаных з гісторыяй Студзіводаў – купца **Івана Сегеневіча**, які ў 1520 г. даў пачатак вёсцы ды рамесніка-валяршчыка, паколькі большасць жыхароў вёскі займалася калісьці вырабам валянак.

Пад гук долата і сякеры пачаліся веснавыя спевы. Але пакуль 14 мая ўсе сабраліся на музейнай сцэне, па вёсках Бельшчыны і Гайнаўшчыны прайшоў шматлюдны карагод. З веснавымі песнямі, карагодамі, пад музыку дудаў **Дэніса Сухога** з Мінска і скрыпкі **Мацея Філіпчука** з Познані ішлі падляшукі з Жэмэрвы, палешукі з-пад Бэрэзы Картускай ды літоўскія расіяне з Вісагінас. Па дарозе да іх далучаліся жыхары Крывятыч, Мора, Збуча. А на парозе Чыжоў карагоднікаў прывітала група Чыжавяне.

На наступны дзень веснавы карагод перайшоў у самыя Студзіводы. Напачатку адбылася презентацыя кампакт-дыска „Огулькі для Ганулькі", у якім арганізатары фестывалю змясцілі вартасныя запісы падляшскіх і палескіх веснавых песень.

Пачуем тут огулькі м.інш. з Добрыводы, Мікуліч, Ласінкі, Крыўца, Трысцянкі. Выдаўцы пераходзяць таксама на Палессе, адкуль рогулькі з Лісоўчыч, бородайкі з Попіны, боровынны з Гуты, а таксама музыканты з Богушэва і Стахава.



На вокладцы дыску змешчаны малюнак **Міраслава Здрайкоўскага**, на якім бачым веснавы карагод ля царквы ў Рагачах. Тэму малюнка навеяла **Ніна Такаюк** з Мікуліч, якая на дыску і на самым фестывалі праспявала ды сабрала моладзь для карагоду. Чаканым госцем фестывалю быў калектыў з Дабрывады, які прадставіў старажытныя рогулькі з ваколіц Клішчэль. Былі таксама спявачкі з Маліннік і Райска.

А пасля ўсе прысутныя маглі перанесціся над Сармацкае мора – так Герадот называў частку Палесся, дзе працякае рака Ясельда і разліваюцца вялікія азёры – Чорнае, Спораўскае і Белае. Над першым з азёраў знаходзіцца Хрыса, адкуль з песнямі, танцамі і гульнямі прыехаў дзіцячы калектыў Пратлінка. Над другім ляжыць слаўнае Спорава, дзе спяваюць і танцуюць групы Журавушка і Жаўручкі. А з-над Белага возера недалёка да Пэрэсудавіч, адкуль прыехалі чатыры жанчыны з групы Суседкі. Менавіта з Пэрэсудовіч у 2005 г. пачалося маё знаёмства з палескімі традыцыйнымі песнямі. Разам з беларускай фальклярысткай Ірынай Мазюк трапіў я туды ў экспедыцыю. Гэта быў добры пачатак, бо пасля не было году без экспедыцыйных, палескіх досьведаў.

Суботні дзень падляшска-палескага фестывалю быў прысвечаны двум тэмам. Напачатку, арганізатары прыпомнілі пра фенамен музыкальнай культуры беларускай вёскі Збуч. У мінулым годзе выйшла кружэлка з запісамі песень групы Збучанкі ды інструментальнай музыкі скрыпача **Пётра Юшкевіча**.

Дыск быў дацэнены вылучэннем у прэстыжным конкурсе „Фанаграма крыніц", арганізаваным Польскім Радыё. Нездарматады арганізатары фестывалю запрасілі ў Студзіводы спявачак са Збуча ды Пётра Юшкевіча. На скрыпцы іграў **Мацей Філіпчук**, які шмат спрычыніўся выхаду дыску.

Ганаровым госцем прэзентацыі быў **Адольф Жукоўскі** з Лубіна-Рудолтаў, апошні на Бельшчыне майстар ігры на педальнай гармоніі. Пад ягонымі пальцамі зайграла таксама гармонія-варшаўянка, на якой некалі іграў славуты **Уладзімір Мураўскі** з Вуорлі.

Збучанская музыка і песні плаўна перайшлі ў падляшска-палескае вяселле. Першая яго дзея праходзіла ў хаце. Тут жанчыны з Пэрэсудавіч разам

Мікалай Тарасюк і Ларыса Быцко на вернісажы
На пленеры
Карагод са стрылкай

са спораўцамі пяклі каравай. Высокі і пахучы ён выйшаў, упрыгожаны кветкамі з паперы ды жытнімі калоссямі. А другі каравай быў падляшскі, спечаны жанчынамі з Сухавольцаў каля Клішчэль. З ініцыятывы Лукаша Барташука, псаломшчыка кляшчэльскага прыхода, звыш году тут дзейнічае фальклорная група “Вішэнька-чэрэшэнька”.

Калі Сухавольцы выправілі маладую да шлюбу, іх месца заняла Быліна з Вісагінас на Літве, якая адспявала і паказала вясельныя абрады са Смаленшчыны. А калі ўжо вярнуліся з вянчання, занялі месцы за сталамі, пачаліся спевы і танцы. У ролю маладых увасобілася дзяўчына са студзіводскай Жэмэрвы ды хлопец з палескага Спорава. Як і трэба, маршалкі прынеслі для дзяльбы два караваі – падляшскі і палескі.

У нядзелю фестываль перанёсся ў вёску Шчыты, дзе ў арганізаваным Цэнтры прамоцыі беларускай культуры прайшоў канцэрт. Ізноў дамінавалі ў ім падляшскія і палескія дзеці.

Кожны год арганізатары фестывалю шмат увагі аддаюць духоўнай яго старане. Малітвы перад ядою, удзел у царкоўных







багаслужбах, наведанне Св. Гары Грабаркі – гэта пастаянныя пункты праграмы для выканаўцаў і гасцей. Добрых, чыстых, народных традыцыяў нельга раздзяліць ад рэлігійнасці. Таму трэба гэтыя традыцыі вывучаць і перадаваць маладому пакаленню.

Разумелі гэта добра ўжо у XIX ст. а.а. Келесцін і Яраслаў Брэны са Старога Корніна, выдатныя даследчыкі духоўнай культуры падляшскіх беларусаў.

Дарафей Фіёнік
фота **Юрыя Дэмбоўскага**

Białorusini jadą na Białoruś

Od 4 do 7 maja gościliśmy w Mińsku na dorocznym spotkaniu diaspory Białorusi. Do Mińska przyjechali przedstawiciele białoruskiej diaspory z Litwy, Łotwy, Rosji i Polski. Byli tam o. Jan Kojło, dyrektor radia Orthodoxia, prof. Uniwersytetu w Białymstoku Bazyli Siegień i Michał Bołtryk z „Przeglądu Prawosławnego”. Białorusini na Białostocczyźnie nie są oczywiście diasporą w takim rozumieniu, jak Białorusini z krajów byłego Związku Radzieckiego. Nasze problemy są zupełnie inne, a najczęściej ich, w porównaniu z Białorusinami w dalekim świecie i w byłym ZSRR, nie mamy.

Organizatorami spotkania były ministerstwa informacji, spraw zagranicznych oraz religii i mniejszości narodowych. Bogaty program pobytu zawdzięczaliśmy organizacji „Radzima” i Centrum Kulturalne Białorusi w Polsce z jej szefem **Aleksandrem Karaczunom**.

Byliśmy na wystawie zorganizowanej w wystawienniczym centrum Mińska, prezentującej środki masowego przekazu. Wszystkie białoruskie wydawnictwa prasowe przedstawiały swój dorobek. Trzeba się pochwalić, że „Przegląd Prawosławny” wypadł wśród nich wyjątkowo dobrze. Wystawę odwiedzili ministrowie, w tym kultury **Paweł Łatuszka**, były ambasador Białorusi w Polsce.

Zaskakująco bogatą ofertę prasową prezentowała Cerkiew prawosławna na Białorusi.

Większość prasy białoruskiej wydawana jest w języku rosyjskim. Podczas spotkania w ministerstwie informacji zastępca ministra, **Aleksander Słabadczuk**, mówił, że stopniowo będą następowały zmiany w tym obszarze. – Białorusini mają swój język i trzeba go coraz częściej używać w prasie, radiu i programach telewizyjnych – podkreślił.

Ilu Białorusinów stale mieszka poza granicami kraju? Trzy do trzech i pół miliona – usłyszeliśmy od ministra religii i mniejszości narodowych Białorusi **Leanida Hulaki**. Ale to są dane szacunkowe. Najwięcej Białorusinów jest w Rosji. Do niedawna mówiło się, że jest ich tam milion 240 tysięcy. Teraz oficjalne dane mówią o 840 tysiącach.

Czy Białorusini wracają na Białoruś z krajów byłego Związku Radzieckiego? – Białorusini z Ukrainy chcieli osiedlać się w naszych „agrogorodkach”. Niestety, najczęściej emeryci, a nam potrzebni są młodzi fachowcy – mówił minister Hulaka. Więc nic z tego nie wyszło. Jednakowoż Białoruś nie wyludnia się. Więcej tu przyjeżdża i osiedla się, nie tylko Białorusinów, niż wyjeżdża.

W Grodnie co dwa lata odbywa się Festiwal Narodów Białorusi, wielka kulturalna impreza, trwająca kilka dni. W tym roku odbywać się bedzie między 4 a 6 czerwca. Ale jest nowa, ciekawa inicjatywa, o czym mówił minister Leanid Hulaka, organizacji, także co dwa lata,



festiwalu Białorusinów mieszkających za granicami Białorusi. Na to potrzeba jednak dużych środków finansowych.

Kontaktami z diasporą zajmuje się od wielu lat stowarzyszenie Radzima. Kieruje nim **Maksim Dubianok**. Pomagają mu dwie panie – **Galina** i **Natalia**.

Radzima niegdyś zajmowała się Białorusinami z tak zwanej „dalekiej zagranicy", od lat 90. i „zza bliskiej zagranicy", czyli mieszkającymi na olbrzymim obszarze byłego Związku Radzieckiego. Siedziba Radzimy mieści się w centrum Mińska przy ulicy Zacharowa 23.

Ten adres znają tysiące Białorusinów z całego świata. Tu też spotykamy się na początku naszej wizyty na Białorusi. Białorusini z Litwy, Łotwy, Rosji, Polski. Opowiadamy o swoich problemach. Na Łotwie wychodzi pismo „Pramień", były kiedyś stronice po białorusku w pismach regionalnych. To już przeszłość. Prywatni wydawcy, zasłaniając się kryzysem, zlikwidowali te stronice. „Pramień" ukazuje się, ale za pieniądze Białorusinów Łotwy.

Roman Wojnicki, szef Stowarzyszenia Białorusinów Litwy, opowiada, jak ważną rolę w organizowaniu życia w diasporze odgrywają duchowni, czy też ludzie związani z Cerkwią bądź Kościołem. Do niedawna na Litwie organizacjami białoruskimi kierował **Leonid Muraszko**, solista filharmonii litewskiej i dyrygent chóru monasterskiej cerkwi Świętego Ducha. Niestety, w marcu 2009 roku zmarł.

Prawdę o ważnej roli duchownych w życiu diaspory potwierdza **Aleh Fiedorczuk**, urodzony w 1940 roku pod Brześciem. Wyjechał on z matką i bratem po śmierci ojca, w 1960 roku, do znajomych na Kaukaz. Tam zostali. – Tacy pracownicy, jak my – mówi – byli w Kabardyno-Bałkarii na wagę złota. Miałem wykształcenie ekonomiczne, dostałem pracę w ministerstwie finansów republiki w Nalczyku. Żyło się tam znakomicie, aż do rozpadu Związku Radzieckiego.

Teraz Aleh jest emerytem, pracuje dla białoruskiej organizacji. A Białorusinów w 400-tysięcznym Nalczyku jest 1194. Parę lat temu było ich 2500. Słowianie starają się opuszczać Kaukaz. Białorusini mają organizację „Siabry".

Bardzo dobrze są zorganizowani w Nalczyku Polacy, których jest trzy razy mniej niż Białorusinów. W Nalczyku jest też ksiądz z Polski. Polacy uczą się języka polskiego. Wielu z nich myśli o ubieganiu się o Kartę Polaka.

Aleh także chodzi na te kursy. – A na zjeździe Polaków w Piatigorsku – opowiada Aleh – śpiewałem w polskim chórze „Hej, hej sokoły". Aleh jest drugi raz na zjeździe diaspory w Mińsku. Pociągiem z Nalczyka do Moskwy jedzie 36 godzin, z Moskwy do Mińska dziesięć. Na własny koszt, za jakieś trzysta dolarów. Jego marzeniem jest wrócić na Białoruś i zamieszkać gdzieś pod Mińskiem.



Białorusini „za daleką granicą" różnie sobie radzą. Czasami w odległych krajach znajdują się ludzie, nie Białorusini, którzy są duszą i ciałem organizacji białoruskiej. O takim przypadku opowiada **Galina Nawickaja** z Radzimy.

Eduard Pennisi, obywatel Argentyny, mieszkający w Buenos Aires, urodzony z matki Hiszpanki i ojca Włocha, pierwszy raz zawitał do białorusko-ukraińskiego klubu „Dnipro" mając szesnaście lat. Utalentowany muzycznie, prawnik z wykształcenia, wkrótce tak polubił białoruskie pieśni, że zaczął przyjeżdżać, najpierw do Związku Radzieckiego, potem na Białoruś. Nauczył się białoruskiego, wciągnął do klubu całą swoją rodzinę. Dzięki jego inicjatywie, w jednym z programów argentyńskiego radia jest audycja „Słowiańska ziemia". W nim białoruskie pieśni, historia, kultura, wiadomości. Klub „Dnipro", dzięki Eduardowi, zdominowali tamtejsi Białorusi…

W programie ułożonym przez Radzimę i Centrum Kulturalne Białorusi w Polsce mieliśmy możliwość gościć w radiu „Białoruś", którym kieruje od wielu lat znany poeta **Naum Halperowicz**. Radio to istnieje od 1962 r. Na początku nadawało tylko po białorusku. Teraz nadaje audycje po angielsku, niemiecku i polsku (od 2006 roku). Być może nawiąże współpracę z radiem „Orthodoxia". O tym napiszemy z chwilą rozpoczęcia realizacji wspólnych projektów w zakresie języka białoruskiego, muzyki duchowej i świeckiej, kultury, historii…

Jeszcze o dwóch punktach wizyty trzeba wspomnieć.

Spotkanie w Wydawnictwie Egzarchatu Białoruskiej Cerkwi.

Rozmach wydawnictwa, którym kieruje **Władimir Grozow**, zachwyca i wprawia w zdumienie. Wydawnictwo zatrudnia 120 osób. W ciągu roku książki tej firmy osiągają nakład 2,5 mln sztuk. W 2009 roku pisaliśmy na łamach „Przeglądu" o prezentacji w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku „Słuckiej Ewangelii". – Wydawnictwo – mówił jego dyrektor – w najbliższych planach ma wydać faksymilie „Ewangelii Połockiej" z 1164 roku i „Ewangelii Ławryszewskiej" z końca XIII wieku.

Dom Miłosierdzia, usytuowany niedaleko gmachu Biblioteki Narodowej w Mińsku, po którym oprowadza **Ludmiła Driniajewa**, to wielki projekt, rozpoczęty na początku lat 90. minionego stulecia pod kierunikiem proboszcza parafii Wszystkich Świętych **Fiodora Pownego**. O. Fiodor pełnił wiele lat posługę w cerkwi w Lipsku. W Mińsku stworzył centrum religijno-socjalno-medyczno-wychowawcze. Są tu świątynia, szpital, laboratorium diagnostyczne, prawosławna szkoła, pracownie pisania ikon i szycia szat dla duchownych, a także hotel. Centrum zatrudnia 164 osoby. W szpitalu stale jest leczonych około 90 osób. W czteroklasowej szkole uczy się 250 dzieci.

W pracowni „Zołotoja Riznica", którą kieruje **Wiera Blincowa**, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych Białorusi, pracuje dziesięć kobiet. Szaty dla biskupów Białorusi i hierarchów zagranicznych są wykonywane z tradycyjnego białoruskiego materiału – lnu. A mitry ze… słomy. Ręczna robota, tradycyjne materiały i rezultat zachwycający…

Takie wyjazdy dla Białorusinów spoza granicy są bardzo ważne i pouczające. Inicjatywa „Radzimy" oraz Centrum Kultury Białorusi w Polsce jest godna uznania i warta kontynuowania.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Poeta trzech pierścieni



Ze zdjęcia portretowego spogląda młody człowiek o aksamitnym spojrzeniu, elegancki dwudziestolatek w smokingu, pod muchą. Wydaje się, że przed obiektyw fotografa trafił wprost z salonu literackiego przedwojennego Lwowa. Bohdan Ihor Antonycz, piszący po ukraińsku, wybitny poeta lat 30., człowiek wielu talentów, fenomenalnie oddający piękno otaczającego go świata. Wiersze układał pomiędzy słowem ukraińskim, polskim no i przecież, wyniesionym z rodzinnego domu, pierwszym, łemkowskim.

Przeżył tylko niespełna 28 lat, lecz zostawił po sobie wiele. Jak gdyby przeczuwał kruchość własnego życia. Wierzył, że żyć trzeba intensywnie. Malował, wykonywał ilustracje do czasopism i, będąc samoukiem, komponował muzykę i pięknie grał na skrzypcach. Wszystkim swym talentom dał upust w poezji. Antonycza, autora głównie wierszy, przepełnionych umiłowaniem życia, światłem barw, zapachów i dźwiękami muzyki za swego uznają i Ukraińcy, i Łemkowie. Ceniony w świecie poeta, pośmiertnie doczekał się wielu przekładów. Zmarł niespodziewanie we Lwowie 6 lipca 1937 roku, w czasie, kiedy Stalin niszczył ukraińską inteligencję. Być może przedwczesna śmierć uchroniła go przed koszmarem sowieckich więzień, albo też pozbawiła szansy powrotu w rodzinne strony.

Bohdan Ihor urodził się 6 października 1909 roku w Nowicy na środkowej Łemkowszczyźnie w rodzinie grekokatolickiego proboszcza. O. **Wasyl** (1879-1942), pochodzący z okolic Rymanowa na wschodniej Łemkowszczyźnie, rodowe nazwisko Kot (po łemkowsku Kit) zamienił na szlachetnie brzmiące Antonycz na rok przed narodzeniem jedynaka. Matka poety, **Olga Wołoszynowycz** (1983-1953) urodziła się w Lipowcu, niedaleko Sanoka. Dzieciństwo Bohdana przypadło na niespokojne czasy. Przyszły poeta miał pięć lat, kiedy jego wuj, brat matki Aleksander, notariusz z Lipowca, oraz kilku krewnych zostało uwięzionych w Talerhofie. Aleksander Wołoszynowycz po I wojnie światowej zaangażował się w tworzenie Republiki Łemkowskiej. Jako delegat ze wschodniej Łemkowszczyzny pojechał na zjazd Rady Rusinów do Koszyc, opowiadając się tam za przyłączeniem Łemkowszczyzny do Czecho-Słowacji. Wtedy też, w maju 1919 roku, dowiedział się, że sąd w Krakowie zaocznie skazał go na karę śmierci, więc został na Preszowszczyźnie. Czas politycznych przemian, niepewny na Łemkowszczyźnie, sprawił, że wkrótce Antonyczowie wraz z dziesięcioletnim Bohdanem, w obawie przed pacyfikacją, schronili się na kilka tygodni u Aleksandra. Po powrocie do Nowicy, o. Wasyl był aresztowany i przesłuchiwany w sprawie szwagra.

Przyszły poeta edukację rozpoczął w domu, pod okiem prywatnej nauczycielki. W 1920 roku rodzice zdecydowali się wysłać syna do klasycznego gimnazjum im. Królowej Zofii w Sanoku, jedynego, posiadającego w programie nauczania język ukraiński. Pejzaż kulturowy ówczesnego Sanoka tworzyli Polacy, Żydzi i Rusini. Po latach we wspomnieniach napisze, że połowa uczniów w szkole była niepolskiej narodowości. Nie bez

żalu wspominał: *...patrzyli spode łba, prawie jak na stworzenia innego gatunku. Najgorzej wypadała przerwa podczas modlitwy. Kiedy powtarzaliśmy „Otcze nasz…”, oni dusili się od ledwo powstrzymywanego rechotu. Wtedy doznawaliśmy dogłębnego, prawie fizycznego bólu.* Syn duchownego bardzo ubolewał nad profanacją rusińskiego sacrum. Łemkowskie pochodzenie w polskim otoczeniu, odmienny od łemkowskiego akcent na lekcjach języka ukraińskiego nie dawały mu poczucia bezpieczeństwa. Dodatkową trudność stwarzało ścieranie się w rusińskim środowisku Sanoka sympatii rusofilskich z ukraińskofilskimi. Nastolatek wypracował sobie modus vivendi pomiędzy „skłóconymi światami”. Wrodzona wrażliwość, wielki talent plus poczucie inności sprawiło, że doskonale się czuł w

НАЗУСТРІЧ

Росте хлоп'я,
мов кущ малини,
підкови на шляхах дзвенять.
Ось ластівки
в книжках пташиних
записують початок дня

Запрягши сонце до теліги,
назистріч виїду весні.
Окриленим,
хрещатим снігом
сьпівають в квітні юні дні.

(Три перстені, 1934)

poetyckim azylu. Pierwsze utwory, już jako dziecko, podobno pisał po rusińsku. W czasach gimnazjalnych po polsku. Arystokratą ducha był we własnym królestwie poezji, do którego długo nikt nie miał wstępu. Nauczyciele i koledzy szkolni wspominają, że nie wyróżniał się niczym. Był wesołym, dobrze uczącym się młodym człowiekiem. W 1928 roku, po ukończeniu gimnazjum, wyjechał do Lwowa. Na wydziale humanistycznym uniwersytetu Jana Kazimierza zaczął studiować filologię polską. Pisał prace pod kierunkiem wybitnych językoznawców i literaturoznawców, **Juliusza Kleinera** czy **Jana Janowa**. Pasjonował się literaturą słowiańską. W oparciu o słowniki i podręczniki do gramatyki, wczytując się w literaturę rosyjską i czeską, dokonywał przekładów, doszukiwał się stylistycznych analogii. Ale nie tylko, bo świetnie radził sobie z angielskojęzycznymi, niemiecko – i francuskojęzycznymi utworami. Nieźle z literaturą klasyczną, łaciną i greką. Mimo obcego akcentu w polszczyźnie, z którego czasem podśmiewali się studenci, okazał się najzdolniejszy z nich. Poszedł niełatwą ścieżką. Jeszcze jako student aktywnie włączył się też w literackie i społeczne życie Lwowa, biorąc udział w odczytach literackich, publikując na łamach prasy pod pseudonimem **Zoil** recenzje, felietony i parodie.

Zachęcony przez uniwersyteckich kolegów, zaczął pisać po ukraińsku. W studenckim czasopiśmie „Dażbog” redagował kronikę literacką. Nie schlebiając ni gustom, ni poglądom politycznym, autentycznie wyniósł na wyżyny język ukraińskiej poezji. „Jestem małym chrząszczem na drzewie ukraińskiej poezji, które wrosło w szewczenkowską tradycję” – mawiał o sobie. Poezja „małego chrząszcza” miała mistrzowską formę. A w niej – człowiek stanowiący niepodzielną część przyrody i kosmosu, pozostający w wewnętrznej harmonii ze wszechświatem.

Uwagę krytyki literackiej zwrócił opublikowanym w czasach studenckich, uznanym za trochę szkolny, pierwszym tomikiem poezji, *Prywitanja żyttja* z 1931 roku. Po ukończeniu studiów w 1933 roku mógł na dobre oddać się pasji pisania. W w drugim tomie, z 1934 roku, *Try pierścienie*, pobrzmiewają łemkowskie motywy, podobnie w 1936 roku w *Księdze Lwa* oraz wydanej pośmiertnie w 1938 roku *Zielonej Ewangelii*. Jedynie tomik ***Rotacje*** (1938 r.), w klimatach urbanistycznych, odbiega od głównego nurtu twórczości.

Uczestnicząc w życiu intelektualnym Lwowa, nie utożsamiał się z żadnym politycznym obozem lwowskiej inteligencji. „Nie chcę być

ВЕСІЛЬНА

Для Оленки
Послухай:
б'є весільний бубон,
і клени клонятсья,мов пави.
В твоє волосся, моя люба,
заплівся місяц кучерявий.

Чому пригасла
скрипка трохи,
чому тремтить
твоя долоня?
Ніч срібним сяйвом,
наче мохом,
Обмотує підкови коням.

12 березня 1935
Зелена Эвангелія, 1938

mandolinistą żadnej partii” – pisał, nie pozostając przy tym obojętny na niepokojące wydarzenia w Europie. Wiosną 1934 roku przestał publikować w „Wisnyku”, kiedy na czele redakcji stanął nacjonalistyczny ideolog **Dmytro Doncow**, przenosząc się do „Nazustriczy”, jedynego czasopisma Lwowa o charakterze artystyczno-literackim, nie narzucającego twórcom poglądów politycznych.

Pod wieloma względami był poetą tragicznym, któremu nie dane było czerpać z krynicy życia pełnymi garściami. Napisał libretto do opery **Antona Rudnickiego** „Dowbusz”, ale nie dokończył powieści *Na druhomu berezi* ani noweli *Trzy mandoliny*. Latem 1937 roku trafił do szpitala z zapaleniem wyrostka robaczkowego. Po operacji wywiązało się zapalenie płuc. Wysoka gorączka pokonała serce poety. Kilka dni później spoczął na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Dziś tablica upamiętniająca Bohdana Ihora Antonycza znajduje się we Lwowie, przy ulicy Gródeckiej 50,



miejscu jego zamieszkania, oraz tam, gdzie przyszedł na świat, w małopolskiej Nowicy. Apolityczność jego wierszy w Związku Radzieckim okazała się zupełnie nieprzydatna. Na trzy dziesięciolecia trafiły do lamusa. Dopiero w drugiej połowie lat 60. zaczęto na nowo wydawać jego utwory. Tymczasem przez Łemków zawsze był ceniony.W świecie zaś jego twórczość, na nowo odkryta, od 1989 roku przeżywa renesans.

– Był dzieckiem „nijakiego czasu”. Urodził się za późno, by poczuć zryw roku 1914, zaś za wcześnie, by dzielić kolejny wzlot pośród łemkowskiej inteligencji lat 30. – mówi o poecie poeta, **Petro Murianka**, autor przekładu jego wierszy wybranych na łemkowski, wydanego w 2009 roku w 100-lecie urodzin przez Stowarzyszenie Łemków, w tomie *Zelena Jewan**helyja***. W przestrzeni „nijakiego czasu” dzięki talentowi, popartemu pracowitością, zmieścił się doskonale. Strofy Antonycza, utkane nie tylko ze znajomości literatury, filozofii, ale przede wszystkim ze smaków dzieciństwa, przełożone przez Muriankę, urodę świata wręcz śpiewają po łemkowsku.

Współcześnie twórczość Antonycza przyświeca też wielu artystycznym przedsięwzięciom. **Jurij Andruchowycz**, ukraiński prozaik i poeta współczesnego pokolenia, na kanwie wyimaginowanej biografii Antonycza, swego ulubionego poety, napisał nagrodzoną w 2006 roku nagrodą literacką im. Angelusa Silesiusa powieść ***Dwanaście kręgów***. Popularność książki sprawiła, że zaczęto znów sięgać po wiersze młodego zdolnego poety, przez niektórych nazywanego „Jimem Morrisonem lat 30.”. Również w polskim wydaniu. Przed laty **Władysław Graban** zmierzył się z krasą Antonyczowej poezji w tomiku *Cała chmielność świata* (1994). W ubiegłym roku, z okazji stulecia urodzin poety, odbywały się sesje naukowe oraz spotkania z jego poezją. W 2007 roku, w 70. rocznicę śmierci poety i 50. rocznicę założenia IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy, Antonycz został jego patronem. Szkoła, mająca w programie nauczania język ukraiński, gdzie większość uczniów ma łemkowskie korzenie, odpowiedniejszego patrona nie mogłaby sobie wymarzyć. Międzyszkolne konkursy recytatorskie poezji Antonycza w murach liceum przyczyniają się do popularyzacji jego twórczości poza murami, bo duch jego poezji sprzyja młodym.

ПОВОРОТ

Пришол єм зас,
де вільхы,рыбы,
де мята, вербы,
де квіткасты стіны;
і зас цілую чорны скыбы,
припавшы перед сонцьом
на коліна.

Як мати, тепле, ся схылило
надо мном,
як над своім сыном.
Спрагу мі буде зас гацила,
як роса квітю,
земля уст дітхніньом.

І чорны скыбы ся звиджают,
на плоті, гейбы плажты,
вісят хмары.
Ту мене в пелехатым маю
під сонцьом
і вільхами повивали.
преклад Петро Мурянка
Зелена Эвангелия, 2009

Anna Rydzanicz



Długa droga do domu

Wiera Borowik z Mochnatego w gminie Orla w 1942 roku miała 17 lat i skończoną siedmioklasową szkołę w Starym Korninie. Nosiła panieńskie nazwisko – Filimoniuk. Wtedy Niemcy wzięli ją na roboty na Prusy. Do rodzinnego domu wróciła w końcu listopada 1947 roku

– Pracowałam u Niemców – wspomina pani Wiera, dziś mieszkanka Hajnówki – nazwiskiem **Wolf**. Gospodarz o imieniu **Pavel** był oficerem, służył w wojsku niezbyt daleko od domu, więc często przyjeżdżał na urlopy. Był to bardzo miły i dobry człowiek. Jego żona, **Taisen**, prowadziła z trojgiem pracowników wziętych na roboty 90-morgowe gospodarstwo, jakieś dziesięć kilometrów od Reszla. Od świtu do nocy pracowaliśmy, razem z nami Taisen. Orałam, siałam, kosiłam, każdego ranka i wieczoru doiłam dwanaście krów.

Dzień był podobny do dnia. Aż do kwietnia 1944 roku. Zjawili się u nas żołnierze niemieccy, ustępujący przed frontem. Kazali załodwać na bryczkę najpotrzebniejsze rzeczy

i ruszyć w stronę Reszla. Drogą, którą pokonywaliśmy dawniej w półtorej godziny, jechaliśmy cztery doby. Cywile, tacy jak my, stali na poboczu, gdy przemieszczała się niemiecka armia na samochodach i motocyklach.

Weszła Armia Czerwona. Ręce do góry! I tak dalej. Skontrolowali nas, przepytali. O mało nas nie rozstrzelali za to, że wysługujemy się Niemcom. Uratował nas oficer radziecki, który uspokoił zwykłego żołnierza: „Wczoraj wyzwoliliśmy twoją siostrę. Czy ona też była zdrajczynią? Ci ludzie nie przyjechali pracować u Niemców na własne życzenie". Jesteście wolni – usłyszeliśmy. Wracajcie tam, skąd przyjechaliście. Przyjechaliśmy spod Reszla, więc tam wracaliśmy, z naszą gospodynią Taisen. Przenocowaliśmy w domu, z rana wydoiliśmy krowy, nakarmiliśmy dobytek. Na drugi dzień **Maks**, też taki jak ja pracownik, zdobył konia, jakiś wóz, i wyruszyliśmy w stronę Białegostoku, bliżej naszych domów rodzinnych. Jechaliśmy może dwa dni. Trafiliśmy na radziecką komisję wojskową. Zaraz nas tam wzięli. Sprawdzili papiery. Byłam młoda, silna. Armia potrzebowała ludzi do szpitala polowego.

Przez dwa miesiące pracowałam w kuchni w szpitalu polowym. Był to ogromny szpital, może na tysiąc łóżek. Praca ciężka, ale było co jeść. Po dwóch miesiącach przeniesiono mnie do szpitala. Zostałam pielęgniarką. Asystowłam przy operacjach bez znieczulenia, gdy obcinano nogi, ręce. Tak dotarliśmy z naszym szpitalem pod Berlin. Byliśmy jakieś 15 kilometrów od Berlina, gdy dowiedzieliśmy się, że już koniec wojny. Szpital pod Berlinem funkcjonował jeszcze ze dwa miesiące.

Któregoś letniego dnia dowódca szpitala oznajmił personelowi:

– Szykujemy się do wyjazdu!

– Gdzie?

– Do Moskwy! Tam podamy sobie ręce i pojedziemy każdy w swoją stronę.

– Mój Boże – wspomina pani Wiera – po co mi Moskwa! Przecież ja po drodze będę miała swój dom.

Niestety, taki był rozkaz. Eszelonem składającym się z 42 wagonów, w większości towarowych, jechali sześć i pół tygodnia. Moskwy po drodze nawet nie widzieli. Dotarli do Władywostoku. Było piękne lato i wielkie żarłoczne komary. W pobliżu, w Japonii, wciąż trwała wojna. Szpital spod Berlina zajął się rannymi z frontu japońskiego. – Było ich mnóstwo – wspomina pani Wiera. – Strasznie pokaleczeni. Ale, jak się okazało Amerykanie zrzucili na Japończyków dwie bomby atomowe i wojna się zakończyła. Dla pani Wiery był to już drugi koniec drugiej wojny światowej. Skoro koniec wojny, chciałoby się wrócić do domu.

Dowódca pocieszał: – Zostaniecie tu w szpitalu, aż wyleczycie wszystkich rannych. Pani Wiera została. Leczyła rannych, potem zakażonych tyfusem. Wreszcie sama zachorowała na tyfus. Dopiero po miesiącu – wspomina – wracałam do życia z tej choroby. Wyleczono ją i dalej pracowała, aż do połowy 1947 roku. Wtedy do Władywostoku dotarła wiadomość, którą ogłosił dowódca szpitala: – *Zapadniki* mogą wracać do swojego kraju. Wydadzą wam dokumenty i możecie jechać, na własny koszt.

Po kilku dniach przebywania w urzędach pani Wiera, starszy szeregowy, z medalem za wojnę z Niemcami i zaświadczeniem na medal za wojnę z Japonią oraz przepustką do Moskwy, wyruszyła w podróż do Polski.

W Moskwie znalazła wydział repatriacji. Tam jej poradzili: – Wracajcie do Władywostoku.

Pani Wiera z dwiema koleżankami, jedną z Topiła, drugą spod Brześcia, zdecydowały się na podróż do Mińska. Tam, w jakimś urzędzie, zabrano im wszelkie dokumenty, i kazano się wynosić. Pojechały, już bez jakichkolwiek dokumentów, do Brześcia.

W Brześciu próbowały znaleźć pracę, zameldować się i legalnie potem wyjechać do Polski. W ostatniej chwili zdążyły uciec przed aresztowaniem.

Co dalej? Dalej postanowiły jechać przez Mińsk do Moskwy, potem do Krasnodaru… I może do Władywostoku.

Na jakiejś stacyjce, blisko mostu i wielkiej rzeki, pociąg się zatrzymał. Jedna do drugiej wtedy powiedziała – wspomina pani Wiera – dość tej wędrówki, skaczemy z mostu do rzeki. I skoczyły jedna po drugiej. Uratowali ich chłopi, którzy szli grabić siano. – Wam trzeba do Grodna, tam jest Urząd Repatriacyjny. Tam zajmują się takimi jak wy – poinformowali.

Dziewczyny wyschły na słońcu i ruszyły w drogę powrotną. Po tygodniu dotarły do Grodna. Dziewczynami zajęto się w urzędzie, nakarmiono, dano ubrania wojskowe, wyrobiono potrzebne dokumenty. Po trzech tygodniach mogły wyruszyć do Polski.

Pani Wiera do Mochnatego przyjechała z Hajnówki samochodem.

– Miałam na sobie piękny mundur – wspomina. – Wysoka, elegancka, wysiadłam przed swoim domem. Zbiegło się pół wsi. Wołano: – Przyjechała pani doktor, będzie szczepić dzieci. Nikt mnie poznał, nawet mama.

Był 28 listopada 1947 roku, bardzo ciepła jesień.

W styczniu 1948 roku Wierę wydano za mąż za **Aleksego Borowika** z Mochnatego. Mieli czworo dzieci.

Pani Wiera w 2001 roku dostała awans na podporucznika. Dyplomy, odznaczenia, medale „sojuszniczej armii" zajmują wiele miejsca w domu pani Wiery.

– A tamten mundur, z 1947 roku? – pytam.

– Było to bardzo dobre sukno – odpowiada pani Wiera. – Uszyłam z niego ojcu garnitur. Nosił go wiele lat.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Podczas otwarcia wystawy, pierwszy z lewej Aleksander Karaczun

Ў фатаздымках праціўніка

Брэсцкая крэпасць з'яўляецца адным з найпрыгажэйшых памятковых месцаў Беларусі, ўключаная ў рэестр гістарычных і культурных помнікаў. Пабудаваная для ўмацавання заходніх межаў Расіі, на месцы даўняга Бярэсця Літоўскага ў 1842 г., да пачатку XX ст. заставалася адной з найбольш магутных крэпасцей у Заходняй Еўропе. З 22 верасня 1941 г. крэпасць баранілася перад нямецкімі захопнікамі амаль месяц, хаця сілы ворага ў некалькі разоў пераважалі сілы абаронцаў. І менавіта абарону брэсцкай крэпасці з боку праціўніка, можна было пабачыць на фотавыстаўцы сарганізаванай Культурным Цэнтрам Беларусі ў Польшчы, 7 мая, на пярэдадні Дня Перамогі.



– Музей-абарона брэсцкай крэпасці быў пакліканы да жыцця 8 лістапада 1956 г. – гаворыць навуковы супрацоўнік музея, **Ірына Кацуба**. – Праз усе гэтыя гады супрацоўнікі музея сабралі шмат матэрыялаў, асабліва адносна абароны крэпасці. Мы знайшлі ўдзельнікаў абароны, спісалі іх успаміны і такім чынам паўстала выстаўка пра абарону крэпасці з савецкай стараны. Мы аднак разумелі, што для аб'ектыўнай ацэнкі здарэнняў павінна быць паказана і старонка праціўніка. Сама выстаўка стваралася ў розныя гады, калі мы мелі многа матэрыялаў з нямецкіх крыніцаў. На сённяшні дзень выстаўка расшыраная, дапоўненая, у кожным годзе з'яўляюцца нейкія новыя матэрыялы. Такую абноўленую выстаўку паказваем упершыню ў Польшчы.

Музей–абарона брэсцкай крэпасці цесна супрацоўнічае з нямецкім бокам, з музеям "Карл Холмс" у Германіі, многія дакументы трапляюць у музей з ваеннага архіва горада Почдам. Музей выкарыстаўвае таксама матэрыялы непасрэдна ад вэтэранаў, якія бралі ўдзел у захваце крэпасці і фатаграфіі ўдзельнікаў здарэння з нямецкай стараны.

– Цікавымі элементамі ў музейнай выстаўцы з'яўляюцца ўрыўкі з кніг – гаворыць Ірына Кацуба. – Адна з іх была напісаная пастырам 45 пехотнай дывізіі, якая прымала ўдзел у захваце крэпасці. Ёсць таксама ўрыўкі з кніг унтэрофіцэра Пауля Шрэдэра, апісвае іх з пункту гледжання салдата, які вае не па сваёй волі, але згодна з прыказам.

У прыгожае надвор'е музей наведвае шмат турыстаў, экскурсіяў ці школьнікаў. Калі няма турыстычнага сезона, тады працаўнікі музея арганізуюць выстаўкі ў навуковых установах, выязджаюць у гарады і раёны брэсцкай вобласці, вывозяць выстаўкі і па-за межы Беларусі.

– Сярод усіх фатаграфіяў я б адзначыла здымак, які быў атрыманы нашым музеям у 2009 г. – гаворыць **Тамара Юрчык**,

малодшы навуковы супрацоўнік музея. – Аляксандр Вярбіцкі, жыхар Германіі, мае вялікую калекцыю здымак, якія кранаюць абарону крэпасці. Ён перадаў нам фатаграфію крэпасці з 1915 г., якую і прэзентуем на выстаўцы. Аб'ядноўвае яе мужнасць і гераізм абаронцаў крэпасці паказаны з абодвух бакоў.

Подзвіг зроблены салдатамі Чырвонай Арміі застаецца перамогай для другіх народаў Еропы і свету – падкрэсліваў **Аляксандр Карачун**, дырэктар Культурнага Цэнтра Беларусі. Звычайна вайна адлюстроўваецца ў вачах тых, хто абараняецца, а тут бачым фатаграфіі стараны, якая нападае.

Спосаб абароны брэсцкай крэпасці прадстаўлены на выстаўцы, з'яўляецца новым і цікавым для Робэрта Садоўскага з Музея Польскага Войска ў Беластоку. Музей не мае доступу да прэзентаваных на выстаўцы фатаграфіяў і іконаграфікі, а яны вельмі выжныя, асабліва для вайсковых гісторыкаў.

– Гледзячы на гэтыя здымкі, мне нагадваюцца пачтоўкі з перыяду першай сусветнай вайны – гаворыць **Аляксанр Сосна**, віцэпрэзідэнт горада Беластока і калекцыянер старых пачтовак. – На іх бачым, як крэпасць занялі немцы і зрабілі там гарнізон. Маю такія пачтоўкі. Найбольшае ўражанне выклікаюць гэтыя здымкі, якія паказваюць як немцы занялі крэпасць, забітых салдат, няволю… Нам трэба памятаць пра іх.

Сёння на тэрыторыі крэпасці дзейнічае праваслаўная царква ў гонар Св. Мікалая, тры музеі, якія знаёмяць з гісторыяй, архітэктурнымі аб'ектамі ваеннага будаўніцтва, скульптурнымі кампазіцыямі савецкага перыяду а таксама ўнікальнай прыродай.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Березка в Белостоке

Про Государственный Академический хореографический ансамбль «Березка» слышали почти все. Всемирно известный коллектив, стал подлинным достоянием России. И поэтому, когда «Березка» 27 апреля приехала в Белосток, спортивный зал «Влукняж» был полон народа. Увидеть известные хороводы, танцы и послушать оркестр желали многие.

Ансамбль «Березка» образован в 1948 г. выдающимся хореографом XX века **Надеждой Надеждиной**. Человек высочайшей культуры и эрудиции, она хорошо знала, какие богатства таятся в творчестве русского народа, и видела это глазами поэта.

Надежда Надеждина привила классическому танцу поэзию старинного хоровода, соединила прошлое с настоящим. Сочиненный ею девичий хоровод на тему русской народной песни «Во поле березонька стояла» (музыкальная обработка **Евгения Кузнецова**, костюмы **Любови Силич**), более полувека завораживает зрителей своим диковинным, «плывущим» шагом, словно целая березовая роща вдруг ожила, сдвинулась с места и предстала в торжественно величавом параде.

Белостоцкие зрители тоже удивлялись этому плывущему шагу. Трудно было поверить, что это танцуют девушки, а не вращается сцена.

Первыми исполнительницами танца «Березка» были молодые колхозницы Калининской области. Вскоре понравившийся



всем хоровод исполнили профессиональные артисты. Сейчас в ансамбле более 60-ти артистов.

Всемирный Совет сторонников мира в 1959 г. присудил ансамблю Золотую медаль мира.

«Березка» занимается возрождением исконной национальной культуры, знакомит зрителей с богатой и прекрасной русской душой, оживающей в танце.

Каждый танец исполняется под игру оркестра, а каждая из танцующих девушек с длинной заплетенной косой как бы плывет на сцене. Танцы коллектива это небольшие законченные спектакли со своей драматургией и характером. Хороводы завораживают утонченными и грациозными движениями, красивыми костюмами.

Народная артистка и лауреат Государственной премии бывшего СССР Надежда Надеждина, с энтузиазмом руководила своим детищем более 30-ти лет до последних дней своей жизни. В 2000 г. ансамблю «Березка» присвоено ее имя. Нынешний художественный руководитель и главный балетмейстер ансамбля, это народная артистка России и Украины, Мира Кольцова.

Дирижером оркестра ансамбля является муж **Миры Кольцовой**, **Леонид Константинович Смирнов**.

Артисты «Березки» побывали в Италии, Греции, Аргентине, Чили, Испании, Китае и на Кипре. В апреле этого года, благодаря Европейскому рекламному агентству **Петра Скульского**, давали концерты по городам Польши.

Достаточно увидеть хотя бы один раз выступление ансамбля «Березка», чтобы узнать не только старинную, но и современную Россию… В танцах актеров – русский нрав, сила и красота народа.

Анна Петровская



Tercet z Makówki i zespół z przedszkola nr 9 w Bielsku Podlaskim

Z Podlaskiej Krynicy po raz szósty

Ukraiński folklor, muzyka estradowa i współczesna rozbrzmiewały w Bielskim Domu Kultury na VI Festiwalu Piosenki Ukraińskiej „Z Podlaskiej Krynicy”. W tym roku festiwal, podzielony na część konkursową i koncert galowy, trwał dwa dni, 24 i 25 kwietnia. W przesłuchaniach konkursowych wzięło udział ponad czterdziestu wykonawców, prezentujących różne gatunki muzyczne.



– Nasz festiwal odbywał się w czerwcu – mówi **Andrzej Artemiuk**, przewodniczący Związku Ukraińców Podlasia – ale w tym roku wtedy wypada już *Pietrowka*. Wszystkie imprezy staramy się proponować w terminach nie kolidujących z postami.

Piosenka ukraińska zgromadziła całe pokolenia.

– W Orli mamy wielu śpiewających – podkreśla **Nina Szymańska** z zespołu „Orlanie”. Istniejemy już 63 lata, oprócz nas są jeszcze „Werwoczki” i „1/3 z Orli”. Korzystamy z pieśni naszych rodziców i dziadków, ale także ze śpiewników.

Tradycyjna kultura ukraińska jest też ważna dla **Katarzyny Tomczuk** z młodzieżowego zespołu „Ranok”. – Śpiewamy, tańczymy, występujemy głównie na Podlasiu. Często wyjeżdżamy na Ukrainę na warsztaty muzyczno-taneczne.

Wykonawców w dwóch kategoriach wiekowych, do piętnastu lat i powyżej, oceniało profesjonalne jury, muzycy z Równego i Kijowa.

– Podobało nam się wiele zespołów – mówi przewodniczący **Serhij Postolnikov**. – Cieszymy się, że na Podlasiu odbywa się taki festiwal, tylu wykonawców pielęgnuje tradycję i kulturę.

Wysoki poziom wykonawców podkreślił też **Serhij Vostrikov**, kierownik zespołu folklorystycznego „Horyna” z Równego. – Mieliśmy trudne zadanie, oceniając tak różnorodny repertuar. Wykonawcy włożyli w swe pieśni wiele pracy i serca, co słyszeliśmy na scenie.

Grand Prix Festiwalu zdobył „Tercet rodzinny z Makówki”. Siostry **Anna**, **Urszula** i **Justyna**, a także córeczka Anny **Kalisa**, śpiewem zachwyciły jurorów. Wśród laureatów znaleźli się m.in. najmłodsi wykonawcy z przedszkola nr 9 w Bielsku Podlaskim, zespół „Ranok”, „1/3 z Orli”, „Hiłoczka”, „Rodyna”, „Werwoczki” z Orli, „Łuna” z Parcewa, „Hramada”, „Strumok”.

Konkurs zorganizował Związek Ukraińców Podlasia.

Anna Petrovska, fot. **autorka**

ВЕЧІР УКРАЇНСЬКОЇ-ПОЛІСЬКОЇ КУЛЬТУРИ

Українське полісся славиться не тільки своєю своєрідною унікальною природою, але й великою культурною та традиційною спадщиною, котра зберігається переважно у селах. Одним із таких сіл являється село Сварицевичі, розташоване недалеко від Білоруської границі, у Дубровицькому районі Рівненської області. В рамках проекту: «Зустрічі на Поліссю – архаїчні пісні у сучасному світі», організованого через об’єднання «Панорама Культур» та програми «РІТА – зміни в регіоні», група молодих етнографів з Підляшшя, на протязі цілого тижня у серпні 2009 року знаходилась у Сварицевичах, вивчаючи фольклор, пісні, побут та місцеві звичаї.

У квітні цього року, білостоцани та гості міста, мали змогу відвідати у Ратуші презентацію цього проекту.

Сварицевічі – це приклад світу, у котрому сучасність співснує з стародавністю та архаїчністю. Село живе своїм життям – народжуються діти, молодь розвивається у реаліях сьогодення, а одночасно з тим, у цьому сьогоденні є місце для предків, для умерлих, для обрядів і усього стародавнього, освяченого часом.

– Результатом нашої експедиції – говорить **Юліта Харитонюк** – стали фільм «Село Сварицевичі», фотовиставка і концерт української пісні. Вистава показує людей, з якими нам прийшлось зустрітися і спілкуватися. На фотографіях можна зобачити місцевих жителів у національному одязі на фоні сільського побуту. Фільм у режисурі **Ягни Кнітель** розповідає про історію села, його жителів, обряди, пісні, котрі являються усним переказом насельників села. Цікавим є те, що обряди та звичаї Сварицевічів є такі самі,







як і давні обряди Пілдяшшя, котрі до сьогоднішнього дня тут майже зникли. Народні пісні, котрі сьогодні ми запропонували слухачам, розповідають про нещасливе кохання, материнську турботу про дітей, буденну працю у полі та інше.

У Сваричевичах не так як у більшості поліських сіл, де традиційна пісня відійшла у небуття. Багато жінок старшого віку пам'ятають та часто співають її, зібравшись разом на якесь свято. На великий жаль молодь не учиться цих пісень, не співає їх з своїми бабцями. Природна передача місцевих пісень між старшим та молодим поколіннями не існує. Молоді бракує мотиваційного поштовху для вивчення та збереження культурного надбання своїх предків.

Ентузіасти-етнографи **Ася Ганцарчик**, **Ася Блащик**, Юліта Харитонюк, **Маніха Біконт** та Ягна Кніттель своїм перебуванням, своєю працею по зібранні культурної народної спадщини ніби закликали молодь до продовження збереження культурної спадщини своїх предків.

– Усі ми чимось займалися – продовжує Юліта Харитонюк – хтось вивчав нові пісні, хтось фотографував, інші збирали фольклор захований у байках, легендах, переказах. Багато часу ми провели у розмовах з жителями села про їхнє життя, не тільки сьогоднішнє, але й минуле, коли село на початку XX ст. входило у склад Польщі. Також разом з жителями села приймали участь у концерті народних пісень, котрі ми вивчили там. Це були чудові та незабутні дні.

Усі що прийшли на презентацію проекту, а їх було чимало, ніби перенеслися у Сварицевичі, погрузилися у культуру та побут цього унікального поліського села.

Ієрей Олексій Петровський
фото **автора**







Пушкины в Варшаве

Надежда Осиповна Пушкина, мать великого русского поэта, писала о столице Царства Польского: *…город, который всегда разлучает меня со всем, что мне дороже всего на свете*. Так сложилось, что волею судеб членам ее семьи приходилось в разное время здесь жить.

Сначала в 1814 году в годичную командировку сюда отправился отец **Пушкина Сергей Львович**. Его пребывание в Варшаве в должности начальника комиссариата резервной армии было единственной долгой разлукой четы Пушкиных, которую супруги вспоминали потом как тяжелое жизненное испытание.

80 лет спустя сюда же приехала старшая дочь Пушкиных **Оля**. Она последовала за мужем **Николаем Ивановичем Павлищевым**, который занял должность управляющего канцелярией генерал-интенданта Царства Польского и прослужил впоследствии сорок лет в составе временного правления. В одном из писем Ольга Сергеевна писала мужу: *Отец обливает меня слезами. Мать твердит, что не может привыкнуть к моему решению жить с тобой*. **Надежда Осиповна** написала дочери после ее отъезда: *Никогда не были мы так одиноки*.

Утешало родителей лишь то, что младший сын **Лев Сергеевич**, несший воинскую службу в Варшаве, оказался под присмотром старшей сестры.

Кутила Левушка был уволен со службы за дисциплинарные нарушения. Младший брат делал долги, которые приходилось покрывать Александру Сергеевичу.

В доме Павлищевых собирался цвет русского общества Варшавы. Однако сама Ольга Сергеевна не очень любила свое пребывание здесь из-за пререканий с мужем. Ее семейная жизнь не складывалась: она часто покидала Варшаву. В таких случаях Николай Иванович выплачивал ей содержание нерегулярно, поэтому приходилось рассчитывать на помощь брата Александра. Даже рождение долгожданного ребенка не изменило взаимоотношений между супругами.

Чета Пушкиных не приняла Павлищева, требовавшего приданого и денег на содержание жены. В 1836 году, когда Надежды Осиповны уже не было в живых, Павлищев домогался выделения части наследства для своей жены.

Смерть брата Александра застала Ольгу Сергеевну в ее доме в Варшаве, на Медовой улице. Во время их последней встречи в 1836 поэт был в угнетенном состоянии и предчувствовал близкую смерть: *Едва ли увидимся на этом свете, а впрочем, жизнь мне надоела! Тоска! Тоска! Все одно и то же, писать не хочется больше, рук не приложишь ни к чему, но... чувствую недолго мне по свету шататься*.

Весть о смерти Пушкина принес чиновник из канцелярии наместника. Он появился в доме Павлищевых ночью. Трагическое известие потрясло Ольгу Сергеевну и довело до нервного срыва. Множество знакомых и незнакомых людей приезжало на Медовую, чтобы выразить соболезнование и разделить ее горе. Тень брата еще долго являлась к ней по ночам.

Семейные раздоры продолжались. В 1862 году Ольга Сергеевна фактически потеряла зрение и нуждалась в посторонней помощи. Но находила силы диктовать сыну Льву отрывки из воспоминаний, семейные предания и легенды.

Ольга была человеком религиозным, что особенно сильно проявилось в последние годы жизни. В ее стихотворениях, относящихся к этому времени, чувствуется ожидание смерти:

Зачем не бьет
мой час желанный,
Зачем дышу, страдаю я?
Зачем у гроба
клир печальный
Не молит Бога за меня?

Не потому ль, что искупаю
Страданьем



Николай Иванович Павлищев

счастие детей?
Да будет так! Благословляю
Тяжелый крест
судьбы моей...

Ольга Сергеевна жила в Варшаве до самой смерти в 1868 году. Ее прах был перенесен в некрополь искусств Александро-Невской лавры в 1930 году. Там же покоится вдова А.С.Пушкина – Н.Н.Ланская (Гончарова).

Николай Иванович Павлищев причинил немало неприятностей своей семье, однако его заслуги в области просвещения и журналистики впечатляют. Значителен его послужной список: член Совета народного просвещения в Царстве Польском, помощник обер-прокурора общего собрания варшавских департаментов сената, прокурор того же собрания и член 10-го департамента сената.

Он написал несколько учебников по истории России и Царства Польского, преподавал русскую историю, статистику и географию.

По высочайшему повелению Павлищев заведовал периодической печатью в Царстве Польском. В 1864 году он основал первое русскоязычное издание – „Варшавский дневник”. Эта газета была необходима тысячам русскоязычных жителей Польши, приехавших сюда по долгу службы.

После смерти Николая Ивановича во главе редакции встал его сын Лев. Издание просуществовало до 1915 года – пока немецкие войска не заняли Царство Польское.

Виолетта Верницкая



Święto Białorusinów

Występy artystów z Mińska – zespołu Biały Ptach i solistki Wiktorii Aleszka, a także zespołów z Białostocczyzny, wystawy twórczości ludowej, rękodzieła, a także stoiska z wydawnictwami muzycznymi, z książkami przygotowane przez Centrum Prasy i Książki Narodów Słowiańskich w Warszawie, białoruskich literatów – to wszystko można było zobaczyć 23 maja podczas Święta Kultury Białoruskiej na białostockich Plantach.
To dla mniejszości białoruskiej okazja do zaprezentowania swojego dorobku artystycznego – uważa przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Jan Syczewski.
Swoją twórczość, ludową, literacką czy muzyczną prezentowali i dorośli, i dzieci – laureaci szkolnego konkursu „Piosenka Białoruska”. Święto Kultury Białoruskiej BTSK organizuje od 25 lat. I zawsze cieszy się ona zainteresowaniem białostockiej publiczności.

fot. **Andrzej Karpowicz**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty biskup męczennik Euzebiusz z Samosaty (22 VI / 5 VII)

Jego biskupia posługa przypadła na bardzo trudny czas w dziejach Cerkwi Chrystusowej. Z jednej strony okres destrukcyjnej działalności heretyków, podzielających poglądy Ariusza, osądzonego na I Soborze Powszechnym w 325 roku za to, iż negował Bóstwo Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, z drugiej – działalności władcy rzymskiego imperium Juliana, zwanego Odstępcą (Apostatą), który wyrzekł się Chrystusa i chciał w państwie rzymskim reaktywować pogaństwo.

W owym czasie Euzebiusz w przebraniu żołnierza potajemnie obszedł całą Syrię, Fenicję i Palestynę, wyświęcając, gdzie zaistniała potrzeba, diakonów, kapłanów i biskupów, a także umacniając chrześcijan w wierze.

W obronie prawowiernych poglądów hierarcha gotów był poświęcić życie.

W 379 roku uczestniczył w antiocheńskim soborze, na którym przyczynił się do wybrania na stolicę patriarszą św. Melecjusza, także obrońcy prawosławia.

Za panowania Konstancjusza protektorzy arian zażądali od Melecjusza oddania im aktu wyboru na stolicę patriarszą, gdyż w akcie tym zdemaskowane zostały niesprawiedliwość, złość i nieprawość arian. W wypadku odmowy zagrozili odcięciem mu prawej ręki. Melecjusz wyciągnął w ich stronę obie dłonie, lecz aktu nie oddał.

Za panowania cesarza Walenta, również protektora arian, hierarcha został wygnany na zesłanie. Po pewnym czasie, gdy imperium rzymskim władał cesarz Gracjan, powrócił on do swojej diecezji, lecz niedługo potem zmarł na skutek odniesionej rany. Otóż pewna kobieta, arianka, zrzuciła z dachu naczynie na Euzebiusza. Naczynie dotkliwie raniło biskupa w głowę. Święty jeszcze przed śmiercią prosił, aby kobiety winnej tego czynu nie karać.

Z oficjum na dzień św. biskupa męczennika Euzebiusza z Samosaty

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 8.)

Что̀ тѧ̀ и҆менꙋ́емъ сла́вне; ст҃и́телѧ и҆́стинна и҆ свѧще́нна ᲂу҆чи́телѧ, правосла́вныхъ ᲂу҆твержде́нїе, и҆ церко́вное ѻ҆́ко: свѣти́ло, ᲂу҆́мный свѣ́тъ возблиста́вшаго: мꙋ́ченикѡмъ сла́вна сꙋ́ща, и҆́стины побо́рника, вели́каго лжѝ ѿглаго́льника. молѝ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Kim (dosł. czym) cię nazwiemy, chwalebny? Hierarchą prawdziwym i świątobliwym nauczycielem, opoką prawosławnych i okiem Cerkwi (dosł. cerkiewnym); pochodnią, która duchowym światłem zajaśniała; chlubą męczenników (dosł. sławnym męczennikom), obrońcą prawdy, wielkim oskarżycielem fałszu; módl się o zbawienie dusz naszych.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Что̀ тѧ̀ нарече́мъ ст҃и́телю; рѣкꙋ̀ ѿ мы́сленнагѡ е҆де́ма и҆сходѧ́щꙋю, напаѧ́ющꙋю зе́млю ѡ҆роше́нїи дх҃о́вными. ча́шꙋ бж҃е́ственныѧ воды̀ по́лнꙋ сꙋ́щꙋ, а҆̀рїевы е҆диномы́сленники погрꙋжа́ющꙋю. сто́лпъ ѻ҆́гненъ, предводѧ́щїй нѡ́выѧ лю́ди бж҃е́ственною благода́тїю. молѝ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Kim (dosł. czym) cię nazwiemy, hierarcho? Rzeką z duchowego raju wypływającą (dosł. wychodzącą), przepajającą ziemię zroszeniami duchowymi; kielichem pełnym Boskiej wody, pogrążającej współwyznawców (poglądów) Ariuszowych; słupem ognistym, prowadzącym nowy lud łaską Bożą; módl się o zbawienie dusz naszych.

UTWÓR 3. (ton 8.)

Что̀ тѧ̀ нарекꙋ̀ е҆ѵсе́вїе; благоче́стїѧ пода́телѧ, и҆ нече́стїѧ гꙋби́телѧ, страстоте́рпцевъ добро́тꙋ, и҆ свѧще́нникѡвъ ра́дованїе. се́рпъ пле́велы посѣка́ющїй, пшени́цꙋ нбⷭ҇нꙋю собира́ющїй, и҆сто́чникъ чꙋде́съ приснотекꙋ́щїй, недꙋ́гѡвъ ѿе́млюща зно́й. молѝ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Kim (dosł. czym) cię nazwiemy, Euzebiuszu? Dawcą pobożności i niszczycielem bezbożności, ozdobą męczenników i radością kapłanów; sierpem chwasty siekącym, (a) pszenicę niebieską zbierającym, źródłem cudów niewysychającym (dosł. stale płynącym), gorączkę (dosł. żar, znój, upał) chorób uśmierzającym; módl się o zbawienie dusz naszych.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Wszystkie prezentowane stichery to w aspekcie literackim utwory o charakterze pochwalnym, a mówiąc inaczej (krótkie) panegiryki na cześć św. biskupa Euzebiusza. Pomimo ich zwięzłości zawierają sporo informacji, których rozwinięcie i dokładne omówienie przekracza ramy naszego artykułu. Dlatego też wybraliśmy dwa wątki do omówienia, zawarte w sticherach drugiej i trzeciej – *słup ognisty* (druga stichera) i *sierp chwasty siekący* (trzecia stichera).

W drugiej sticherze autor porównuje św. Euzebiusza do słupa ognistego, który prowadzi nowy lud dzięki łasce Bożej. Motyw *słupa ognistego* jest zaczerpnięty ze Starego Testamentu i związany z historią wyjścia Izraelitów z niewoli egipskiej i ich wędrówką po pustyni do ziemi obiecanej. Żydzi znaleźli się w Egipcie za sprawą Józefa, syna Jakuba, którego bracia z zawiści potajemnie sprzedali wędrownym kupcom, a ci z kolei sprzedali go do niewoli w Egipcie. Józef jednakże dzięki łasce Bożej po pewnym czasie został rządcą tego kraju – drugą osobą w państwie po faraonie. Zarówno bezpośrednio przed, jak i w czasie głodu,

Uczestnicy turniejowych zmagań czytania

jaki zapanował na ziemi, przejawił talenty organizacyjne w rządzeniu państwem, czym zaskarbił sobie głęboki szacunek u faraona, a także wśród poddanych. Sprowadził też z ziemi kananejskiej (kanaańskiej), ratując od śmierci głodowej, swoją rodzinę (ojca, braci i ich bliskich) do Egiptu, w liczbie siedemdziesięciu osób, które stanowiły zalążek narodu wybranego. Po śmierci Józefa, jego braci i dynastii faraonów, którzy pamiętali o zasługach Józefa dla Egiptu, nowi władcy zaczęli prześladować Izraelitów, których liczba zwiększyła się do kilkuset tysięcy. Po plagach, jakie zostały zesłane przez Pana na Egipt, faraon wypuścił Żydów ze swego państwa. Bóg obiecał, że zaprowadzi Izraelitów do ziemi *mlekiem i miodem płynącej* – ziemi obiecanej. Udali się oni tam pod wodzą Mojżesza. *A Pan szedł przed nimi podczas dnia jako słup obłoku, by ich prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia, aby im świecić, żeby mogli iść we dnie i w nocy. Nie ustępował sprzed ludu obłok we dnie, ani słup ognia w nocy* (Wj 13,21-22; Biblia Tysiąclecia). Porównany ze słupem ognistym biskup męczennik prowadzi natomiast *nowy lud*, czyli wiernych chrześcijan, dzięki łasce Bożej do zbawienia i jest właśnie dzięki tej łasce w równym stopniu tak pewnym przewodnikiem, jak niegdyś był nim słup ognisty, który wiódł starotestamentowy naród wybrany do ziemi obiecanej.

Do drugiego porównania z *sierpem siekącym chwasty* zainspirowała autora stichery najprawdopodobniej przypowieść Pańska o chwaście. *Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosy, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: „Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?". Odpowiedział im: „Nieprzyjazny człowiek to sprawił". Rzekli mu słudzy: „Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?". A on im odrzekł: „Nie, byście zbierając chwast, nie wyrywali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rosnąć aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierajcie najpierw chwast i powiążcie go w snopy na spalenie, pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza"* (Mt 13,24-30; BT).

Święty swoją nieprzejednaną postawą wobec herezji rzeczywiście zasłużył sobie na miano sierpa karczującego chwasty nauk nieprawowiernych, stojących w sprzeczności z apostolską nauką Cerkwi Powszechnej. A także sierpa, który zbiera pszenicę niebieską, czyli naukę przekazaną przez apostołów, stanowiącą depozyt wiary Cerkwi prawosławnej.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Należy zwrócić uwagę na wypowiedzenia eliptyczne, zawarte w tekście wszystkich trzech utworów, których schemat budowy jest identyczny. Różnią się jedynie treścią, aczkolwiek i w tym planie są dość podobne. Każdy utwór jest wypowiedzeniem złożonym z ciągu wypowiedzeń. Na początku występują pełne zdania (pytajne), jak np. w pierwszej sticherze: **Что̀ тѧ̀ и҆мену́емъ сла́вне** – pol. *Kim (dosł. czym) cię nazwiemy, chwalebny*, a dalej wypowiedzenia bez formy osobowej czasownika, w nauce zwane oznajmieniem lub mniej precyzyjnie równoważnikiem zdania: **ст҃и́телѧ и҆́стинна и҆ свѧще́нна ᲂу҆чи́телѧ...** *Hierarchą prawdziwym i świątobliwym nauczycielem...* aż do **молѝ спасти́сѧ душа́мъ на́шымъ** – pol. *módl się o zbawienie dusz naszych* (pełnego zdania współrzędnego).

Otóż kształt gramatyczny tego oznajmienia, jak można zauważyć, jest uzależniony nie tylko od treści, lecz także od formy wypowiedzenia uprzedniego (zdania). Stanowi bowiem jego rozwinięcie myślowe, a w aspekcie syntaktycznym składniki jego są tzw. dopełnieniem orzekającym dalszym (w cerkiewnosłowiańskim występują w bierniku, natomiast w polskim w narzędniku).

Chcąc prawidłowo odczytać to oznajmienie, należy uzupełnić je o elementy, które uległy elipsie, czyli zostały opuszczone. Jest to przede wszystkim forma osobowa czasownika (orzeczenie) **и҆мену́емъ** (*nazwiemy*) i dopełnienie bliższe przedmiotowe **тѧ̀** (*cię*).

Uzupełniwszy oznajmienie o wyżej wymienione elementy, otrzymamy pełne zdanie: **И҆мену́емъ тѧ̀ ст҃и́телѧ и҆́стинна и҆ свѧще́нна ᲂу҆чи́телѧ** – pol. *Nazwiemy cię hierarchą chwalebnym i świątobliwym nauczycielem...*

ks. protoijerej Stanisław Strach

Święty Gabriel jednoczy

Na zaproszenie parafii św. Jana Teologa na białostockich Bacieczkach od 2 do 5 maja na Podlasiu przebywała grupa czterdziestu pielgrzymów z obwodu kaliningradzkiego. Byli wśród nich o. **Aleksander Łaczenko** z parafii św. Eliasza w Wzmorie (który zna prawosławie w Polsce, chętnie o nim opowiada i z cierpliwością pokonuje wiele procedur wizowych, by innym również dać szansę jego poznania), o. **Konstantyn Kijosiew**, proboszcz parafii św. sprawiedliwego Fiodora Uszakowa Admirała w Baltijsku, o. **Walerian Aleksiejew** z Gwardijska, przedstawiciele władz obwodu, pracownicy kurii. Niektórzy byli w Polsce kolejny raz, większość po raz pierwszy. Pielgrzymi odwiedzili monastery w Supraślu i na Grabarce, cerkwie w Siemiatyczach, Hajnówce, Bielsku Podlaskim, Białymstoku, ale przede wszystkim – co od początku podkreślali – zależało im na uczestnictwie w święcie ku czci świętego Gabriela w Zwierkach, bo jego postać na ziemi kaliningradzkiej jest znana, a kult żywy.

Na to jak ważną rolę wobec prawosławnych z ziemi kaliningradzkiej mogą spełnić prawosławni mieszkający w Polsce zwraca uwagę o. **Marek**



Słowo i wiara

W Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku 24 kwietnia odbył się VI Konkurs Recytatorski Prawosławnej Poezji Religijnej. Organizator, wydział katechetyczny diecezji białostocko-gdańskiej, postawił sobie za cel popularyzację prawosławnej twórczości religijnej w językach słowiańskich. Czy to się udało? Sądząc po liczbie uczestników, prawie siedemdziesięciu uczniów ze szkół podstawowych i gimnazjów, którzy mówili wiersze w języku rosyjskim, białoruskim, ukraińskim, polskim, można powiedzieć, że tak.

Czy trudno było się przygotować? Według gimnazjalisty **Łukasza Zieniewicza** nie. – Po prostu lubię recytować – mówi, a słuchając jego interpretacji wiersza Janki Kupały *Malitwa* nietrudno w to uwierzyć. Natomiast katechetka, matuszka **Anna Cyrkun**, która przygotowała wielu spośród laureatów, podkreśla, że dzieci same z siebie są bardzo chętne do udziału we wszelkich konkursach związanych z Cerkwią.

Nagrodzonych i wyróżnionych było wielu. W kategorii klas 0-III pierwsze miejsce zajął **Grzegorz Zińczuk**, a dwa kolejne **Agata Wołczuk** i **Iwo Cyuńczyk**. W kategorii klas IV-VI dwa drugie miejsca przypadły **Magdalenie Jasiuk** i **Martynie Pawluczuk**, trzecie zdobyła **Łada Łatova**. Wśród gimnazjalistów nagrodzono ex aequo **Karola Łukszę** i **Mateusza Śliwskiego** (I miejsce) i również ex aequo **Łukasza Ziniewicza** i **Dominikę Juszkiewicz** (II miejsce). Gratulujemy.

(nk)

Wawreniuk, proboszcz bacieczkowskiej parafii. – Teren obwodu kaliningradzkiego był bardzo zateizowany. Powrót do Cerkwi datuje się tu na drugą połowę lat 80. ubiegłego wieku. Tamtejsi wierni są oddaleni od ważnych dla prawosławia miejsc kultu, cudownych ikon, relikwii. Dotąd byli przekonani, że aby pokłonić się przed Iwerską Ikoną Matki Bożej, napisaną na Górze Atos, muszą jechać aż do Moskwy, a przecież Święta Góra Grabarka jest znacznie bliżej.

Pielgrzymi uczestniczyli w nabożeństwach, ale też spotkali się przy ognisku z parafianami z Bacieczek. To ważne, bo i młodzież, i dorośli, mieszkający z obu stron granicy wiedzą, że kontakty służą i wzajemnemu poznaniu, ale mogą posłużyć także wspólnemu budowaniu.

W organizacji pielgrzymki pomogło diecezjalne bractwo młodzieżowe oraz **Anna Hryniewicka** z Bractwa św.św. Cyryla i Metodego.

Natalia Klimuk

Turniej pięknego czytania

Po raz czternasty odbyły się eliminacje centralne Turnieju Czytania Tekstów Cerkiewnosłowiańskich. W eliminacjach 22 kwietnia w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku udział wzięło pięćdziesięciu uczestników, przygotowanych przez trzydziestu siedmiu katechetów z dwóch diecezji.

Jury w składzie prof. **Włodzimierz Wołosiuk**, o. **Jan Fiedorczuk** i o. **Sławomir Chwojko** pierwsze nagrody przyznało w kategorii szkół podstawowych **Zofii Pawlak** z Warszawy i **Andrzejowi Podgórzakowi** z Siemiatycz, w kategorii gimnazjów **Justynie Omeljaniuk** z Czeremchy i **Aleksandrze Turko** z Sokółki, zaś w kategorii szkół ponadgimnazjalnych **Aleksandrze Janowicz** z Hajnówk i **Karolowi Wilkiel** z Białegostoku.

Sekretarz turnieju, **Barbara Uścinowicz**, podziękowała komisji, nauczycielom przygotowującym dzieci i młodzież oraz sponsorom i wszystkim tym, którzy każdego roku wspomagają eliminacje turnieju.

(nk)

fot. **Jarosław Charkiewicz**

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

1 czerwca – „Pierwsza prawosławna szkoła”, program 2 Telewizji Polskiej, godz. 7.40
5 czerwca – koncert chóru katedry Przemienienia Pańskiego w ramach Lubelskiej Nocy Kultury, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, ul. Narutowicza, godz. 21.00
10-11 czerwca – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na X Pieszą Pielgrzymkę z Białegostoku do Piatienki, zapisy od 8.30 w parafii św. Proroka Eliasza, organizatorzy oferują ubezpieczenie, plakietkę, nie zapewniają wyżywienia i transportu powrotnego
10 czerwca – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę autokarową na Piatienkię, wyjazd o 16.30 sprzed Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, zapisy przed odjazdem, planowany powrót około godz. 21.00
11 czerwca – uroczystości jubileuszu 300-lecia cudu na Świętej Górze Grabarce
11 czerwca – pielgrzymka do Knoryd, koszt: 20 zł, wyjazd sprzed CKP w Białymstoku o godz. 7.00, zapisy wtorki i czwartki między 16.00 – 18.00, tel. 85 744 55 11, Bractwo św. Mikołaja
13 czerwca – wykład o wyprawach krzyżowych wygłosi o. Doroteusz Sawicki, Nadburzańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna, godz. 17.00
15-25 czerwca – piesza pielgrzymka z Białegostoku do monasteru w Jabłecznej, zapisy po Liturgii, która rozpocznie się o godz. 7.30, koszt: 20 zł (ubezpieczenie, transport bagażu), pielgrzymi obowiązkowo muszą mieć naczynia, śpiwór, karimatę, namiot, suchy prowiant, „Bohohłasnik”, odpowiedni strój, szczegółowe informacje Olga Mularczyk, olga.m@poczta.fm, tel. 605132984
20 czerwca – podczas koncertu muzyki cerkiewnej zorganizowanego z okazji Dni Miasta Białegostoku wystąpią chóry z Białegostoku, Siemiatycz i Białej Podlaskiej, sobór św. Mikołaja, godz. 15.00
24-25 czerwca – pielgrzymka autokarowa z Białegostoku do monasteru w Jabłecznej, koszt: 35 zł, wyjazd 7.00, zapisy w *swiecznym jaszczyku* w soborze św. Mikołaja
26 czerwca – wspomnieniami z pielgrzymki na Świętą Górę Atos podzieli się o. Mirosław Wiszniewski, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza, godz. 18.00
28 czerwca – dr Izabela Kochan będzie mówić o śladach prawosławia w dekanacie Biała Podlaska, Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia, godz. 18.00
29 czerwca – Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej z okazji święta apostołów Piotra i Pawła zaprasza na ognisko do Tarnogrodu

ZBLIŻENIA

ADAM. Kawaler średniego wzrostu i wykształcenia, rencista III grupy, bez nałogów i zobowiązań, białostoczanin, pozna panią do lat 40

ANIA. Lat 32, wysoka, szczupła, pozna poważnie myślącego o życiu pana do lat 42, z wykształceniem średnim lub wyższym, niezależnego finansowo, tel. 795 336 527

MARIA. Sympatyczna panna z lubelskiego pozna wartościowego pana z wyższym wykształceniem do lat 50, tel. 605 043 488

MARIA. Z Podlasia, lat ponad sześćdziesiąt, średniego wzrostu i tuszy, niezależna pod każdym względem, pozna pana w stosownym wieku i bez nałogów

ROMA. Sympatyczna, z wyższym wykształceniem, pozna wykształconego, wierzącego pana w wieku od 40 do 50 lat, tel. 787 696 124

ROMAN. Lat 58, z Podlasia, poważny i ceniący spokojne życie rodzinne, pozna panią w zbliżonym wieku

ZENOBIA. Lat 57, emerytka, uczciwa, średniego wzrostu, pogodna, pozna pana bez nałogów, poważnego, tel. 500 642 737

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

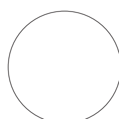
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

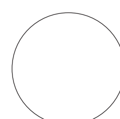
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



.... (opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Patriarcha jerozolimski z pielgrzymami z Polski
Niedziela Palmowa w Betfage



Patriarchat...

ciąg dalszy ze str. 33

nie jest ograniczone do etnicznych Greków i nie wszyscy patriarchowie byli Grekami. Najsłynniejszym nie-Grekiem był **Patriarcha Teofan III** (1608-1634), pochodzący z terenów obecnej Mołdawii.

Czasy współczesne w historii patriarchatu jerozolimskiego rozpoczynają się od pontyfikatu **Cyryla II** (1845-1872). Druga połowa XIX wieku to niewątpliwie schyłek dominacji muzułmanów na Bliskim Wschodzie, a ostateczny upadek Cesarstwa Ottomańskiego po I wojnie światowej całkowicie zmienił układ sił politycznych. Zresztą już wcześniej władze tureckie nie były w stanie opierać się wpływom mocarstw europejskich.

Po zwycięstwie w wojnie krymskiej Rosjanie ulokowali przy patriarchacie jerozolimskim misję duchowną. Nie kwestionując praw patriarchy, misja podjęła pierwsze od XII stulecia próby odzyskania od muzułmanów świętych miejsc. Wywiązało się nawet coś w rodzaju wyścigu między patriarchatem, wspieranym przez Cesarstwo Rosyjskie, i łacińską kustodią Ziemi Świętej, wspieraną przez Francję, o to kto więcej wykupi od muzułmanów dawnych cerkwi i monasterów.

Mało kto zdaje sobie sprawę, że pozostawanie miejsc świętych pod opieką chrześcijan jest zjawiskiem stosunkowo nowym, zrodzonym w drugiej połowie XIX i pierwszych latach XX wieku. Wszystkie prawosławne święte miejsca, w sumie około siedemdziesięciu, zostały kupione i odbudowane wyłącznie za rosyjskie pieniądze.

Patriarcha **Nikodem** i jego następca **Gerasim**, zamienili całą Ziemię Świętą w jeden wielki plac budowy. Patriarcha **Damian** dokończył zaledwie kilka ostatnich projektów.

Patriarcha Damian przyjął w 1927 roku metropolitę Dionizego. Wręczył mu wtedy żezł z masy perłowej, który jest oficjalnie wręczany zwierzchnikom Cerkwi w Polsce w czasie uroczystej intronizacji.

Następcą patriarchy Damiana był w latach 1931-1955 patriarcha **Tymoteusz**, intelektualista i naukowiec. Pomimo trudności, tuż przed swoją śmiercią doprowadził do podpisania umów z nowymi władzami politycznymi.

Jego następca, patriarcha **Benedykt**, wybrany w podeszłym wieku 74 lat, jako jedyny patriarcha nie chciał mieszkać w tradycyjnej siedzibie patriarchów w Jerozolimie, tylko w ukochanej Małej Galilei, na szczycie Góry Oliwnej. Tam przyjmował dostojnych gości, tam odbywały się sobory biskupów i bazylika w Małej Galilei zastępowała bazylikę Zmartwychwstania w roli katedry

OPERY NA CMENTARZU CIĄG DALSZY

O operze na cmentarzu w Białymstoku, pisaliśmy w maju 2006. Pytaliśmy, czy rzeczywiście tylko dlatego, że miejsce jest piękne i w centrum miasta położone, trzeba niepokoić zmarłych. Obiecywano, że pracownicy poruszać się będą w jego obrębie z najwyższą ostrożnością. Kości w wykopie przy Kalinowskiego, zrobionym podczas poszerzania ulicy, która stać się ma główną drogą dojazdową do opery, znaleziono jeszcze w kwietniu. Prace wstrzymano dopiero w maju, gdy pojawiło się ich znacznie, znacznie więcej. Wykop poprowadzono poza ogrodzeniem cmentarza, ale wiadomo, i na mapach geodezyjnych jest to dobrze oznaczone, że współczesne jego granice nie pokrywają się z rzeczywistymi, gdyż spory fragment odcięto właśnie na budowę ulicy. Zbiorowa mogiła żołnierzy rosyjskich, pochowanych w 1831 roku, do niedawna była czytelna i zaznaczona na planach. To nie ją rozkopano. Teraz powrócili tam archeolodzy, szczątki z pewnością zostaną ekshumowane. Tyle że przy okazji dowiedzieliśmy się, że inne kości, niekompletne, bo spod wzniesionego w latach 70. amfiteatru, od dłuższego czasu przechowywane są w tekturowych pudłach. Poniżej oświadczenie rzecznika prasowego diecezji, o. **Anatola Szymaniuka**, z 11 maja.

„Z ubolewaniem dowiadujemy się o kolejnych odkryciach szczątków ludzkich na nekropolii przy Wzgórzu św. Magdaleny, tym razem przy pomocy sprzętu ciężkiego.

Świadczy to o tym, że prace budowlane przy ul. Kalinowskiego prowadzone są bez nadzoru archeologicznego.(...)

Tereny te są nadal miejscem spoczynku naszych przodków. To m.in. dlatego parafia prawosławna św. Mikołaja w Białymstoku zwracała się z wnioskiem do Komisji Regulacyjnej ds. Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego o zwrot cmentarza. Ówczesny prezydent Białegostoku, pan Ryszard Tur, który notabene był przeciwko zwrotowi cmentarza, wbrew zebranym przez parafię dowodom usiłował dowieść, że na cmentarzu była przeprowadzona ekshumacja zwłok. Kościół prawosławny, przekazując część cmentarza na potrzebną miastu inwestycję miał nadzieję, iż prace te zostaną wykonane z należytym szacunkiem i obowiązującymi przepisami.

Jego Ekscelencja Arcybiskup Jakub zwrócił się dzisiaj do pana prezydenta Tadeusza Truskolaskiego o dokładne zbadanie sprawy, przeprowadzenie koniecznych robót archeologicznych i godne pochowanie szczątków naszych przodków".



patriarchów jerozolimskich. Kiedy w 1967 roku, po wojnie sześciodniowej, tysiące Palestyńczyków straciło domy, patriarcha Benedykt przerobił na domy czynszowe niemal wszystkie monastery w Jerozolimie, trzynaście z siedemnastu, patriarsze seminarium duchowne przeniósł do mniejszego budynku, a w dawnym urządził liceum dla Palestyńczyków. Odizolował też parter jednego skrzydła siedziby patriarchatu i zamienił na ośrodek medyczny, jeden z nielicznych na Starym Mieście w Jerozolimie.

Patriarcha Benedykt był liberalny w kwestii ekumenizmu. Pod tym względem pozostawał najbliższy patriarsze konstantynopolitańskiemu Atenagorasowi (1947-1972). Po wyborze Jana XXIII (1958-1963) na papieża, patriarcha Atenagoras rozpoczął z nim dialog i doprowadził spotkania na szczycie. Ponieważ nie chciano tego spotkania zorganizować ani w Rzymie, ani w Konstantynopolu, patriarcha Benedykt zaproponował swoją rezydencję na Górze Oliwnej. I tak w styczniu 1964 roku pałacyk patriarszy w Małej Galilei stał się miejscem pierwszego szczytu ekumenicznego.

Po ukochanym Benedykcie nowym patriarchą został kontrowersyjny **Diodor** (1981-2000), o szorstkiej, autokratycznej osobowości. Największe sprzeciwy wywołało jednak zapoczątkowanie przez Diodora sprzedawania ziemi Izraelczykom. Wcześniej władze izraelskie, nie przejmując się niczym, jeśli potrzebowały, po prostu konfiskowały należącą do patriarchatu ziemię. Negocjacje z sprawie sprzedaży, czy dzierżawy wzbudziły ogromny sprzeciw, zwłaszcza ze strony Palestyńczyków i Arabów.

Następca Diodora, patriarcha **Ireneusz** (2001-2005), kontynuował wyprzedaż. W 2005 roku zwołano sobór i usunięto go na mocy kanonów, które mówią, że jeżeli biskup będzie sprzedawać mienie cerkiewne na konto własne lub rodziny, a nie na rzecz Cerkwi, ma być usunięty z urzędu.

W sierpniu 2005 roku, po skandalu związanym z odwołaniem patriarchy Ireneusza, wybrano obecnie panującego patriarchę jerozolimskiego, **Teofila III**.

arcydiakon Aleksander

fot. **o. Sławomir Ostapczuk**

Widziałam Całun

ciąg dalszy ze str. 38

Wszyscy wydawali się wyciszeni, choć nie miałam wątpliwości, że większość to tak zwani turyści pielgrzymkowi, których przyciągnął rozgłos wokół Całunu. Wielokrotnie, nim dotarliśmy na miejsce, proszono: *No flash, no flash*, na ścianach wisiały przekreślone aparaty fotograficzne, ale i tak co chwilę błyskało światło. Widziałam jednak ludzi ocierających łzy, młodych mężczyzn.

Ruchem kierowali, podprowadzali, wszelką pomocą służyli wolontariusze. Z plakietkami, z napisami na okryciach. Bardzo życzliwi, bardzo cierpliwi. Pogodni. Wyłącznie emeryci. Ogromnie się ucieszyłam, że tym razem zwrócono się nie do młodzieży, a do ludzi, którzy wolnego czasu mają często nadmiar.

Gwar przed katedrą różnojęzyczny, ale dominuje włoski. Polaków widać, wymachują flagą. Dostrzegam kilku batiuszków, dwie prawosławne zakonnice. Zatrzymuje się przy mnie grupa Rosjanek. Przyjechały z pielgrzymką spod Moskwy. – Pani z Polski? A ja pochodzę z Wołynia, to jakbyśmy w jednym kraju mieszkały. Pojadą jeszcze dalej, do Rzymu, do Bari.

Statystyki powiedziały, że w ciągu 44 dni do Całunu podeszło 2118 tys. pielgrzymów. 90 proc. stanowili Włosi. Polaków ponad dwadzieścia tysięcy. Liczby prawosławnych nie podano, bo o wyznanie nikt nikogo nie pytał.

Na pewno kilkuset modliło się tam 17 maja, wraz z metropolitą wołokołamskim **Hilarionem**, kierującym wydziałem kontaktów zewnętrznych patriarchatu moskiewskiego, który przed Całunem odsłużył uroczystą jutrznię i ze wzruszeniem wspominał modlitwę w tym samym miejscu przed dziesięciu laty, kiedy towarzyszył ówczesnemu kierownikowi wydziału, a teraz patriarsze rosyjskiej Cerkwi, **Cyrylowi**.

Turyn odwiedził też papież **Benedykt XVI**. Obserwatorzy zwrócili uwagę, że nie nazywał Całunu, jak wcześniej, relikwią, a ikoną, napisaną krwią ikoną Wielkiej Soboty, dnia ukrycia Boga.

Relikwia, ikona. Wiara nie potrzebuje namacalnych dowodów, śladów potwierdzonych certyfikatem uczonych. Dotknięcie świętości to jednak jednocześnie dotknięcie Tajemnicy, zadziwienie jej materialnym wymiarem. Jeśli podczas wędrówki czyjaś droga przetnie piękny, zamożny Turyn, miasto wysokiej sztuki i potężnego przemysłu, niech odwiedzi *Duomo di Torino*, katedrę. Choć schowany, Całun tam będzie cały czas.

Dorota Wysocka

ORTHODOXIA

25 LAT

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

